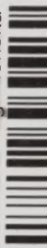
Nr. 1, 2 (8, 9) **Warszawa, luty 1929 r.** **Rok IV**

ŻYCIE WETERYNARYJNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LEKARZY WETERYNARYJNYCH PAŃSTWA POLSKIEGO.

Konto Zarządu Głównego w P. K. O. Nr. 6059. Konto Kasy Pogrzebowej w P. K. O. Nr. 13588. Redakcja i Administracja ul. Wiejska Nr. 18. Tel. 207-07. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 — 13 prócz tego w poniedziałki środy i piątki od godz. 16 — 18. Ceny ogłoszeń: cała strona 300 zł., 1/2 str. 180 zł., 1/4 str. 100 zł. 1/8 str. 60 zł. 1/16 str. 35 zł. Ogłoszenia dotyczące pośrednictwa pracy, korzystają z 50% zniżki. Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Redaktorowie przyjmują w poniedziałki i piątki od godz. 6 — 7 w.



Treść Nr. 1, 2 (8, 9):



O PAŃSTWOWEJ POLITYCE WETERYNARYJNEJ.

W ostatnim kwartale r. ub. ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika pod tyt. „Rolnictwo". Jest to półurzędowy organ Ministerstwa Rolnictwa, poświęcony zagadnieniom polityki rolnej, leśnej i weterynaryjnej. W programowym artykule pióra p. ministra Niezabytowskiego znajdujemy ustęp, z którym, ze względu na doniosłą treść jego, dotyczącą naszego stanu, czujemy się zobowiązani Sz. Kolegów zaznajomić i nad słowami p. Ministra głębiej zastanowić.

Cytujemy te słowa:

„Szczególnie ważna rola w rozwoju wsi polskiej przypadnie w udziale dwum działom polityki rolnej: polityce leśnej i weterynaryjnej. Wiadomo, że dwa wielkie działy administracji państwowej: administracja lasów państwowych i nadzór nad prywatną gospodarką leśną z jednej strony oraz administracja weterynaryjna z drugiej strony podporządkowane są Ministerstwu Rolnictwa, przez co stwierdzona jest należycie olbrzymia doniosłość ich dla rozwoju produktów rolnych i wsi polskiej. W stosunku do tych dwóch zagadnień powtórzyć można w spotęgowanej formie to, co powiedziałem wyżej o roli polityki rolnej w Polsce. Mamy licznych wybitnych techników leśnych, mamy zastęp uczonych w zakresie weterynarji, mamy liczne czasopisma, poświęcone leśnictwu i weterynarji, **lecz mamy bardzo mało zrozumienia, a nawet zainteresowania dla problematów polityki weterynaryjnej. Stałe oświetlanie tych problematów, pogłębianie ich i zaznajamianie z niemi opinji publicznej stanowić będzie dla nowego czasopisma dziedzinę pracy tem wdzięczniejszą, że dotychczas niemal nietkniętą".**

Stwierdzić z najwyższem zadowoleniem możemy, że od czasu wskrzeszenia Polski po raz pierwszy p. Minister Rolnictwa w półurzędowej enuncjacji tak wyraźnie zaakcentował zrozumienie swoje dla ważkości państwowej polityki weterynaryjnej, dla zawodu weterynaryjnego, dla pracy lekarzy weterynaryjnych.

Mógłby to być moment doniosły, moment przełomowy w naszych stosunkach, w naszem życiu weterynaryjnem.

Spodziewaćby się po tej deklaracji należało, że pan Minister zechce przychylnie głosu korporacji weterynaryjnej wysłuchać, w porozumieniu z nią zasady organizacji służby weterynaryjnej i metody pracy weterynaryjnej rozważyć, drogi państwowej polityki weterynaryjnej wytknąć.

A wołanie nasze winno być p. Ministrowi znane z uchwał Powszechnych Zjazdów lekarzy weterynaryjnych, z memorjałów Zarządu Głównego Zw. Zaw. lekarzy weterynaryjnych P. P., z memorjałów Polskiego i Wielkopolskiego Towarzystw lekarzy weterynaryjnych, z uchwał Zjazdu lekarzy weterynaryjnych woj.: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, z memorjału profesorów wyższych uczelni weterynaryjnych, z powziętych na wiecach rezolucji przez weterynaryjną młodzież akademicką we Lwowie i Warszawie, zresztą z prasy weterynaryjnej i rolniczej. (Nawet prasa codzienna zabierała głos w sprawie wadliwości ustaw weterynaryjnych i rozporządzeń wykonawczych).

Nad opinją korporacji weterynaryjnej Ministerstwo Rolnictwa przechodzi stale do porządku. Nie

istnieje ona dla departamentu weterynaryjnego, ufnego w swoją nieomylność...

Ukazują się w druku ustawy, które nas nie zadawalają, a niektóre rozporządzenia wykonawcze, do tych ustaw wydane, głęboko zastanawiają, a czasem zdumiewają.

Protestuje społeczność weterynaryjna, protestują samorządy, nawet wysokie czynniki rządowe opinję ujemną czasem wydają. Ale to nic!... Rozporządzenia się drukują. Wzory ich — ustawy i rozporządzenia niemieckie — jeszcze nie są wyczerpane... To nic, że te wzory nie mogą być całkowicie w swej linji u nas utrzymane, bo duch i struktura państwa pruskiego były inne. To nic, że nasze centralne i wschodnie województwa ani poziomem powszechnego wykształcenia, ani ilością personelu weterynaryjnego, ani stanem dróg i środkami lokomocji nie odpowiadają warunkom, z któremi projektodawcy liczyć się powinni byli.

To tylko polscy lekarze weterynaryjni (sic!) nie mogą zrozumieć doniosłości pomysłów takiego, a nie innego ujęcia rzecy przez departament... Przecież stłumiono zarazę płucną, zarazę stadniczą i nawet pryszczycę (no, ta ostatnia to sama się stłumiła). A choroby świń i nosacizna także wkrótce pono zwalczone zostaną...

Zapomina się jednak, że prócz wybijania wtenczas, kiedy trzeba (tej potrzeby nie negujemy) i kiedy nie potrzeba, są jeszcze inne skuteczne metody tłumienia chorób zaraźliwych u zwierząt, że kosztowałyby one w kombinacji z wybijaniem czasem taniej, a nieraz nawet znacznie prędzej do opanowania epizootji prowadziłyby, że przy tych innych metodach, uwzględniających szczepienia zapobiegawcze i lecznicze, ocaliłby się dało sporo wartościowego materjału hodowlanego. Oczywiście, metody te trzebaby stosować konsekwentnie i planowo.

Natomiast dzieją się u nas „dziwy dziwne". Wzywa się do rejestrowania się w starostwach na prawo wykonywania praktyki weterynaryjnej analfabetów, których jedyną kwalifikacją ma być „wymycie ciepłą wodą z mydłem rąk i innych zanieczyszczonych, nieokrytych (!?) części ciała", traktuje się w zasadzie komunalnych lekarzy weterynaryjnych, jako nie zasługujących na zaufanie do powierzania im pewnych funkcyj urzędowych, odbiera się od nich nadzór nad targowiskami wówczas, gdy państwowi lekarze weterynaryjni nie mogą podołać swoim wzmożonym przez dziwnie biurokratyczne ujęcie obowiązkom, nadaje się osobom „umiejącym czytać i pisać" — oglądaczom mięsa z 6 tygodniowem wyszkoleniem — prawo urzędowego wystawiania świadectw nawet w rzeźniach wywozowych, kasuje się w zasadzie nadzór lekarsko-weterynaryjny nad obrotem zwierząt i mięsa na stacjach kolejowych, stosuje się „metodę zdychania" przy zaraźliwych chorobach trzody chlewnej i t. p.

To nie są drogi państwowej polityki weterynaryjnej, to są bezdroża, to jest dezorganizowanie nadzoru weterynaryjno-sanitarnego, zamiast przemyślanego znowelizowania i dobrego dostosowania go do warunków i potrzeb naszego życia państwowego, to jest dyskredytowanie wreszcie stanu weterynaryjnego w Polsce.

Państwowa polityka weterynaryjna winna znaleźć swój wyraz:

1) W usprawnieniu organizacji państwowej służby weterynaryjnej przez:

a) restytucję przy departamencie weterynaryjnym etatu ministerjalnego inspektora weterynaryjnego i powołanie na jeden z etatów epizootjologa-naukowca,

b) utworzenie przy urzędach wojewódzkich wydziałów weterynaryjnych,

c) nadanie większej kompetencji urzędowej państwowym lekarzom weterynaryjnym,

d) utworzenie kilkunastu etatów lekarzy weterynaryjnych na stacjach kolejowych (na 2 — 3 stacje jeden lekarz) z dużym i częstym naładunkiem zwierząt i produktów pochodzenia zwierzęcego. Etaty te należałoby utworzyć przeważnie w województwach centralnych i wschodnich, wobec bardzo rozległych powiatów i małej ilości lekarzy,

e) utworzenie pewnej ilości etatów pomocniczej służby weterynaryjnej, któremi dysponuje każdy dział administracji, a więc nie może jej nie mieć bez szkody dla sprawowanych funkcyj tak ciężki w stosowaniu praktycznem dział państwowej administracji weterynaryjnej,

f) wzorowe uregulowanie organizacji nadzoru nad eksportem zwierząt i mięsa.

2) W opracowaniu statutu organizacyjnego sejmikowej służby weterynaryjnej. Obecna jej organizacja powstaje samorzutnie, z dołu, bez żadnego ogólnego planu, bez wytycznych wskazań Ministerstwa. Praca komunalnych lekarzy weterynaryjnych winna być skoordynowana z pracą państwowych. Sejmikowi i miejscy sanitarni lekarze weterynaryjni w miastach wydzielonych winni wykonywać w swoich rejonach również wszystkie państwowe funkcje weterynaryjne. Należy ściśle określić zakres kompetencji miejskich sanitarnych lekarzy weterynaryjnych, aby rozgraniczyć je z kompetencjami lekarzy sanitarnych.

3) W szerszem uwzględnieniu zdobyczy medycyny weterynaryjnej przez większe stosowanie zapobiegawczych i leczniczych szczepień przy zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych.

4) W rozciągnięciu wpływów lekarzy weterynaryjnych na hodowlę zwierząt i organizację wytwórczości produktów pochodzenia zwierzęcego.

5) W wydaniu ustawy o ochronie zawodu lekarsko-weterynaryjnego.

Nakreślony powyżej ogólny zarys polityki weterynaryjnej wymaga rewizji i nowelizacji wydanych w ostatnich czasach ustaw weterynaryjnych, a zwłaszcza rozporządzeń wykonawczych do tych ustaw. W tym celu, jak również i dla opinjowania w przyszłości projektowanych ustaw i podstawowych rozporządzeń, mających ogólne znaczenie, winna być przy Ministerstwie Rolnictwa powołana do życia stała Państwowa, opinjodawcza Rada Weterynaryjna.

W skład tej Rady powinni, zdaniem naszem, wejść przedstawiciele uczelni weterynaryjnych, jeden przedstawiciel wydziału weterynaryjnego M. S. Wojsk., kilku przedstawicieli naukowych towarzystw weterynaryjnych i związku zaw. lek. weter. oraz kilku państwowych lekarzy weterynaryjnych, powołanych przez Ministerstwo Rolnictwa.

Ze sfer poza weterynaryjnych winny być w radzie tej reprezentowane: departament służby zdrowia M. S. Wewn., Związek Samorządów Powiatowych, Związek Miast, towarzystwa rolnicze i kółka rolnicze— w stosunku 3/4 do ogólnej ilości powołanych do Rady lekarzy weterynaryjnych.

Pozatem przy rozważaniu poszczególnych zagadnień w Radzie winni przyjmować udział z głosem decydującym przedstawiciele zainteresowanych ministerstw, instytucyj i organizacyj.

Rada mogłaby wyłaniać z pośród siebie stałe komisje.

Miejmy nadzieję, że p. Minister powoła w najbliższej przyszłości do życia stałą Państwową opinjodawczą Radę Weterynaryjną i że głos przedstawicieli korporacji weterynaryjnej zostanie w sali posiedzeń Ministerstwa słuchany i rozważany, gdyż przedewszystkiem tą drogą można będzie stale oświetlać i pogłębiać problematy państwowej administracji i polityki weterynaryjnej.

Dozór weterynaryjno-sanitarny na stacjach kolejowych.

W memorjale, przesłanym p. Ministrowi Rolnictwa w listopadzie r. ub., w sprawie rozporządzenia co do zaopatrywania zwierząt w świadectwa pochodzenia oraz badania zwierząt na stacjach kolejowych i przystaniach wodnych (Dz. U. R. P. Nr. 42—28 r.), Zarząd Główny Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych prosił pana Ministra o zmianę wspomnianego rozporządzenia w tym sensie, aby transporty mięsa nie mogły być dopuszczane do przewozu, o ile nie zostały zaopatrzone w świadectwa zdrowotności. Takim samym rygorom winny podlegać transporty zwierząt, przeznaczone nietylko do obrotu zewnętrznego ale i wewnętrznego.

Skorygowanie wydanego rozporządzenia jest konieczne, gdyż skutki dezorganizacji nadzoru weterynaryjno-sanitarnego na stacjach kolejowych mogą wpłynąć fatalnie na stosunki weterynaryjno - sanitarne w Państwie i pociągnąć daleko idące konsekwencje.

Czujemy się zmuszeni możliwie wszechstronnie stanowisko nasze uzasadnić:

Na podstawie wyżej wskazanego rozporządzenia mięso ma być urzędownie i samodzielnie badane przez oglądaczy, ludzi o bardzo niedostatecznych kwalifikacjach. W zeszycie listopadowym „Życia Weterynaryjnego" fotograficznie odtworzono świadectwo wydane przez jednego z takich „fachowców", umiejących czytać i pisać.

Dotychczas w b. zaborze rosyjskim oglądacze ci nie mieli prawnej samodzielności urzędowej, w. b. zaborze austrjackim oglądacze czy badacze tego typu wcale nie byli znani.

Kwalifikacje moralne oglądaczy bywają rozmaite, a jednak przy tem zajęciu lekceważyć ich nie należy.

Zgodnie z rozporządzeniem p. Ministra Rolnictwa z dn. 12.VI r. ub. (Dz. U. R. P. Nr. 65 poz. 597 § 13) powiatowy lekarz weterynaryjny winien przeprowadzić rewizję:

b) rzeźni publicznych i wywozowych (!?), nie pozostających pod kierownictwem lekarza weterynaryjnego — 6 razy do roku,

c) rzeźni prywatnych — 4 razy do roku.

Mamy zatem konsumować mięso kwalifikowane stale, definitywnie, nawet do wywozu przeznaczone, przez oglądaczy...

Rzućmy okiem wstecz.

Rozporządzenie p. Ministra Rolnictwa wydane w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami w dn. 14 maja 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 41 tegoż roku), w przedmiocie tymczasowego nadzoru weterynaryjno-policyjnego nad transportami zwierząt i surowych produktów pochodzenia zwierzcego, głosiło co do przewozu mięsa jak następuje:

„Surowe produkty zwierzęce, do których zaliczają się mięso surowe opakowane, nie wyłączając drobiu bitego, sadło i łój w stanie nieprzetopionym, słonina, wszelkie wnętrzności, skóry niewyprawione (mokre i suche), kości i rogi, kopyta, szerść, wełna, włosień i szczecina w stanie surowym mogą być ładowane na wszystkich stacjach kolejowych pod warunkiem, że będą zaopatrzone w świadectwa państwowych lekarzy weterynaryjnych, stwierdzające pochodzenie ich z miejscowości wolnych od chorób zaraźliwych zwierzęcych".

Przestało ono obowiązywać!... § 12 rozporządzenia p. Ministra Rolnictwa z dn. 22.III r. b. (Dz. U. R. P. Nr. 42 poz. 408) o badaniu zwierząt na stacjach kolejowych i przystaniach wodnych oznajmia: „Wojewoda, za zgodą Ministra Rolnictwa, może zarządzić zaopatrywanie mięsa świeżego (nieprzyrządzonego), przewożonego koleją lub statkiem w świadectwo, stwierdzające, że zwierzę, z którego mięso pochodzi, zostało przed ubojem i po uboju urzędowo zbadane i uznane za wolne od choroby zaraźliwej. Świadectwo wydaje lekarz weterynaryjny lub oglądacz mięsa. A więc *p. Wojewoda może zarządzić, a może i nie zarządzić* zaopatrywania mięsa przewożonego koleją w świadectwo miejsca pochodzenia, nawet przez oglądacza wydanego. Pan Wojewoda ma się kierować ujawnianiem i napięciem chorób zaraźliwych u zwierząt... Jeżeli pan Wojewoda zarządzi zaopatrywanie mięsa w świadectwa, to przecież stacje kolejowe naładunkowe i wyładunkowe nie tak prędko dowiadują się o wydanem zarządzeniu. Zarządzenia te przesyłane są przez właściwe władze kolejowe i niejednokrotnie idą tygodniami.

Jeżeli p. Wojewoda nie wyda tego zarządzenia, to mięso przyjmowane jest do naładunku bez świadectw.

Prawda, mięso bywa w rzeźniach po oględzinach znakowane (stemplowane). Ale przecież stempel taki może zamówić każdy handlarz mięsem i z największem powodzeniem (oczywiście dla siebie) może oznakować nim mięso, pochodzące już nietylko z chorej sztuki bydła, ale nawet i z padłej. Przecież my lekarze weterynaryjni mamy dowody nabywania przez rzeźników bydła, będącego w agonji, a nieraz i post mortem. Ludność spożywa takie mięso i zapada na choroby, źródła których zwykle nie dają się wykryć...

Dotychczas w miastach, zwłaszcza większych, do których nadchodzi dużo mięsa przywozowego (w Warszawie 30%, t. j. 11,4 miljonów klg.) odbywają się oględziny tego mięsa (wprawdzie powierzchowne) na wyładunkowych stacjach kolejowych przez ustalonych ad hoc lekarzy weterynaryjnych. Tu jest zatrzymywane i traktowane jako podejrzane: mięso bez świadectw pochodzenia, z zamazanemi stemplami; tu jest przeznaczane do zniszczenia mięso, które uległo zepsuciu w drodze w czasie ciepłej pory letniej, tu się sporządza protokóły na mięso brudno opakowane lub przewożone w nieczystych wagonach, wreszcie rejestruje się (w Warszawie) mięso celem skontrolowania przez miejskie stacje kontroli sanitarnej, czy wszystkie przywiezione transporty zostały tam dostarczone.

W roku 1928 do dn. 1.XI na stacjach kolejowych w Warszawie ujawniono padłych: 10 świń, 3 cielęta, 450 sztuk drobiu; zatrzymano towaru zepsutego i podejrzanego: ryb 1500 klg., mięsa wołowego 630 klg., wieprzowego 260 klg., wędlin 71 klg., baraniny 2312 klg. i masła zepsutego 9 klg.

Protokółów na nielegalne transporty mięsa i zwierząt sporządzono 460, w tem z powodu:

1) braku świadectw pochodzenia lub świadectw zdrowotności 228
2) znacznie większej ilości towaru, niż na to wydane zostało świadectwo . . . 120
3) przeterminowanych świadectw pochodzenia czasem o cały rok 40
4) świadectw z podrobionemi datami, podrobioną ilością produktów lub rodzajem zwierząt 33
5) przesyłania zwierząt ze świadectwami na mięso 4
6) różnych przekroczeń a więc: brudnego opakowania mięsa, cieląt i mięsa w jednym wagonie i t. p. 35

Na bocznicy kolejowej do targowiska przy rzeźni sporządzono w r. ub. za różne przekroczenia 201 protokół.

Winni przekroczeń zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Nie trudno chyba wyobrazić sobie, jak ten naładunek i wyładunek przedstawia się tam, gdzie nadzór sanitarno-weterynaryjny na stacjach kolejowych został już zlikwidowany i jak on przedstawiać się będzie przy skasowaniu na wszystkich stacjach wyładunkowych.

Należy przyznać, że wymagania co do kontroli i ewentualnego powtórnego badania mięsa na stacjach miejskich, — jeżeli nie można tego ze względów technicznych robić na stacjach kolejowych, — czynią duże utrudnienia dla dostawców mięsa, ale, niestety, są one niezbędne skoro o zdrowie ludzkie chodzi.

Berlin przy ogólnej, znacznie wyższej kulturze sanitarnej ludności, posiadający wzorowe rzeźnie i dawno już zorganizowany nadzór nad ubojem, prowadzi taką politykę konsumcyjną, że, nakładając wysokie opłaty miejskie na mięso przywozowe, ma mięsa tego bardzo nieznaczne ilości.

W Paryżu mięso przywozowe dostarczane jest wprost do hal centralnych, gdzie podlega oględzinom lekarsko-weterynaryjnym, przyczem przednie połowy tuszy muszą być dostarczone z płucami, tylnie z nerkami.

Ludność naszych większych miast niema racji ani potrzeby konsumowania mięsa niewiadomego pochodzenia, lub też podejrzanej niekiedy wartości, bitego w rzeźniach, pozbawionych, odpowiadającego współczesnych higjenicznym wymogom, dozoru sanitarno-weterynaryjnego.

Dostawcy takiego mięsa muszą pogodzić się z trudnościami zarządzeń sanitarnych.

Mięso dostarczane z rzeźni, posiadających dozór lekarsko-weterynaryjny i pracownie bakterjologiczne, powinno być tylko skontrolowane przez lekarza weterynaryjnego na stacji odbiorczej, czy jest ono to samo (świadectwo lekarza weterynaryjnego, znak rzeźni, waga) i czy nie uległo zepsuciu.

Uregulowanie przewozu mięsa bez świadectw pochodzenia w myśl rozporządzenia p. Ministra Rolnictwa z dn. 22.III r. ub. wprowadza kompletną anarchję sanitarną w obrocie tym produktem powszechnej codziennej konsumpcji, wymagającym wyjątkowo ścisłego nadzoru.

Należało spodziewać się, że, pozostawiające wiele do życzenia, oględziny i przywóz mięsa zostaną uregulowane, że przemycanie drobnych ładunków mięsa pociągami osobowemi i samochodami do wielkich ośrodków miejskich oraz wyładowanie w nocy bez oględzin weterynaryjno-sanitarnych zostanie ukrócone, że wogóle nadzór nad obrotem mięsa będzie wzmocniony, tymczasem zaskoczono nas skasowaniem świadectw miejsc pochodzenia i zapowiedzią skasowania oględzin lekarsko-weterynaryjnych na stacjach odbiorczych. Nie trudno przewidzieć, jakie będą tego skutki. Mięso przywozowe różnego pochodzenia, do padliny włącznie, różnej nieraz wątpliwej wartości odżywczej, znakowane stemplami setek rzeźni, znajdzie się w jatkach wielko-miejskich, a znaczna jego część pójdzie wprost do różnych jadłodajni; wiele restauracyj i masarni zresztą i obecnie nieraz korzysta pokryjomu z mięsa przywozowego jako tańszego (a nieraz i bardzo tanio przez dostawców zdobytego...)

Ubój bydła w rzeźniach wielko-miejskich zmniejszy się znacznie. Mięso z uboju bydła w tych rzeźniach, chociaż gwarantowane przez wzorowe badanie lekarsko-weterynaryjne, chociaż lepsze gatunkowo, jako droższe od mięsa przywozowego, nie wytrzyma kalkulacji rynkowej.

Miejskie urzędy sanitarne nawet przy najczęstszej kontroli jatek, masarni i t. p. nie będą w stanie zrewidować wszystkiego mięsa, nie zorjentują się w setkach różnorodnych stempli prowincjonalnych, które w drodze zostają często zamazane.

W r. ub. do dn. 1.IX przyłapano w Warszawie na mieście 811 transportów mięsa szmuglowanego t. j. nie poddanego kontroli weterynaryjnej — wagi 54.383 klg., a więc sądzić należy, że co najmniej 10 razy tyle mięsa uniknęło tej kontroli. Cyfry te wymownie świadczą o konieczności wzmocnienia nadzoru nad punktami wwozu.

Celem potwierdzenia konieczności powtórnego badania, względnie oględzin mięsa przywozowego w wielkich ośrodkach miejskich, powołamy się na motywy oficjalnego memorjału, złożonego w tej sprawie przez Magistrat m. st. Warszawy pp. ministrom Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych w listopadzie r. ub.

„...Jak dalece niezbędne jest badanie mięsa przywozowego świadczą dobitnie następujące fakty:

1) Za świadectwami lekarzy weterynaryjnych nadchodzą transporty mięsa, w których, po powtórnem badaniu na stacji kontroli sanitarnej, bardzo często stwierdzono najrozmaitsze choroby, nie wyłączając *wągrów, włośni, wąglika i posocznicy.*

„Tłumaczy się to tem, że lekarz weterynaryjny, zbadawszy zwierzę po uboju, wystawia świadectwo zdrowotności na wywóz, handlujący zaś — jak to niejednokrotnie wykazały dochodzenia władz miejscowych — mięsa takiego nie wywozi wcale; lub wywozi częściowo, a zamiast zbadanego mięsa podstawia mięso niewiadomego pochodzenia, częstokroć ze sztuk padłych, dorzniętych w agonji, lub dotkniętych chorobami zaraźliwemi.

„Drugą przyczyną takiego stanu rzeczy jest, że badanie mięsa w rzeźniach prowincjanalnych ogranicza się do oględzin makroskopowych, które należy uznać za niedostateczne, gdyż nawet w transportach, oglądanych na miejscu przez lekarza weterynaryjnego, nierzadko stwierdzano choroby, czyniące mięso warunkowo zdatnem lub wcale niezdatnem do spożycia.

„2) Stemple na mięsie są bardzo często fałszowane, udowodnienie zaś fałszerstwa stempla jest nader trudne, a najczęściej wręcz niemożliwe, ponieważ transporty, zwłaszcza mniejsze, nadchodzą w koszach, workach i t. p. i z reguły posiadają stemple zamazane i nieczytelne *).

„Z powyższego wynika, że świadectwa zdrowotności, wystawianie przez lekarzy weterynaryjnych na prowincji, czynią zadość jedynie stronie formalnej, nie stanowiąc żadnej rękojmi, że mięso, zaopatrzone w świadectwa takie, istotnie zostało zbadane.

„W tych warunkach Magistrat nie może czynić różnicy pomiędzy transportami mięsa i produktów mięsnych, zaopatrzonych w formalne świadectwa, a takiemi, które tych świadectw nie posiadają.

„O potrzebie badania mięsa przywozowego — ze względów na ochronę zdrowia publicznego — świadczą również wyniki oględzin na stacji kontroli sanitarnej.

„W roku ubiegłym od dn. 1 stycznia do 30 września w mięsie przywozowem stwierdzono: gruźlicę w 203 wypadkach, posocznicę w 353 wypadkach, paratyfus w 39 wypadkach, różycę w 41 wypadkach, zarazę lub pomór świń w 16 wypadkach, motylicę w 223 wypadkach, włośnie w 21 wypadkach, wągry w 73 wypadkach, bąblowce w 18 wypadkach, ropnie w 5 wypadkach, inne choroby w 175 wypadkach, wyporki w 59 wypadkach; w 240 wypadkach mięso zniszczono z powodu rozkładu".

Komisja ankietowa do badania warunków i kosztów produkcji oraz wymiany przy Komitecie Ekonomicznym Ministrów w sprawozdaniu swojem (Przemysł i handel mięsny. Tom VIII) pisze:

„Mięso przywożone i sprzedawane na targach w halach targowych lub w rzeźni jest zazwyczaj

---

*) **Przyp. Red.** Dozór mięsny Sekcji Rzeźni i Rynków Magistratu Wilna wykrył we wrześniu r. ub. podrabianie stempli miejscowej rzeźni.

badane i przywóz takiego mięsa kontrolowanego ma dla tych ośrodków duże znaczenie, o ile nota bene badania sanitarne były ściśle przeprowadzone. Niestety, w praktyce są one często bardzo niedokładne, skutkiem czego pewna część przywożonego mięsa, t. zw. kontrolowanego, jest faktycznie niezdatna do użytku. Zjawiskiem jeszcze gorszem jest przywóz mięsa wogóle niekontrolowanego, jak to ma miejsce w Warszawie. Mięso to dochodzi najczęściej w drobniejszych ilościach — np. pociągami podmiejskiemi, często skierowane bywa wprost do restauracyj, co uniemożliwia prawie całkowicie kontrolę sanitarną. Dowóz taki ze względów higjenicznych jest szkodliwy, gdyż mięso częstokroć pochodzi ze sztuk chorych, bitych bez dokonania oględzin weterynaryjnych. Dowóz takiego mięsa należy tępić jaknajenergiczniej".

Główna Komisja Sanitarna Magistratu m. st. Warszawy, rozpatrując na posiedzeniu w dniu 8 listopada r. ub. sprawę organizacji nadzoru sanitarno-weterynaryjnego nad mięsem przywozowem, stwierdziła, że, „ze względów ochrony zdrowia publicznego ludności stolicy, powtórne badanie mięsa przywozowego jest nieodzowną koniecznością".

Że mięso i wyroby masarskie, dostarczane nawet z województw zachodnich, wymagają kontroli i to przedewszystkiem na dworcach kolejowych, w celu sprawdzenia świadectw miejsc pochodzenia i stempla, świadczy notatka w „Gazecie Warszawskiej" z dnia 30.XI r. ub.

„Kiełbasa z zatrutej padliny.

Poznań. Przed pewnym czasem władze policyjne wpadły na trop bandy masarzy, którzy w porozumieniu z łapaczami psów fabrykowali kiełbasy z padłych na zarazę koni i psów. Transporty zatrutej wędliny przesyłane były do Krakowa, Częstochowy, Gniezna i Inowrocławia.

„W laboratorjum Uniwersytetu poddano wędliny badaniu. Psy i koty, które te wędliny jadły — zdechły z objawami zatrucia".

Dobry eksport, prawda?...

Może to pierwsze stamtąd czarne kruki, świadczące de nova ordine rerum!

Zaprzeczenia urzędowego co do prawdziwości tej notatki nie widzieliśmy.

Wskażemy jeszcze na prace D-ra Leona Owczarewicza (ppłk. lekarza), wydane w roku 1927 w Warszawie, o masowych zatruciach mięsnych w armji z uwzględnieniem roli duru wrzekomego C....... Wreszcie po przeprowadzeniu badań nad zatruciami mięsem w kilkunastu naszych garnizonach wojskowych dr. med. Owczarewicz pisze:

„Głównemi warunkami, które mogą zapobiec na przyszłość zatruciom i zakażeniom mięsnym są:

1) wzmocnienie kontroli sanitarnej nad zwierzętami, przeznaczonemi na ubój, aż do badań bakterjologicznych podejrzanego mięsa włącznie.

2) reorganizacja wielu rzeźni i jatek, szczególnie prowincjonalnych, zgodnie z przepisami higjeny,

3) przymusowe wprowadzenie racjonalnie urządzonych chłodni we wszystkich rzeźniach i jatkach.

Jeśli te warunki nie zostaną uwzględnione, to armja i ludność cywilna będzie rok rocznie podczas ciepłych miesięcy ulegać zatruciom mięsnym".

Niech nam powie Departament weterynaryjny, w wielu miastach i miasteczkach prowincjonalnych istnieją warunki, któreby pozwalały traktować mięso przywozowe za zupełnie zagwarantowane pod względem sanitarnym, niech stwierdzi, że w brudnych przeważnie rzeźniach prowincjonalnych i brudnych wagonach nie mogą następować zakażenia paradurowe. Nie powołujemy się świadomie na prace w tej dziedzinie prof. dr. Trawińskiego i innych, gdyż wiemy już ze smutnego doświadczenia, że dla opinji lekarzy weterynaryjnych niema zrozumienia w departamencie weterynaryjnym.

Przechodzimy do omówienia warunków sanitarnych, wymaganych przy przewozie zwierząt kolejami. Zacytowane powyżej rozporządzenie p. Ministra Rolnictwa z dn. 14.V — 1920 r. wymagało obowiązkowych oględzin sanitarnych zwierząt przez lekarza weterynaryjnego przy pełnowagonowych naładunkach i wyładunkach na stacjach kolejowych i przystaniach wodnych.

Nowe rozporządzenie Ministra Rolnictwa w tej sprawie redukuje oględziny lekarsko-weterynaryjne na stacjach kolejowych i przystaniach wodnych do całowagonowych przesyłek drobiu i to przed wyładowaniem, przytem tylko wtedy, jeżeli od czasu badania upłynęło więcej niż 24 godziny.

Jak mogą być nieraz potraktowane oględziny partji drobiu przy naładunku, kiedy się wie, że nikt stanu zdrowotnego przy wyładowaniu sprawdzać nie będzie? Czy nie będziemy konsumowali uduszonego i padłego w drodze drobiu? Jest to widocznie dla departamentu weterynaryjnego Ministerstwa Rolnictwa zagadnienie nieistniejące.

Zaznaczyć tu musimy, że pobieranie opłat należnych lekarzom za oględziny zwierząt, stajni, krowiarni i t. p. przez samych lekarzy — nie wydaje się nam racjonalnem. Dla prestige'u lekarzy weterynaryjnych byłoby bardziej właściwe, żeby opłaty te pobierały stacje kolejowe i zarządy miejskie, jak to miało miejsce w b. zaborze austrjackim.

W przepisach o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych ich wydawca dr. fil. Fischoeder na stronie 334 komentuje to rozporządzenie Ministra Rolnictwa o badaniu zwierząt na stacjach kolejowych w sposób następujący:

„Zasadą jest wolny obrót i wolny handel zwierzętami domowemi w kraju. Wszelkie weterynaryjne ograniczenia wolnego obrotu mają jedynie na celu konieczność tłumienia zaraźliwych chorób zwierzęcych

lub zapobieganie szerzeniu się tych chorób przez obrót przewozowy. W razie niebezpieczeństwa przewiezienia choroby, Wojewoda, za zgodą Ministra, może zarządzić badanie przy załadowaniu zwierząt w obrębie zapowietrzonych chorobami zaraźliwemi obszarów (części powiatów całych, nawet powiatów sąsiednich) lub zagrożnych temi chorobami... Zarządzenie ogólnego badania przy wyładowaniu wszystkich zwierząt gospodarskich nie miałoby również prawnych podstaw. Wojewoda za zgodą Ministra. (Oj, te ciągłe „zgody" w rozporządzeniach Min. Rolnictwa!), może co najwyżej zarządzić badanie zwierząt, pochodzących z zapowietrzonych obszarów (powiatów, województw)".

Wolność jest wielkie słowo, wielkie prawo obywatela, ale wolność, jak sam pan Dyrektor twierdzi musi być krępowana.

Musi być ograniczana kolegjalną decyzją fachową nawet wolność wysokiego urzędnika, ażeby tego rodzaju przeczące wymaganiom życia rozporządzenia, szkodliwe dla sanitarnego stanu kraju, nie były przez władze wydawane i stosowane. O tej wolności członków naszego zawodu wypadnie jeszcze dużo powiedzieć!...

Kto zna choć trochę życie naszej wsi, zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim, ten wie:

1) Że w znacznej ilości wypadków różnych chorób zwierząt i drobiu nie melduje ona władzom zupełnie, lub melduje późno, kiedy są już trupy, bo chłopek nie wie i wiedzieć nie może na jakie to choroby zapadły jego koń, krowa, czy świnia.

2) Że świadectwo pochodzenia, wymagane na sprzedaż zwierzęcia, gospodarz otrzymuje od wójta, czy kuma-sołtysa i nie zawsze na targ czy jarmark zwierzę wyprowadza, świadectwo jednak na wszelki wypadek dla siebie, czy dla sąsiadów zachowuje.

Zresztą kupiec np. handlarz świń nie zawsze się troszczy o świadectwo, bo, naładowując i wyładowując towar bez kontroli sanitarno-weterynaryjnej na stacjach kolejowych (mowa oczywiście o tych stacjach, które nie mają bocznic od targowiska do rzeźni), może łatwo dojść do porozumienia z niższym ajentem kolejowym i bez posiadania świadectwa, czy ze świadectwami zdobytemi nielegalnie, przeterminowanemi, czasem z przed kilku miesięcy, nawet ze świadectwami np. na konie zamiast na świnie. Jesteśmy w posiadaniu takich dowodów.

Niższy funkcjonarjusz kolejowy nie zdaje sobie sprawy z ważności świadectwa pochodzenia i lekceważy je sobie.

Wreszcie bydło hodowlane nie bywa skierowywane na bocznicę stacyj kolejowych nawet tam, gdzie one istnieją.

3) Że w czasie grasowania epizootji, kiedy krówkę na opłaty jakichś zobowiązań lub utuczonego już wieprzka sprzedać potrzeba, kmiotek stara się wszelkie rygory sanitarno-policyjne różnemi sposobami i zabiegami obejść.

4) Że kiedy chodzi o towar eksportowy, w okresach zwyżki cen zagranicą, wówczas świnie w przeciągu często jednej nocy bywają przewożone na odległość nawet do 100 kl. przez terytorja 2—3 powiatów z okolic zarażonych do stacyj naładunkowych otwartych, świadectwa zaś pochodzenia na takie świnie zdobywa się oczywiście z powiatu wolnego od chorób zaraźliwych, nie zakazanego do eksportu.

Ciekawy jest (skoro mowa o świadectwach pochodzenia) punkt g § 3 rozporządzenia p. Ministra Rolnictwa z dn. 22 III r. b. Dz. U. R. P. Nr. 42 poz. 408—głosi on „pojedyńcze wypadki wąglika, nosacizny, różycy świń... nie stanowią przeszkód do urzędowego zaświadczenia, że miejscowość jest wolna od zaraźliwych chorób zwierzęcych".

A więc wójt, czy sołtys może przy stwierdzeniu tych groźnych chorób w nieskomasowanej naszej wsi traktować ją jako wolną od zaraźliwych chorób zwierzęcych.

Co to jest takiego?!... Gdyby władze gminne były nawet w stanie orjentować się, kiedy są wypadki pojedyńcze, a kiedy masowe, to czyż dopuszczalne jest traktowanie wsi przy stwierdzeniu chorób wymienionych jako wolnej od zaraźliwych chorób zwierzęcych?!...

Przy wzmiance o eksporcie pozwolę sobie na tem miejscu zwrócić uwagę na kompromitujący stan rzeczy z zamykaniem powiatów naszych dla eksportu przez obce państwa. Oto treść notatki, która ukazała się w „Kurjerze Porannym" z dn. 4.XII r. ub.:

„Ograniczenie eksportu bydła i trzody z Polski do Czechosłowacji.

Praga (P.A.T.) Ministerstwo Rolnictwa w Czechosłowacji zamknęło następujące powiaty dla przywozu świń z Polski... (wymieniono 20 powiatów).

W ten sposób obecnie dla przywozu świń z Polski zamknięte są powiaty:... (wymieniono 59 powiatów różnych województw)".

Jeżeli tyle powiatów naszych zamknie Austrja, a po ewentualnem zawarciu traktatu z Niemcami te ostatnie zamkną podwójną ilość powiatów, to eksportu w powyższych okresach wogóle nie będziemy mieli. Czy to ma świadczyć o naszej dobrej organizacji weterynaryjno-sanitarnej?... Czy wstrzymanie wogóle eksportuz całych powiatów jest słuszne i konieczne?...

5) Że wreszcie do niektórych wielkich miast codzień nadchodzą liczne transporty zwierząt i mięsa z różnych miejscowości; nadzór lekarsko-weterynaryjny nad stacjami wyładunkowemi w tych miastach winien być stały. Trudno jest z całego Państwa otrzymywać we właściwym czasie od wszystkich wojewodów dane o zmianach, zachodzących w wykazach miejscowości zarażonych i niezarażonych.

Przed targowiskiem w Warszawie w dn. 8 i 20 listopada r. ub. odebrano kilkanaście świadectw pochodzenia, wydanych przez sołtysów i wójtów w powiatach, z których wojewoda warszawski zakazał wywozu świń jeszcze w początkach października r. ub.

Przytoczone okoliczności nadużyć ze świadectwami pochodzenia prowadzą do przewożenia kolejami zwierząt podejrzanych o choroby, nawet chorych

z miejscowości, z których wywóz jest zakazany. To też różne partje zwierząt, przewożone w pociągach, a więc i idące zagranicę i przeznaczone na chów, niewątpliwie zarażają się często przy pojeniu i karmieniu, przez cząstki kału wyrzucanego z wagonów lub przez stykanie się przewodników.

Wreszcie wagony, któremi przewożone są zwierzęta, podlegają dezynfekcji tylko w wypadkach stwierdzenia chorób zaraźliwych i to nie pod nadzorem lekarza weterynaryjnego.

Kto tę chorobę stwierdzi przy braku nadzoru lekarsko-weterynaryjnego na stacjach kolejowych? Kto zapobiegnie przed wpędzeniem na targowisko i stykaniem się przybyłych różnych, a więc i zarażonych partyj zwierząt, zanim je lekarz obejrzy, z reguły państwowy, względnie z upoważnienia p. Wojewody samorządowy, ale „zasługujący na zaufanie". (!!!)

Kto izoluje zarażoną partję drobiu, jeżeli przybyła ona przed 24 godzinami drogi lub w partji nie całowagonowej? Niższy funkcjonarjusz kolejowy? On sprawdzi świadectwa pochodzenia, zawiadomi o chorobie, o trupach, on spowoduje dezynfekcję wagonów.

A więc lekarz weterynaryjny samorządowy, tembardziej wolnopraktykujący w oficjalnem rozporządzeniu p. Ministra traktowany jest z zasady, jako nie zawsze zasługujący na zaufanie!... (rozp. z dn. 12.VI.1928 r. D. U. R. P. Nr. 65 poz. 597 § 1). Analogicznego potraktowania pracowników samorządowych przez naczelne władze państwowe w Polsce w oficjalnych rozporządzeniach dotąd nie spotkaliśmy. Natomiast każdy niższy funkcjonarjusz kolejowy, urzędujący przy załadowaniu i wyładowaniu zwierząt, jest godny zaufania. Dla ilustracji nadzoru na stacjach kolejowych przytaczamy odpis odezwy jednego z wojewodów z dnia 25.XI r. ub.

Wojewoda..... dn. 25 listopada 1928 r.
Świadectwa pochodzenia
z dn. 14.XI r. ub.

Do
Magistratu m......

Magistrat..... kieruje do Urzędu Wojewódzkiego protokóły sporządzane przy wyładowywaniu transportów zwierząt na st....., w razie przedawnienia świadectw pochodzenia lub innych uchybień.

Ponieważ w myśl rozp. M-ra Rolnictwa z dn. 22 marca 1928 r.)Dz. Ust. Nr. 42, poz. 408) badanie przez lek. weter. zwierząt na stacjach odbywa się tylko w razach wyjątkowych, odnośne dowody obecnie sprawdzają funkcjonarjusze kolejowi, którzy ponoszą odpowiedzialność za przyjmowanie niewłaściwych świadectw pochodzenia.

Wobec powyższego w celu uniknięcia zbędnej korespondencji Urząd Wojewódzki prosi kierować sporządzone protokóły nie do Urzędu Wojewódzkiego, lecz do Dyrekcji Kolei, która pociąga swych urzędników do odpowiedzialności za stwierdzone uchybnięcia.

Za Wojewodę
(—) — — — — —

Przy kontroli zwierząt, produktów zwierzęcych oraz świadectw pochodzenia na jednym tylko dworcu Wschodnim w Warszawie sporządzono protokółów w r. 1926 — 800, ujawniono padłych w drodze: 14 krów, 30 świń, 2 owce, 487 sztuk drobiu. W roku 1927 wskutek skierowania przeważającej części wyładunków zwierząt na bocznicę kolejową przy rzeźni protokółów i trupów na stacji było o połowę mniej.

Wyrażamy uzasadnioną obawę, że wiele trupów zwierząt i drobiu, które giną w drodze i przybywają na stacje wyładunkowe, pozbawione nadzoru lekarsko-weterynaryjnego, jest przez ludność zjadana. O skutkach takiego nadzoru pisze dr. med. Owczarewicz, którego pracę na początku artykułu wymieniliśmy.

Należy przypuszczać, że wiele wagonów zakażonych wskutek przewożenia zwierząt, zapadłych na różne zaraźliwe choroby, nie dezynfekuje się, jeżeli lekarz weterynaryjny przy wyładunku jest nie obecny. A i na tych stacjach dezynfekcyjnych, dokąd skierowuje się wagony, winny one być dezynfekowane pod kontrolą lekarza weterynaryjnego.

Że trupy zwierząt padłych na choroby zakaźne przychodzą na końcową stację wyładunkową, o tem świadczą oficjalne dane zakładu utylizacyjnego (przetwórni padliny w Warszawie). W roku 1928 do 1 października stwierdzono różne choroby zaraźliwe na 45 trupach, dostarczonych ze stacji kolejowych.

Materjał statystyczny, zebrany za II półrocze r. ub. w jednym z większych miast kresowych wskazuje, że w transportach zwierząt, wyładowanych na stacji kolejowej, znajdowało się w 13 transportach 55 trupów zwierzęcych.

Nadzór na stacjach kolejowych wskutek braku lekarzy weterynaryjnych był i dawniej niedostateczny, gdyż lekarze weterynaryjni powiatowi, zajęci tłumieniem epizootij w powiatach, nie wszędzie i nie zawsze mieli możność sumiennie obsługiwać stacje kolejowe, szczególnie w ogromnych powiatach wschodnich i centralnych. Mięsa szmuglowanego, niebadanego mieliśmy w wielkich ośrodkach miejskich dużo. Zwierzęta przychodziły różnemi drogami i za różnemi świadectwami — legalnemi i nielegalnemi. Spodziewać się mogliśmy, że nowa ustawa, nowe rozporządzenie p. Ministra Rolnictwa ureguluje, uporządkuje ten nadzór. Zawiedliśmy się. Rozporządzenia te są dla nas wprost niezrozumiałe. Wprowadzają one taki chaos, że faktycznie kontrolę nad obrotem mięsa i zwierząt należy uważać w zasadzie, w swych podstawach za przekreśloną, a skutki tego niezrozumiałego dla nas cofnięcia się wstecz okazać się muszą fatalne, jeżeli głos korporacji naszej nie będzie wreszcie przez czynniki, mające na bieg spraw państwowych wpływ decydujący, wysłuchany i zrozumiany.

K.

Rozwój hodowli a weterynarja.

(Referat wygłoszony na Zjeździe Instruktorów rolnych samorządowych i organizacyj rolniczych w dniu 19.I 1929 r. w Brześciu n/B.).

Rozwój i pomyślność miejscowej hodowli inwentarza żywego w dużej mierze, poza innemi czynnikami, zależy od tego, czy w danej miejscowości kraju istnieją i rozwijają się zaraźliwe choroby zwierzęce, czy też miejscowość ta jest wolna od tych chorób.

Ażeby zaraźliwe choroby zwierzęce opanować, zapobiec im i skutecznie je tłumić, muszą istnieć odpowiednie ku temu warunki.

W pierwszym rzędzie musimy mieć dla danego terenu i miejscowych warunków odpowiednią ilość lekarzy weterynaryjnych, a następnie cały szereg środków pomocniczych, niezbędnych do wykrywania oraz tłumienia chorób.

W województwie Poleskiem w 10 powiatach na przestrzeni 42.000 klm. kw. z ogólnym stanem zwierząt domowych 1,263.972 szt. (koni 193,367, bydła rogatego 512,720, owiec 277,863, świń 279.262) jest w chwili obecnej cywilnych lekarzy weterynaryjnych ogółem 30 (w tem państwowych powiatowych — 14, sejmikowych — 4, miejskich — 4, granicznych — 5, wolnopraktykujących 3).

Ewentualnie więc na 1 lekarza weterynaryjnego przypada, biorąc teoretycznie, 1400 klm. kw. przestrzeni i 42.133 sztuk zwierząt, faktycznie zaś, po odrzuceniu 4 miejskich lekarzy weterynaryjnych, 3-ch wolnopraktykujących i 5-ciu granicznych, działalność których jest więcej ograniczona, otrzymamy przeciętny teren działalności każdego z lekarzy weterynaryjnych znacznie większy, a mianowicie ponad 2500 klm. kw. ze stanem zwierząt około 60.000 sztuk.

Dystans rozjazdowy każdego lekarza weterynaryjnego wynosi obecnie nieraz od 50 — 100 klm. zamiast zasadniczych 15 — 20 klm. w promieniu, o ile lekarz weterynaryjny ma należycie sprostać swemu zadaniu.

Biorąc pod uwagę błotnisty miejscowy teren, a stąd i wynikające trudności komunikacyjne, należy uważać dzisiejszy ilościowy stan personelu lekarsko-weterynaryjnego za wysoce niewystarczający. Fakt ten jest pod każdym względem niekorzystny nietylko dla zwalczania chorób zaraźliwych zwierzęcych i dla rozwoju hodowli, ale i dla miejscowej ludności, która z powodu dużych odległości i trudności komunikacyjnych nie może często korzystać z fachowej porady lekarzy weterynaryjnych.

Z powyższego wynika, że na terenie województwa Poleskiego należałoby mieć podwójną ilość lekarzy weterynaryjnych, niż mamy obecnie, a więc od 50 — 60 lekarzy weterynaryjnych.

Do środków pomocniczych, które ułatwiają ujawnianie chorób zaraźliwych zwierzęcych, należy zaliczyć przedewszystkiem ambulatorja weterynaryjne (przychodnie), w których udziela się zwierzętom pomocy lekarsko-weterynaryjnej, następnie rzeźnie, targowiska zwierzęce i t. p.

Urządzanie i utrzymywanie tych zakładów należy do zadań samorządów (sejmików, magistratów i gmin).

W chwili obecnej na terenie województwa znajduję się ambulatorjów weterynaryjnych 31. Z liczby tej 10 obsługiwane jest przez dyplomowanych lekarzy weterynaryjnych (w tem 4-ch państwowych), reszta t. j. 21 — przez przedwojennych felczerów weterynaryjnych. Są to siły pomocnicze fachowo niedostatecznie przygotowane.

Mniejwięcej jedno ambulatorjum weterynaryjne przypada na 1388 klm. kw. przestrzeni, 5548 gospodarstw rolnych i 40774 zwierząt domowych.

W powyższych ambulatorjach w r. 1926 przyjęto 10473 zwierząt chorych, w r. 1927 — 14690, ilość zaś chorych zwierząt w r. ub. nie będzie mniejsza, aniżeli w 1927 r. (dane z 1928 r. są w opracowaniu).

Jeżeli przyjmiemy, że tylko 1/3 część z ogólnej (25.163 szt.) ilości przyjętych w 26 i 27 r. zwierząt chorych w abmulatorjach została wyleczona i uratowana dla miejscowych gospodarstw, otrzymamy wartość uratowanych zwierząt na sumę 2.799.250 zł. (licząc średnio wartość konia 400 zł., bydła rogatego 200 zł., swini 100 zł., owcy 50 zł.).

Cyfry powyższe wskazują na widoczną korzyść z ambulatorjów weterynaryjnych i racjonalnej pomocy weterynaryjnej zarówno dla ludności miejscowej, jak i dla gospodarstw rolnych i hodowli.

Jednak sejmiki w budżetach swych na weterynarję, ambulatorja weterynaryjne i t. p. asygnowały zaledwie od 0,8 — 3,5% swych budżetów (budżety sejmików w latach 26 — 27 przeciętnie wahały się od 300 — 800 tysięcy złotych).

Należy zatem uznać, że kredyty, asygnowane przez samorządy na pomoc weterynaryjną dla ludności, są nie tylko niewystarczające, ale i niewspół-

mierne do otrzymywanych korzyści z tego działu gospodarki samorządowej.

Należy nadmienić, że niektóre powiaty, jak np. Kobryński, Prużański i Koszyrski, ambulatorjów weterynaryjnych nie posiadają.

Rzeźnie.

Rzeźni i miejsc uboju na terenie województwa w 10 powiatach znajduje się obecnie 47, t. j. 2 rzeźnie przypada na 894 klm. kw. przestrzeni; przeciętny ubój w ciągu roku stanowi około 5000 sztuk.

Aczkolwiek urządzenia te (rzeźnie) mają jeszcze duże braki, to jednak nie tylko gwarantują ludności zdrowe, świeże mięso, lecz dają również możność wykrywania przy uboju zaraźliwych chorób zwierzęcych, pozatem przynoszą jednocześnie samorządom pewne i pokaźne nieraz zyski. Np. rzeźnie w Kobryniu i Brześciu dają rocznie dochodu brutto prawie po 100.000 zł.; w Pińsku — 80.000 zł. Dochody zaś z rzeźni są w zależności od ilości zabijanych sztuk i umiejętnego zorganizowania oraz prowadzenia rzeźni.

Targowiska zwierzęce.

Targowisk na ternie województwa jest zaledwie 58. Są one urządzone przeważnie bardzo prymitywnie (brak bruków, wag, budynków dla komisyj targowych, studni, ustępów, należytych ogrodzeń, barjer dla przywiązywania zwierząt i t. p.).

Tam, gdzie targowiska już funkcjonują należycie, samorządy czerpią z tego źródła bardzo poważne zyski. Zyski te wynoszą w większych miastach ponad kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie.

Jednocześnie na targowiskach kontrola weterynaryjna ujawnia choroby zaraźliwe wśród zwierząt, i umożliwia szybkie wykrycie i likwidację źródła zarazy.

Grzebowiska zwierzęce. Rakarnie.

Dla uprzątania trupów padłych i zabijanych przy tłumieniu chorób zaraźliwych zwierząt, winny być urządzone w każdej miejscowości (wsi) grzebowiska okopane i ogrodzone. Jest to konieczne, ażeby utrudnić rozszerzanie się wśród inwentarza takich chorób, jak wąglik, pomór i zaraza świń i t. p. Przez niezakopywanie i porzucanie trupów, gdzie się da, choroby łatwiej się szerzą i powodują ogromne spustoszenia wśród inwentarza żywego.

Niestety, urządzenia te nie są przez ludność należycie doceniane, urządzane i wykorzystywane.

Na terenie województwa od szeregu lat szerzy się wśród zwierząt wścieklizna. Corocznie zdarza się sporo wypadków pokąsania ludzi. Nosicielami tej zarazy są przedewszystkiem wałęsające się bezdomne psy, które należy tępić. Dla wyłapywania psów samorządy winny angażować czyścicieli (rakarzy), a ludność winna tym zabiegom sprzyjać, częstokroć jednak jest inaczej.

Jeżeli do powyższego stanu rzeczy, który zaledwie w ogólnych zasysach daje pojęcie o czynnikach, mających doniosłe znaczenie dla podniesienia produkcji zwierzęcej i rozwoju hodowli krajowej, dodamy nieumiejętne, niehigjeniczne utrzymywanie i pielęgnowanie zwierząt domowych, (budynki, czyszczenie, nieracjonalne żywienie, utrzymanie stajen i obór, fatalne wprost kucie koni); jeśli jednocześnie weźmiemy pod uwagę, że ludność częstokroć nie wie, nie rozumie i nie przestrzega całego szeregu korzystnych dla niej przepisów sanitarno - weterynaryjnych, — otrzymamy wdzięczne pole pracy dla wszsytkich organizacyj rolniczych oraz samorządów do krzewienia wśród miejscowej ludności drogą odczytów, pogadanek, pokazów i t. p., że się tak wyrażę „kultury weterynaryjnej", w gospodarstwach. Akcja powyższa łącznie z tem, co daje ludności rząd w zakresie weterynarji (zwalczanie chorób zaraźliwych przez państwowych lekarzy weterynaryjnych, wypłaty odszkodowań za padłe i zabijane zwierzęta), pozwoli nam wspólnemi siłami podnieść krajową hodowlę inwentarza i produkcję zwierzęcą, abyśmy pod tym względem byli nie tylko samowystarczalni, ale mogli zwiększyć nasz eksport zwierząt i produktów pochodzenia zwierzęcego.

M. Pęski.

PARTACTWO.

Hojną dłonią w r. ub. została obdarowana weterynarja.

Po rozporządzeniach (Dz. U. R. P. Nr. 62) o przekazaniu t. zw. oglądaczom nadzoru w rzeźniach, w miejscowościach o zaludnieniu niżej 10.000 oraz (Dz. U. R. P. Nr. 65) o skasowaniu oględzin na stacjach naładowczych, otrzymała weterynarja nowy dar w postaci rozporządzenia, dotyczącego zajmowania się zarobkowem leczeniem zwierząt domowych przez osoby, nie posiadające studjów weterynaryjnych. (Dz. U. R. P. Nr. 66).

Powyższe dary godzą w najżywotniejsze interesy stanu weterynaryjnego, obniżają znaczenie, powagę wiedzy i wywierają zgubny wpływ na rozwój hodowli oraz interesy Państwa. Z tych oto powodów wymagają bliższego rozpatrzenia.

Najpoważniej przedstawia się sprawa zarobkowego leczenia, uprawianego przez osoby niefachowe.

Niezawodnie z prawa zarobkowego leczenia skwapliwie skorzystają osobnicy, którzy w chęci wyzyskiwania łatwowiernych i żerowania na ciemnocie drobnych rolników (włościan) zgłoszą się do pana Starosty po pozwolenie — „dyplomy".

Wkrótce zaroi się w kraju od dyplomowanych „znachorów", „konowałów", „oglądaczy", a ich „dyplomy" ozdobią wewnętrzne ściany zarządów gminnych.

Cała ludność dowie się z tego urzędowego dokumentu z podpisem i pieczęcią pana Starosty, że: „Na zasadzie rozporządzenia pana Ministra Rolnictwa (Dz. U. R. P. Nr. 66) zezwala się p. Marcinowi Partole, zamieszkałemu we wsi Wyzyski na zajmowanie się zarobkowem leczeniem zwierząt domowych".

Przy dobrych stosunkach urzędy gminne ze względu na „znakomitą osobę" pana Partoły, urzędującego z upoważnienia zwierzchności i pozwolenia władzy, nie omieszkają poczynić wszelkich ułatwień i na najbliższym targu lub jarmarku powiadomią ludność przez „obębnienie" (sposób praktykowany w krajach analfabetów, u nas wychodzi już z mody) o panu Partole z podaniem adresu, godzin przyjęć i t. p.

Przy tej sposobności ludność zapozna się z szumną reklamą, z której się dowie, że pan Partoła „puszcza złą farbę" dla wypędzenia „humorów" i innych chorób, spuszcza „żubry", usuwa „żółwie" i „wąsacze", kłuje „myszy", leczy „zatarte zołzy", „ruszenie wiatrem" „zdejmuje paskudnika", a to wszystko najnowszemi sposobami: zamawianiem, pajęczyną z chlebem, tabaką, tartym prochem, moczem, gnojówką, nawozem owczym lub krowim, ogniem, gwoździem i t. d., — dowie się również, że nie potrzeba „inszych doktorów", gdyż on Partoła leczy na mocy rozporządzenia pana Ministra Rolnictwa i za pozwoleniem pana Starosty.

Pokrewna nam medycyna (departament zdrowia), wzorując się na wymaganiach postępu narodów kulturalnych, wypowiedziała partactwu bezwzględną walkę, i tępiąc je zdecydowanie, jest blizka pomyślnej likwidacji tej ohydy.

Natomiast w rodzimej weterynarji zostaną wskrzeszone dawno pogrzebane w innych krajach i ścigane przez prawo świetne tradycje partactwa, sięgające czasów, kiedy wierzono w gusła i zabobony i palono czarownice na stosach.

Świetnemu rozwojowi legalizowanego partactwa będą się ciekawie przypatrywać inne narody Europy: najbliższy zachodni sąsiad z politowaniem i źle ukrywaną radością, wschodni z szyderstwem, reszta ze zdumieniem.

Legalizowanie partactwa jest anachronizmem, ruchem wstecznym, nie dającym się niczem uzasadnić w nowożytnem Państwie, jest wreszcie ciemną plamą na jasnem tle postępu, jaki cechuje wszystkie prace państwowe.

Należy się jednakże liczyć z faktem dokonanym i z istnieniem legalizowanego partactwa.

Horoskopy dla lekarzy weterynaryjnych, w szczególności samorządowych i wolnopraktykujących, przedstawiają się nadwyraz niepomyślnie.

W zmienionych warunkach bytowania ci lekarze będą zmuszeni bezustannie toczyć bardzo ciężką walkę na dwa fronty: z ciemnotą włościan, (drobnych rolników) z jednej strony, z drugiej zaś z legalizowanem partactwem.

Ciągła walka, zmniejszające się zarobkowanie wyczerpią i zniechęcą do pracy i w krótkim czasie spowodują dezercję z szeregów tych pożytecznych pracowników.

Ten niezbędny w życiu Państwa pracownik, od którego coraz więcej się wymaga, a słabo opłaca, który z całym pietyzmem i poświęceniem w niezmiernie ciężkich warunkach wykonywa swoje fachowe obowiązki, ten czynnik postępu — lekarz weterynaryjny — z czasem stanie się rzadkością, a może przestanie istnieć.

Pozostanie tylko garstka państwowych lekarzy weterynaryjnych o głodowych poborach, upośledzonych, zniechęconych do pracy, bez przyszłości.

Młodzież akademicka, zrażona do weterynarji, znajdzie korzystniejsze perspektywy i poświęci się studjom na innych wydziałach.

W ten sposób rozwój weterynarji będzie zatamowany na długie lata.

W rezultacie zbraknie rezerwy dla wyrównania potrzeb weterynarji państwowej i wojska nawet w czasie pokoju.

Jeżeli dodać, że do leczenia zwierząt, wymagającego bardzo długich i poważnych studjów, zostali uprawnieni partacze i w ten sposób obniżono znaczenie, powagę wiedzy i lekarzy weterynaryjnych, to już i te motywy wystarczają, aby rozporządzenie, ogłoszone w (Dz. U. R. P. Nr. 66), odwołać.

Poparły nasze dążenia i potępiły legalizowanie partactwa: wyższe uczelnie, nasza przyszłość i chluba, młodzież akademicka, prasa fachowa i ogólna, związek Zaw. i towarzystwa naukowe lek. wet.; poprą niewątpliwie towarzystwa rolnicze oraz inteligientny ogół.

Może dla sfer decydujących przytoczone motywy będą mało ważkie, lub niedostatecznie przekonywujące, ale przyjęte jako wyraz zadraśniętej ambicji ogółu lekarzy weterynaryjnych z pobudek egoistycznych? — Dlatego należy rozpatrzeć zgubne skutki partactwa, rujnującego hodowlę, eksport zwierząt domowych i produktów zwierzęcych i wpływającego ujemnie na równowagą bilansu handlowego.

Będą to argumenty nieodparte, które przekonają ludzi nawet uprzedzonych.

„Zwycięskie" partactwo będzie znaczyć swój triumfalny pochód trupami padłych wskutek leczenia zwierząt domowych i wybuchami chorób zaraźliwych, dziesiątkujących materjał hodowlany, nie licząc pacjentów, którzy uszli śmierci, ale stali się niezdatnemi do pracy lub eksploatacji. Olbrzymia ilość okaleczonych przez partaczy zwierząt (koni) uniemożliwi „obronie krajowej" zaopatrzenie armji w wymagany kontyngent siły pociągowej i koni wierzchowych.

Rozwlekanie chorób zaraźliwych przez partaczy będzie zjawiskiem stałem i jest naturalnem następstwem ulubionych krwawych operacyj i braku elementarnych wiadomości o istocie chorób zaraźliwych, dezynfekcji i ostrożnościach, jakie należy zachowywać przy tych chorobach.

Po każdym wybuchu epizootji zagranica (Czechy—Austrja) niezwłocznie zamknie na czas nieokreślony całe rejony (powiaty) dla eksportu, a zapas zwierząt domowych, przygotowanych do wywozu, pozostanie na rynku wewnętrznym, powodując jego przesycenie i depresję cen.

Straty hodowli wskutek wybuchu epizootji, ciągłe wahania rynku od głodu do przesytu oraz fluktuacja cen uniemożliwią normalny rozwój produkcji zwierzęcej..

Państwo nasze, mające wspaniałe warunki i widoki rozwoju, nie mogąc przystosować swej produkcji do zmiennego, kapryśnego rynku, przestanie być państwem eksportowem i ograniczy się do zabiegów o samowystarczalność.

Ucierpi na tem kraj cały, zniknie pozycja napływu walut obcych za produkcję zwierzęcą, a bilans przestanie być czynny (dodatni). Trzeba pamiętać, że Polska była jest i będzie krajem ściśle rolniczo-hodowlanym.

Każda gałęź produkcji z obawy przed stratami musi mieć opiekę fachową.

Taką opieką fachową nad produkcją zwierzęcą jest weterynarja w osobach lekarzy weterynaryjnych. Bez niej rozwój hodowli jest nie do pomyślenia.

Stoimy wobec dylematu:

1) Albo panowanie partactwa — upadek hodowli— bilans handlowy ujemny.

2) Albo należycie zorganizowana i sprawnie funkcjonująca weterynarja (państwowa, samorządowa i wolna praktyka) — rozkwit hodowli — eksport — bilans dodatni.

Tertium non datur! Wybór nie jest trudny.

Kończąc, zrobię jedną uwagę, właściwie postawię jedno pytanie:

Czy panowanie i rozwój partactwa nie utrudni zawierania konwencyj handlowych z obawy przed zawleczeniem chorób zaraźliwych?

H. Skoczyński.

O potrzebie kontroli surowicy przeciwpomorowej.

Podjęta przez Min. Rol. walka z najgroźniejszą epizootją obecnej chwili t. j. z pomorem świń prowadzona jest, jak to wynika z dotychczasowej akcji, na podobnych zasadach jak walka z zarazą płucną. — System wypłacania zapomogi za zwierzęta padłe na pomór zmienił zupełnie nastroje i zapatrywania właścicieli trzody chlewnej, którzy w początku epizootji zwracali się jeszcze do lekarzy weterynaryjnych o pomoc. Ci sami ludzie zajęli obecnie stanowisko wyczekujące, widząc w lekarzu jedynie urzędnika, przy którego interwencji można dostać z kasy rządowej zapomogę w wysokości $^3/_4$ wartości padłej świni. Doszło

nawet do tego, że cały szereg hodowców traktuje zapomogę jako źródło zbytu dla swego towaru poniżej 25% wartości.

W ten sposób inicjatywa prywatna w walce z pomorem upadła niemal zupełnie i jedynie w nielicznych przypadkach odgrywa jeszcze jakąś rolę.

Lekarze weterynaryjni, zniechęceni niepowodzeniem pierwszych szczepień leczniczych i zapobiegawczych, przeprowadzonych surowicami węgierskiemi i odwłóknioną krwią produkcji Instytutu w Puławach, zwątpili o wartości tych produktów do tego stopnia, że wielu z nich odmawia osobom zainteresowanym jakiejkolwiek interwencji lekarskiej w tej sprawie.

Ten nienormalny stan rzeczy hamuje w sposób niedwuznaczny rozwój hodowli świń, a co zatem idzie eksport i naraża Państwo na miljonowe straty.

Department weterynaryjny Min. Rol., jako stojący na straży bezpieczeństwa mienia obywateli, powinien był wprowadzić do podjętej akcji zwalczania pomoru również i nowoczesne podstawy naukowe, zapewniające w każdym razie wyjście bardziej honorowe, niż 4.362 1928 r., co, licząc przeciętnie po 6 świń na zagrodę, wynosi 2.172 świnie chore, względnie padłe na pomór. — Stało się jednak inaczej. Dyktatura departamentu weterynaryjnego, nieliczącą się z opinją korporacji weterynaryjnej i wyższych uczelni, zapomniała widocznie o tem, że epizootja, która objęła już prawie wszystkie województwa państwa nie jest chorobą jednostki pomnożoną wielokrotnie. — Charakter przebiegu poszczególnych przypadków, jako też obecnej fali epizootji pomoru, wymaga opracowania specjalnych metod zwalczania.

W walce z pomorem świń nie jesteśmy tak bezbronni, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Wyposażeni w zdobycze wiedzy praktyczne i teoretyczne, śmiało możemy walkę tę podjąć. — Są to rzeczy kosztowne, nie mniej jednak prowadzące do celu. Oszczędzać tutaj nie można, bo za ten błąd płaci się wielokrotnie. Organizacje samorządowe przy jaknajwydatniejszej pomocy rządu i pod jego egidą mogłyby tu zdziałać bardzo wiele.

Szczepienia bierne, a w pierwszym rzędzie c z y n n o-b i e r n e winny znaleźć szerokie zastosowanie, dadzą jednak pożądany wynik wówczas, jeśli będą przeprowadzone lege artis, a materjał użyty do szczepień będzie bez zarzutu. — Szkoda wielka, że departament weterynaryjny, jako kierujący akcją, nie zainteresował się metodą szczepień czynno-biernych i nie zalecił lekarzom weterynaryjnym jej stosowania po uprzedniem urządzeniu dla nich specjalnych kursów uzupełniających, jakto ma miejsce w podobnych przypadkach zagranicą.

Zalecane (nie wiem na podstawie czego) surowice, których używamy do szczepień, stoją pod znakiem zapytania. Wszak operujemy produktem bardzo kosztownym, o którego wartości nie mamy nawet pojęcia.

Dopuszczenie do wolnego obrotu jakiegoś artykułu zależy od rządu. Powołane do tego instytucje rządowe, produkt taki poddają zasadniczo odpowiedniej kontroli, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o tak poważne sprawy. — Kto wie, czy różnorodność wyników, notowana przy szczepieniach, nie zależy właśnie częściowo od różnej wartości produktów, któremi operujemy.

Jak długo nie mieliśmy metod, pozwalających na określenie wartości surowicy przeciwpomorowej, wystarczało stwierdzenie jej nieszkodliwości. Z chwilą jednak, gdy takie metody są już opracowane, musimy się domagać ich stosowania.

Dla przykładu przedstawiam poniżej w streszczeniu odnośne rozporządzenia władz niemieckich, jako też dokładny odpis jednej z wielu przeprowadzonych kontroli surowicy przeciwpomorowej, wyrabianej w instytucie w Eystrup. — Przytoczony protokół może również posłużyć do krytycznej oceny wartości szczepień czynno-biernych w ogólności.

Do oceny wartościowej surowicy potrzeba 24 świnie w wieku około 4-ch miesięcy (30 do 40 kg.). Świnie te dzieli się na 3 partje, trzymane jednakowoż razem w jednem stanowisku. — Pierwsza grupa, — to 8 świń kontrolnych, którym wprowadzamy zarazek w postaci 1 cm³ odwłóknionej krwi lub surowicy, pobranej od świni chorej na „ostrą formę pomoru".

Drugi szereg świń dostaje również te same ilości zarazka i obok tego śródmięśniowo badaną surowicę przeciwpomorową w dawkach, wskazanych w przepisie użycia, (najwyżej 30 cm.³), — (szczepienie czynno-bierne).

Trzecia partja świń nie podlega żadnym szczepieniom, dopóki nie stwierdzimy u jednej lub kilku, jako wyrazu infekcji, podniesienia ciepłoty wewnętrznej. W tym bowiem momencie świnie gorączkujące poddawane są szczepieniom leczniczym dawką podwójną, pozostałe zaś zwierzęta niegorączkujące podlegają szczepieniu z konieczności pojedyńczą przepisaną dawką surowicy.

Całe doświadczenie trwa 21 dni. Przed właściwem doświadczeniem świnie poddawane są przepisanej kwarantannie.

Doświadczenie musi odpowiadać, jeśli surowica ma być dopuszczona do obrotu, następującym warunkom:

1) Z 8 świń kontrolnych zachorować musi conajmniej 75%, t. j. 6 sztuk i zginąć do 20 dni.

2) U drugiej grupy świń mogą nastąpić jedynie przemijające objawy chorobowe, przyczem procent śmiertelności nie powinien przekroczyć 25% (2 szt.) w tym przypadku, jeśli świnie trzeciej grupy nie zachorowują. Gdy jednak w grupie trzeciej okaże się niezbędnem szczepienie lecznicze i z konieczności, wów-

URZĘDOWY PROTOKÓŁ BADANIA NR. 273.

Nr. zwierz.	Waga 8. IX.	Surowica	Virus	9.IX 1 dn.	10.IX 2 dn.	11.IX 3 dn.	12.IX 4 dn.	13.IX 5 dn.	Zabiegi lecznicze	14.IX 6 dn.	15.IX 7 dn.	16.IX 8 dn.	17.IX 9 dn.	18.IX 10 d.	19.IX 11 d.	20.IX 12 d.	21.IX 13 d.	22.IX 14 d.	23.IX 15 d.	24.IX 16 d.	25.IX 17 d.	26.IX 18 d.	27.IX 19 d.	28.IX 20 d.	29.IX 21 d.	Waga 29.IX	Przyrost	
3887	47	1. Szereg kontrolny	Po 1 cm. zarazka podskórnie	—	—	—	—	41,0		41,2	41,0	41,2	41,7	41,2	+ 40,5													Ocena zjadliwości zarazka
90	40			—	—	—	×	40,9		41,2	41,4	41,4	+ 41,0															
94	45			—	—	—	×	40,8		41,2	41,6	41,0	41,0	41,2	41,5	+ 41,2												
99	36			—	—	—	—	40,5		41,0	41,5	41,3	41,4	+														
3901	46			—	—	—	×	41,2		41,0	41,4	41,3	41,2	41,0	40,5	41,3	+ 41,0											
04	44			—	—	—	40,5	40,8		41,0	41,2	41,5	41'0	41,0	41,0	41,5	41,2	41,2	41,0	+ ×								
06	38			—	—	—	×	40,8		41,0	41,3	41,5	41,6	41,4	41,5	+ 40,5												
11	45			—	—	—	—	×		×	+ 41,0																	
3889	35	2. Po 30 cm. surowicy K.-Nr. 273 wśród mięśniowo	Po 1 cm. zarazka podskórnie	—	—	—	—	—		×	×	×	×	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	42	+ 7	Szczepienie czynnobierne (Simultan)
91	35			—	—	—	—	×		×	×	40,5	40,5	40,8	40,8	41'0	41,2	40,8	×	—	—	—	—	—	—	36	+ 1	
92	35			—	—	—	—	×		×	×	×	×	40,5	40,8	40,8	41,0	41,0	×	×	×	—	—	—	—	36	+ 1	
93	35			—	—	—	—	—		—	×	×	×	×	×	×	×	×	—	—	—	—	—	—	—	44	+ 9	
96	35			—	—	—	—	×		×	40,5	40,8	×	×	×	×	×	×	—	—	—	—	—	—	—	41	+ 6	
3905	36			—	—	—	—	×		×	×	40,8	40,6	×	×	×	×	—	—	—	×	—	—	—	—	45	+ 9	
08	35			—	—	—	—	—		—	—	×	×	×	×	40,5	40,6	×	—	—	—	—	—	—	—	39	+ 4	
10	36			—	—	—	—	×		×	×	×	×	×	×	×	40,6	40,5	×	×	×	—	—	—	—	40	+ 4	
3914	35	3.		—	—	—	—	40,5	60 cm Surowica K.-Nr. 273 wśród mięśniowo	×	×	×	×	—	—	—	—	—	—	—	×	×	40,8	×	—	40	+ 5	Szczepienie surowicą lecznicze i z konieczności
15	34			—	—	—	—	×	30 cm	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	40,7	40,9	40,8	×	+				
16	34			—	—	—	—	40,5	60 cm	×	40,6	40,5	×	×	×	×	×	×	×	×	40,6	40,5	×	—	—	40	+ 6	
17	35			—	—	—	—	—	30 cm	—	—	—	—	—	×	—	—	—	—	×	×	×	×	—	—	45	+ 10	
18	36			—	—	—	—	×	30 cm	×	×	40,6	40,5	×	×	—	—	—	×	40,8	—	+						
19	38			—	—	—	—	—	30 cm	—	×	—	—	—	×	—	—	—	—	—	×	40,5	40,8	×	×	49	+ 11	
20	37			—	—	—	—	—	30 cm	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	50	+ 13	
3921	37			—	—	—	—	—	30 cm	×	40,5	—	×	×	×	×	×	×	40,5	40,5	—	—	—	—	—	47	+ 10	

OBJAŚNIENIA. — Temperatura do 39,9° C.; × podniesienie temperatury do 40,4°; + upadek. 1. **Pierwszy szereg**. Na ośmiu świniach stwierdza się zjadliwość zarazka. Okres inkubacyjny od 9 do 11.IX. 12.IX gorączka u świni Nr. 3.904; podwyższona temperatura u dalszych 4 świń. 13.IX. gorączkuje 7 zwierząt. Od siódmego dnia przypadki śmierci. 2. **Szczepienie Simultan**. Począwszy od piątego dnia podwyższenie temperatury u pięciu świń, między 9 a 14 dniem 6 świń gorączkuje, dwie świnie mają podwyższoną temperaturę. Począwszy od 18 dnia wszystkie zwierzęta nie gorączkują. Zwrócić uwagę na przyrost wagi. **3. Świnie bez jakichkolwiek przed-zabiegów.** Piątego dnia szczepienie surowicą. Zwierzęta te zakażają się zarazkiem, wydzielanym przez świnie dwóch poprzednich szeregów. Piątego dnia dwie sztuki gorączkują, dwie mają podwyższoną temperaturę. Gorączkujące zwierzęta dostają podwójną dawkę surowicy (szczepienie lecznicze) i tym sposobem ratujemy je od śmierci. Pozostałe dostają dawkę surowicy pojedyńczą (szczepienie z konieczności), mimo tego jednak giną, co świadczy o niedostatecznej wartości pojedyńczej dawki surowicy w stosunku do świń o temperaturze podwyższonej. Zwierzęta, które dostały surowicę, przechorowują niaregularnie, jeśli szczepiono je w okresie bezgorączkowym. Gorączka występuje u nich przeważnie dopiero pod koniec doświadczenia.

WNIOSKI. 1. Zarazek był wybitnie zjadliwy, wszystkie bowiem zwierzęta szeregu kontrolnego zginęły. 2. W szeregu zwierząt szczepionych czynno-biernie nie notowano strat,— świnie są uodpornione. 3. Szczepienie lecznicze podwójną dawką surowicy uwieńczone było powodzeniem. Dawka surowicy pojedyńcza nie chroni zwierząt gorączkujących przed śmiercią. Zwierzęta szczepione z konieczności w okresie bezgorączkowym, znajdujące się w chlewni zakażonej, przechorowują nieregularnie i niepewnie.

czas śmiertelność w partji świń Nr. 2 może przekroczyć 25%, nie może jednak wynosić więcej jak 50% (= 4 szt.)

3) Z trzeciej grupy świń, początkowo nieszczepionych, później zaś poddanych szczepieniom leczniczym, względnie z konieczności, mogą paść świnie szczepione leczniczo, świń zaś szczepionych z konieczności nie może zginąć więcej jak 25% (1—2), patrz tabl. str. 14.

Jak nieznaczne ryzyko przedstawiają szczepienia czynno-bierne, o tem świadczy fakt, że Towarzystwo Asekuracyjne w Perlebergu przyjmuje ubezpieczenie od upadku zwierząt, poddanych szczepieniom tą metodą.

Musi wreszcie ustać eksperymentowanie na majątku obywateli. Oparcie oceny wartościowości surowicy na ustnych relacjach, czy też piśmiennych pochwałach jednostek, jest niedopuszczalne.

Do ustawy o kontroli surowic musi również wejść artykuł o przymusie kontroli surowicy przeciw-pomorowej, normujący równocześnie szczegółowo, na podstawie dokładnych badań, sposób przeprowadzania tej kontroli.

Juljusz Brill.

Star. asyst. zakładu bakterj. Wydz. Wet. U. W.

W sprawie odkażania pomieszczeń przy zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych.

Jedną z najbardziej słabych stron ustawy o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych z dn. 22.VIII 1927 r. jest obciążenie posiadaczy zwierząt obowiązkiem dokonywania odkażeń, należących do nich pomieszczeń, przedmiotów i t. p., jak również nabywania przez nich potrzebnych do tego środków odkażających. W razie stwierdzonej niezamożności (?) posiadacza, koszty odkażania ponosi gmina.

Przy zwalczaniu chorób zaraźliwych oczyszczenie i odkażanie pomieszczeń ma często pierwszorzędne znaczenie, o ile oczywiście zostało lege artis dokonane. Obowiązek dopilnowania, czy oczyszczenie i odkażenie zostało należycie wykonane, musi leżeć na lekarzu weterynaryjnym, względnie na wykwalifikowanym sanitarjuszu, pozostającym pod stałą kontrolą lekarza weterynaryjnego i odpowiedzialnym przed nim.

Tych sanitarjuszy, jak wiemy, koledzy powiatowi nie mają, a sami, zwłaszcza w powiatach większych, przy wielu zarażonych osiedlach, nie są w stanie dopilnować, czy dezynfekcja istotnie została przeprowadzona. W niektórych powiatach sejmiki zaangażowały specjalnych dezynfektorów, podporządkowanych państwowym lekarzom weterynaryjnym, ale służbowo od nich niezależnych. Jest to ogromny minus w tym dużym plusie. Wątpić należy, aby wszystkie sejmiki, czy gminy zechciały znaczne stosunkowo środki wydawać na dezynfektorów i ponosić koszty ich przejazdów. (Sejmik warszawski zaangażował 4 takich dezynfektorów, płacąc im po 300 złotych miesięcznie).

Kto więc ma odkażać w braku dezynfektorów — posiadacze zwierząt? Wiemy, jak takie odkażanie w przeważającej części wypadków bywa dokonywane i co ono jest warte.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z obowiązkiem nabywania środków odkażających. Jest to drobna stosunkowo pozycja w porównaniu z dużemi sumami, wypłacanemi przez państwo tytułem odszkodowania za wybijane zwierzęta przy tępieniu chorób zaraźliwych, jednak dla posiadacza zwierząt stanowi ona często poważny wydatek, szczególnie dla drobnego rolnika. Przytem wydatek ten bardzo niechętnie bywa ponoszony przez zainteresowanych, nie mówiąc już o trudnościach dla poszczególnych właścicieli w nabywaniu tych środków w swoim czasie.

Byłoby o wiele właściwiej i dla akcji zwalczania chorób bezwzględnie korzystniej, gdyby wydatki, połączone z odkażaniem pomieszczeń, pokrywał skarb państwa lub związki komunalne.

Przy koniecznej nowelizacji ustawy wypadnie domagać się i zmiany art. 93, traktującego o odkażaniu pomieszczeń.

Przyp. Red. Ustawa rosyjska z r. 1905 przewidywała przeprowadzanie odkażania na koszt skarbu.

A. T. K.

SAMI SOBIE.

Istniejąca przy naszym Związku Kasa Pogrzebowa liczy obecnie 481 członków. Zarząd Kasy wypłacił w roku ubiegłym rodzinom 11 zmarłych kolegów, członków Kasy, 19.800 złotych. Ostatnie 6 premji wynosiły po dwa tysiące złotych.

Cyfry powyższe świadczą o solidnych oparciach Kasy, o poważnej pomocy doraźnej, udzielanej osieroconym rodzinom nawet przy tej ilości członków Kasy.

Niestety, nie wszyscy jeszcze koledzy cywilni należą do Kasy. Nie doceniają widocznie korzyści, jakie ona daje. Nie należą do niej koledzy wojskowi. Sądzimy, że nie mogą istnieć istotne przeszkody, uniemożliwiające przystąpienie kolegów z wojskowego korpusu weterynaryjnego do Kasy Pogrzebowej. Oficer, będąc członkiem Kasy — zdaniem naszem — nie staje się przez to członkiem Związku Zawodowego, a więc nie obowiązują go rygory statutu. Jeżeli w tym względzie zachodzą jakie wątpliwości, to mógłby je wyjaśnić najbliższy Zjazd Rady Delegatów.

Osierocone rodziny kolegów wojskowych, zwłaszcza w razie zgonu ludzi młodych, w niższych szarżach oficerskich, emeryturą jeszcze nie zabezpieczonych, lub zabezpieczonych minimalnie (zresztą i pułkownikowskie zabezpieczenie jest minimalne), zyskałyby znaczną materjalną pomoc na początku swojego osamotnionego, stroskanego życia. Korpus oficerów służby weterynaryjnej liczy obecnie przeszło 200 osób; przystąpienie kolegów wojskowych do Kasy powiększyłoby wydatnie premje asekuracyjne. Zyskałby na tem powiększeniu członków Kasy i ogół kolegów, czyli ich rodziny.

Zrzeszenia zawodowe, liczące wiele tysięcy członków, budują własne domy, sanatorja, urządzają różne dochodowe imprezy. Jest nas wszystkiego koło tysiąca osób, a zrzeszonych jeszcze mniej. Wielkich rzeczy dla siebie dokonać nie możemy. Jednak nie jesteśmy już tak nieliczni, tak zupełnie niezasobni, żebyśmy przy pewnych wysiłkach nie byli w stanie zdobyć się wspólnemi siłami na zbiorową akcję w celu np. wybudowania w kooperatywie lokalu związkowego z paru pokojami dla kolegów, przyjeżdżających w różnych sprawach do stolicy.

Dotychczas mamy tylko Kasę Pogrzebową, do której, jak już wspominaliśmy, nawet nie wszyscy koledzy cywilni należą. Statut jej zresztą wymaga pewnych zmian. Premje asekuracyjne powinnoby być zwiększone. W każdym razie już dzisiaj samopomoc ta jest wydatna. Pamiętajmy, że w nowoczesnem społeczeństwie różne zawody tylko wspólnemi wytężonemi siłami zdobywają należne sobie pozycje. A nie wszystkie dobrodziejstwa daje państwo jako takie. Solidarnie, własnemi siłami musimy zabezpieczać sobie możliwe warunki życiowe.

A. M.

W sprawie projektu ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem pracowników komunalnych, Zarząd Główny Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych wystosował do Zarządu Głównego Związku Pracowników Miejskich pismo następującej treści:

W dniu 4 grudnia r. ub. złożyli do laski Marszałkowskiej w Sejmie poseł Pacholczyk i tow. z Klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem wniosek z załączoną ustawą o zaopatrzeniu emerytalnem pracowników komunalnych.

Projekt ustawy w ogólnem ujęciu zbliżony jest, jak wiadomo, do ustawy o zaopatrzeniu pracowników państwowych, a w niektórych swych artykułach więcej nawet dla ubezpieczonych korzystny.

Otóż zdaniem naszem artykuł 50 projektu postanowień końcowych krzywdzi znaczną część pracowników komunalnych. Artykuł ten głosi:

„Pracownikom komunalnym, pozostającym na służbie w związkach komunalnych w chwili wejścia w życie niniejszej ustawy, zalicza się do wysługi emerytalnej lata poprzedniej pracy w służbie państwowej i samorządowej oraz wogóle pracy zawodowej, tak przedwojennej, jak i powojennej w stosunku 60% tejże pracy, z wyjątkiem tego okresu, za który na podstawie innych przepisów nabyli prawo do emerytury".

(Ten ustęp końcowy nie jest jasno określony).

Wiemy, że w b. Kongresowce poza samorządem gminnym innego nie było, że pracownicy magistratów byli urzędnikami państwowymi i płacili jako tacy składki emerytalne, że pracownicy ci przenoszeni byli z magistratów do biura powiatu, rządu gubernialnego i odwrotnie, a nieraz, przeważnie nie z własnej woli, przenoszono ich na posady w głąb Rosji.

Wszystkim tym pracownikom, którzy znaleźli się na służbie państwowej polskiej lata przedwojennego urzędowania zaliczono do emerytury całkowicie, ich zaś koledzy, którzy w Polsce woleli pozostać na służbie samorządowej, albo dla których zabrakło posad państwowych, zostaliby wedle projektu powyższej ustawy i nadal pokrzywdzeni, gdyż zaliczonoby im tylko 60% służby przedwojennej a nawet i powojennej t. j. polskiej (!) służby państwowej i samorządowej.

Dlaczego? Skoro w myśl art. 14 projektu ustawy do wysługi emerytalnej zalicza się czas służby czynnej w wojsku polskiem, to chyba już z tego założenia powinno się wliczać i czas państwowej polskiej służby cywilnej w 100% a nie w 60%, tembardziej, że wielu pracowników państwowych przeszło wskutek dokonywanych redukcji do służby samorządowej.

Nie jest winą pracowników samorządowych b. zaboru rosyjskiego a natomiast jest ich nieszczęściem, że ani centralne władze państwowe, ani ciała ustawodawcze nie pomyślały w przeciągu dziesięciu lat istnienia Państwa Polskiego o uregulowaniu bytu i zabezpieczeniu starości tych pracowników. Skoro obecnie ten obowiązek względem pracowników samorządowych ma być objęty ustawą pońsťwową, to linja ustawodawcza winna być prosta.

Należy temu pracownikowi samorządowemu na równi z państwowym zaliczyć 100% przedwojennej służby państwowej, gdyż wpłacali oni te same składki emerytalne, a już tembardziej winno być zaliczone 100% polskiej służby powojennej państwowej i samorządowej, chociaż składek tych w Polsce pracownik samorządowy nie opłacał, bo prawo tego nie przewidywało.

Ostatecznie w jednym i drugim razie pracownik zaopatrzony jest czy to z kasy państwowej czy też samorządowej przez tegoż samego płatnika i przez tegoż samego obywatela państwa.

Wreszcie związki komunalne przeważnie nie są dotychczas obciążone wypłatą emerytur, a więc mogą i powinny ponieść te zwiększone o 40% wypłaty.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych, zainteresowany w zaopatrzeniu na starość części swoich członków, pozostających na służbie komunalnej, przesyła powyższe uwagi Zarządowi Głównemu Związku Pracowników Miejskich z prośbą o przychylne rozważenie i możliwie prędkie zwrócenie się do klubów poselskich Sejmu i Senatu oraz do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z memorjałem o zmianę artykułu 50 zgodnie z naszem ujęciem.

Przyp. Redakcji. Przepisy emerytalne, istniejące w poszczególnych związkach komunalnych przed wejściem w życie niniejszej ustawy, zachowują moc obowiązującą z wyjątkiem przepisów mniej korzystnych dla pracowników niż postanowienia niniejszej ustawy. Te postanowienia mniej korzystne ulegają uchyleniu na korzyść przepisów niniejszej ustawy. (Art. 55).

MEMORJAŁ

Rady Profesorów Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Grona Profesorów Akademji Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie w sprawie ustawowej ochrony dyplomu lekarza weterynaryjnego.

W ciągu ubiegłego roku ogłoszony został szereg rozporządzeń, normujących postępowanie w niektórych sprawach, dotyczących administracji weterynaryjnej. Zdajemy sobie dokładnie sprawę ze znaczenia aktów prawodawczych, wprowadzających ujednostajnienie na obszarze całego Państwa. Czujemy się jednak w obowiązku zwrócić uwagę czynników miarodajnych na niektóre uboczne następstwa, wynikające z ogłoszonych ustaw, następstwa prowadzące do upośledzenia uprawnień zawodu weterynaryjnego z jednej strony oraz mogące wywrzeć niekorzystny wpływ na sprawy zdrowotności ogólnej z drugiej strony.

Na pierwszem miejscu co do doniosłości postawić należy rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 8 czerwca 1928 roku, ogłoszone w Dz. Ustaw za rok 1928 Nr. 66 L. 614. Paragraf 1 tego rozporządzenia brzmi jak następuje:

„Osoby, nie mające dyplomu lekarza weterynaryjnego, winny o zamierzonem trudnieniu się zarobkowem leczeniem lub trzebieniem zwierząt gospodarskich w powiecie zawiadomić niezwłocznie właściwego starostę".

Licząc się z tem, że sam fakt rejestracji osób tej kategorji przyczynia się do uporządkowania stosunków, panujących w tym względzie w niektórych okolicach Państwa, musimy mimo to stwierdzić, że przez samą rejestrację czynność osób niepowołanych uzyskuje autorytet w oczach ludności, autorytet wysoce niepożądany. Szeroki ogół naszej ludności wiejskiej i to bynajmniej nietylko ze sfer włościańskich, ale i wśród obywateli ziemskich nie zdaje sobie sprawy w należytej mierze ze znaczenia interwencji lekarza weterynaryjnego i bardzo często nie umie z niej korzystać. Lekarz weterynaryjny wzywany jest przeważnie w przypadkach ostatecznych, gdy już zawiodły wszystkie środki domowe. Uświadomienie ogółu w sprawach hodowli i związanych z nią chorób zakaźnych jest tak niskie, że aż nazbyt często choroby te szerzą się z winy samych właścicieli zwierząt np. wskutek nieumiejętnego obchodzenia się ze zwłokami sztuk padłych, wskutek skarmiania trzody chlewnej takiemi zwłoka-

mi i t. p. Osiągnięcie postępu w tej dziedzinie wymaga, ażeby lekarz weterynaryjny miał nietylko należyte wykształcenie fachowe, ale i odpowiednią powagę. *Nadanie prawa leczenia osobom, od których ustawa nie wymaga wykazania się jakiemikolwiek wiadomościami fachowemi, podważa autorytet lekarza weterynaryjnego w sposób niezmiernie dotkliwy.* Medycyna ludzka korzysta w tej mierze z daleko idących uprawnień i przywilejów, określonych ustawowo. § 2 ustawy w przedmiocie wykonywania praktyki lekarskiej w Państwie Polskiem, ogłoszonej 2.XII 1921 r. (Dz. Ustaw Nr. 105 z dnia 29 grudnia 1921 r.) uprawnia do wykonywania praktyki lekarskiej tylko tych obywateli Państwa Polskiego, którzy posiadają dyplom lekarski, wydany lub uznany przez jeden z wydziałów lekarskich polskich uniwersytetów państwowych. § 7 tejże ustawy orzeka, że tylko osoby posiadające warunki do wykonywania praktyki lekarskiej, mogą używać tytułu „lekarz"; nikt inny tego tytułu używać niema prawa. § 9 brzmi:

> „Winni przekroczenia przepisów art. 2, 7, 8 niniejszej ustawy ulegną w drodze administracyjnej karze aresztu do 6-ciu tygodni i grzywnie do 50.000 marek lub jednej z tych kar".

A dalej czytamy:

> „Odwołanie się do sądu nie wstrzymuje wykonywania kary z wyjątkiem pozbawienia wolności".

Brzmienie ustawy jest jasne. Nie dopuszcza ona do praktyki lekarskiej nikogo poza lekarzami dyplomowanymi. To nie wyklucza istnienia sił pomocniczych, ale uprawnienia ich są zupełnie inne i zastępowanie lekarzy przez nich w zakresie lecznictwa jest ustawowo wzbronione.

Lecznictwo weterynaryjne nietylko nie jest chronione przez ustawę podobną, ale nawet zajść może sytuacja wręcz odwrotna: za zawiadomieniem właściwego starosty leczyć będzie mógł każdy, kto zechce. Wyniknie z tego nietylko zachwianie powagi lekarza weterynaryjnego, ale i cały szereg innych dalszych następstw. Przygotowanie lekarza weterynaryjnego połączone jest z wielkim wysiłkiem i ofiarami, ponoszonemi przez uczącą się młodzież, oraz z wielkiemi kosztami, ponoszonemi przez Państwo. Medycyna weterynaryjna jest przedmiotem nauki albo w Akademji, mającej charakter i uprawnienia szkół wyższych, albo na Wydziale Weterynaryjnym U. W. Jakże pogodzić z tem uprawnienie każdego do wykonywania lecznictwa weterynaryjnego? Skutkiem ubocznym, ale nie mniej dotkliwym pomienionej ustawy będzie odstręczenie młodzieży od studjów weterynaryjnych. Nie potrzebujemy mówić, jak to może być niebezpiecznie dla Państwa, w którem hodowla jest jednem z podstawowych źródeł bogactwa narodowego. Dla Państwa, które dziś jeszcze po 10-ciu latach od odzyskania niepodległego bytu ma olbrzymi niedobór personelu weterynaryjnego.

Zważywszy to wszystko, mamy zaszczyt prosić:

1) o nowelizację ustawy L. 614 z dnia 8 czerwca r. b. w ten sposób, ażeby prawo do zawodowego trudnienia się leczeniem zwierząt gospodarskich było wyłącznym przywilejem dyplomowanych lekarzy weterynaryjnych oraz,

2) o wszczęcie kroków, zmierzających do ustawowej obrony prawa praktyki lekarzy weterynaryjnych na wzór uprawnień, z których korzysta medycyna ludzka.

*

* *

Druga ustawa, na którą pragniemy zwrócić uwagę, dotyczy postępowania przy badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa. (Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 roku. Dz. Ustaw Nr. 38 z dnia 26.III 1928 r. L. 361). Artykuł 8-my omawianego rozporządzenia brzmi jak następuje:

> „O ile rozporządzenie niniejsze nie postanawia inaczej, urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa wykonywują lekarze weterynaryjni, wyznaczeni w myśl przepisów art. 9 przez gminy lub przez powiatowe związki komunalne. W osiedlach o liczbie ludności mniejszej niż 10.000 urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa może być również powierzone w zakresie ustalonym rozporządzeniem wykonawczem innym osobom (oglądaczom), które wykażą odpowiednie uzdolnienie".

Rozporządzenie to wprowadza w całym szeregu miejscowości znaczne pogorszenie stosunków z punktu widzenia zarówno interesów zdrowia publicznego, jak i interesów zawodu weterynaryjnego. Nizki poziom higjeny ogólnej w naszym kraju wyraża się między innemi w stałem panowaniu licznych chorób zakaźnych, a zwłaszcza tyfusu brzusznego i chorób pokrewnych. Jednym z czynników, przyczyniających się najbardziej do szerzenia się tych chorób, jest wadliwy nadzór nad obrotem środkami spożywczemi oraz niedostateczna waga, jaką cała ludność przykłada do kontroli produktów spożywczych i obrotu niemi. Każde osłabienie tej kontroli utrudnić musi zwalczanie chorób zakaźnych. Dlatego zrozumiały jest sam przez się postulat, ażeby kontrola nad artykułem tak ważnym jak mięso znajdowała się od początku aż do końca w ręku lekarzy weterynaryjnych. W razach wyjątkowych możliwe jest posługiwanie się siłami pomocniczemi, ale wtedy niezbędne jest odpowiednie ich przygotowanie i stały dozór zwierzchni lekarza weterynaryjnego. W jednym i w drugim względzie rozporządzenia omawiane nie dają dostatecznej gwarancji. Rozporządzenie Ministra Rolnictwa o sposobie uczenia i egzaminowania oglądaczy oraz o ich zakresie działania z dnia 26 maja 1928 r. (Dz. Ustaw Nr. 62 1928 r. z dnia 19 czerwca L. 575) brzmi: (art. 3).

> „Na kurs mogą być dopuszczone osoby obojga płci w wieku od lat 20—50, posiadające oby-

watelstwo polskie i władające językiem polskim w mowie i w piśmie".

O samym kursie czytamy:

„Kurs oglądaczy do urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa łącznie z badaniem co do włośni winien trwać conajmniej 6 tygodni, kurs zaś oglądaczy wyłącznie do badania mięsa pod względem włośni — conajmniej 2 tygodnie".

Jak to wynika z zacytowanych ustępów rozporządzenia, funkcje oglądaczy mogą pełnić ludzie, których ani przygotowanie ogólne, ani nabyta w ciągu krótkiego czasu wiedza fachowa nie odpowiada powadze stojącego przed nimi zadania. Zupełnie inaczej stoi sprawa przygotowania sił pomocniczych w medycynie ludzkiej, bez których jakakolwiek racjonalna akcja sanitarna jest dzisiaj nie do pomyślenia. Pomijamy już personel pielęgniarski. Tam wymagane jest przeważnie ukończenie 6-ciu klas szkoły średniej i dwuletni kurs fachowy. Ale nawet dozorcy sanitarni, pełniący funkcje znacznie mniej odpowiedzialne od samodzielnych oglądaczy na rzeźniach, muszą mieć conajmniej cenzus pełnej szkoły powszechnej i uczą się na kursach swoich znacznie dłużej. Ten sam minimalny cenzus przygotowawczy powinien obowiązywać kandydatów na oglądaczy. Niepodobna sobie wyobrazić wyszkolenia w rozpoznawaniu chorób zakaźnych, orjentowaniu się w obrazie mikroskopowym (na to rozporządzenie kładzie szczególniejszy nacisk) bez elementarnego przygotowania ogólnego. Trzeba mieć jako tako wyszkolony umysł, ażeby w ciągu kilku tygodni nauczyć się tego wszystkiego, co oglądaczowi jest potrzebne. Z tem wiąże się także druga kwestja, mianowicie sposób urzędowania oglądaczy. Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 26 maja 1928 r. L. 55 (Dz. Ustaw Nr. 62 1928 r.) nadaje w całym szeregu wypadków oglądaczom prawa zupełnie samodzielnego rozstrzygania, czy zwierzę może być dopuszczone do uboju, czy mięso może być dopuszczone do obrotu, czy nie. W całym szeregu paragrafów wymienione są wypadki, w których oglądacz winien zwracać się do lekarza weterynaryjnego. Ale decyzja, czy w danym razie trzeba to uczynić, zależy od oglądacza. Innemi słowy rozporządzenie uznaje w oglądaczu osobę uprawnioną do zupełnie samodzielnego działania. W ten sposób zdrowie ludzkie uzależnia się od opinji człowieka, nie mającego ku temu dostatecznej kompetencji fachowej. Może się to okazać w skutkach swych niekiedy bardzo groźne. Jest to najzupełniej sprzeczne z zasadami urzędowania pomocniczych sił lekarskich, które pozostają pod stałą kontrolą i odpowiedzialnością lekarza, któremu są przydzielone do pomocy. W tej dziedzinie w kołach lekarskich poglądy są najzupełniej jednolite. Plaga felczerów, którym dawne ustawy lekarskie rosyjskie pozwalały leczyć i urzędować samodzielnie, zanadto dała się we znaki ludności, ażeby w Państwie Polskiem stosunki odnośne tolerowane być mogły. To samo powinno jaknajrychlej zapanować i w ustawodawstwie weterynaryjnem. Zdajemy sobie z tego sprawę, że stosunki są trudne wskutek braku dostatecznej liczby dyplomowanych lekarzy weterynaryjnych. Należy jednak bezwarunkowo dążyć do jaknajzupełniejszego wyzyskania sił istniejących i włożyć na gminy obowiązek posługiwania się lekarzami weterynaryjnymi dla kontroli uboju i mięsa wszędzie, gdzie lekarze tacy się znajdują. Jeżeli już niepodobna obejść się bez powierzenia tej kontroli osobom innym niż dyplomowanym lekarzom weterynaryjnym, to należy wybierać takie osoby bardzo oględnie. Należy żądać od nich odpowiedniego cenzusu intelektualnego, dać należyte wyszkolenie i, co najważniejsza, należy działanie tych osób pozostawić pod stałą kontrolą i odpowiedzialnością lekarza weterynaryjnego. Być może, że takie wymagania utrudnią sprawę. Być może znajdą się wsie i osiedla, w których ubój napotka na trudności. Ale pamiętać należy, że zbytnie ułatwienia mogą zaciążyć fatalnie na zdrowotności publicznej. Jeszcze na jedno musimy tu zwrócić uwagę. Wspominaliśmy już, że ludność nasza nie rozumie naogół znaczenia kontroli uboju i mięsa i że płyną stąd nieraz fatalne następstwa, zwłaszcza w miastach wielkich, gdzie mieszkańcy nawet ze sfer inteligientnych kupują chętnie produkty, przynoszone wprost ze wsi, sprzedawane bez wszelkiej kontroli uprzedniej. Jeżeli stosunki te mają ulec zmianie, jeżeli ludność ma być wdrożona do przykładania należytej wagi do samego faktu kontroli, jeżeli stempel, stwierdzający nieszkodliwość danego produktu ma mieć należytą wartość w oczach konsumenta, to niepodobna uprawniać byle kogo do nakładania tego stempla. Musi być to przywilejem osób, których przygotowanie fachowe, a nawet poniekąd i stanowisko społeczne jest odpowiednie. Jeżeli Państwo będzie powierzało funkcje kontrolera ludziom, którzy za ledwie umieją czytać i pisać, wówczas w szerokich kołach ogółu musi zapanować przeświadczenie, że Państwo lekceważy sprawę kontroli, że jest więc ona czemś drugorzędnem, a nawet zbędnem. W dalszej konsekwencji wyniknie stąd, że gminy, które u nas wogóle nie mają należytego zrozumienia dla spraw higjeny, będą się starały załatwić sprawę kontroli mięsa w sposób jaknajtańszy. Wobec tego, aczkolwiek rozporządzenie mówi o oglądaczach tylko fakultatywnie, a zasadniczo chciałoby widzieć sprawę kontroli w ręku fachowych lekarzy weterynaryjnych, z biegiem czasu kontrola znajdzie się w rękach oglądaczy. W ten sposób rozporządzenie omawiane może być groźne nawet dla materjalnych interesów zawodu weterynaryjnego. Wreszcie jeszcze jeden punkt ważny. Stosunki nasze są tego rodzaju, że w bardzo wielu miejscowościach ubój bynajmniej nie idzie w parze z cyfrą ludności. Cały szereg wielkich miast, a przedewszystkiem Warszawa, sprowadza ogromną część konsumowanego mięsa w formie bitej, nie mając własnej rzeźni centralnej. Cały szereg miejscowości, nieraz bardzo małych, posiada

rzeźnie o stosunkowo znacznej cyfrze uboju. Dziś wszystkie te rzeźnie mają fachową kontrolę weterynaryjną. W obecnem brzmieniu rozporządzenia gminy mogłyby w wielu takich miejscowościach zastąpić lekarzy weterynaryjnych przez oglądaczy. Łatwo sobie wyobrazić, jak fatalne następstwa miałoby to dla zdrowotności Warszawy. Jest to sprawa tem groźniejsza, że istnieje tendencja do uznania za zbyteczną kontrolę mięsa przywozowego na miejscu w Warszawie i do ograniczenia się do kontroli jednorazowej w chwili uboju. Wobec naszych warunków komunikacyjnych, wobec braku przestrzegania najelementarniejszych zasad higjeny podczas przewozu, wobec braku urządzeń do racjonalnego przechowywania przywiezionego mięsa, przyjęcie zasady jednorazowego badania w całej rozciągłości równałoby się faktycznemu zniesieniu wszelkiej kontroli. To samo, co mówiliśmy o Warszawie, dotyczy całego szeregu miast, zwłaszcza w b. Kongresówce. Nadto pamiętać należy, że cyfra 10.000 ludności odpowiada ogromnej większości naszych miast powiatowych. W tym względzie rozporządzenie idzie stanowczo za daleko, gdyż w intencji jego nie może leżeć tak szerokie zastosowanie oglądaczy. Jeżeli już niepodobna się bez nich obyć, to należy ograniczyć ich uprawnienia tylko do tych miejscowości, gdzie cyfra uboju jest tak nizka, że nie można zatrudnić odnośną kontrolą lekarza weterynaryjnego. Natomiast wszędzie, gdzie lekarz weterynaryjny jest na miejscu, tam gmina powinna mieć obowiązek powierzania jemu kontroli uboju i mięsa.

Wobec tego wszystkiego postulaty nasze odnośne do sprawy oglądaczów przedstawiają się jak następuje:

1) Dopuszczenie oglądaczy do kontroli mięsa i uboju jest możliwe tylko w tych miejscowościach, gdzie ubój nie przekracza cyfry minimalnej ilości sztuk konsumowanych na miejscu i gdzie niema lekarza weterynaryjnego.

2) Cenzus intelektualny dla kandydatów na kursy dla oglądaczy powinien obejmować conajmniej pełną siedmiooddziałową szkołę powszechną.

3) Oglądacz powinien pozostawać pod stałą odpowiedzialnością lekarza weterynaryjnego, być jego pomocnikiem, a nie osobą urzędującą samodzielnie.

*
* *

Trzecia kwestja bardzo ważna dla ogółu lekarzy weterynaryjnych dotyczy wzajemnego stosunku uprawnień weterynarji z jednej strony państwowej, z drugiej samorządowej. W ustawach o zwalczaniu chorób zakaźnych u zwierząt została przeprowadzona zasada skoncentrowania całkowitej akcji w ręku lekarzy weterynaryjnych państwowych. O powoływaniu do współpracy lekarzy weterynaryjnych samorządowych mówi tylko fakultatywnie § 4-ty rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1927 roku (Dz. Ustaw Nr. 77 — 2 września 1927 r. L. 673). Sądzimy, że praktyka wykaże konieczność stałego posługiwania się weterynarją samorządową zwłaszcza tam, gdzie zachodzi potrzeba szybkiej interwencji, mającej na celu niedopuszczenie do szerzenia się chorób zakaźnych np. pomoru świń. Obecne rygory biurokratyczne w tej dziedzinie będą musiały być zaniechane. Wobec tego możeby było wskazane w inny sposób kodyfikować odnośne uprawnienia lekarzy weterynaryjnych samorządowych, mając na względzie nietylko obowiązki, spadające na nich w razie powołania ich do współpracy przez władze państwowe, ale i należne im uprawnienia. Sprawa odmiennego ustosunkowania się rozporządzeń do powyższych dwóch kategorji lekarzy weterynaryjnych znalazła wyraz najdobitniejszy w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa z dnia 12 czerwca 1928 roku o dozorze weterynaryjnym nad targami, jarmarkami i t. p. (Dz. Ustaw Nr. 65 rok 1928 dzień 23 czerwca L. 597).

§ 1 omawianego rozporządzenia powierza nadzór zasadniczo powiatowym lekarzom weterynaryjnym, pozwala jednak za zgodą Ministra Rolnictwa:

> „Nadzór ten poruczyć innym lekarzom weterynaryjnym, zasługującym na zaufanie i nie pozostającym w jakiejkolwiek zależności od przedsiębiorców".

W rozporządzeniu tem tak samo jak w ustawie o zwalczaniu chorób zakaźnych lekarze weterynaryjni samorządowi są traktowani na równi ze wszystkimi lekarzami weterynaryjnymi, nie pozostającymi w służbie państwowej. Brzmienie zacytowanego ustępu budzi daleko idące zastrzeżenia. Godząc się w zupełności na doniosłość zaufania, stwierdzić musimy, że ustawa nie może być tak sformułowana. Nie wiemy, czy prawo odróżnia lekarzy weterynaryjnych, zasługujących na zaufanie i nie zasługujących na zaufanie. Lekarz weterynaryjny, nie zasługujący na zaufanie, powinien albo pozostawać pod odpowiedzialnością karną względnie ponosić jej konsekwencje, albo być pozbawionym dyplomu. Niepodobna stawiać kwestji w ten sposób, ażeby odnośny lekarz weterynaryjny zasługiwał na tyle zaufania, ażeby móc pozostawać w służbie samorządowej, a nie cieszył się zaufaniem dostatecznem na to, ażeby w tych czy owych czynnościach mieć uprawnienia lekarza weterynaryjnego, będącego w służbie państwowej. Ustawa musi stać na stanowisku jednakowych zasadniczo uprawnień i tytułów do zaufania co najmniej obu kategorji powyższych lekarzy weterynaryjnych, jeżeli nie wszystkich wogóle. Wymaga to oczywiście odpowiedniego formułowania odpowiedzialności, ponoszonych z tytułu uprawnień. Niepodobna jednak a piori stwarzać dwu kategoryj lekarzy weterynaryjnych, obdarzonych przywilejami różnemi. Rozwój naszych stosunków idzie całkowicie w kierunku przeniesienia głównego ciężaru pracy weterynaryjnej na organa samorządowe. Ustawy obowiązujące muszą się z tem liczyć. Jedyne wyjście z wynikających stąd trudności widzimy w jaknajszybszem unormowaniu ustawowej ochrony państwowego dyplomu lekarza we-

terynaryjnego, której doniosłość podkreśla pierwsza część memorjału.

Przyp. Red. W dniu 1 lutego b. r. pp. Dziekan Wydziału Weterynarynjnego Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr. Z. Szymanowski ora rektor Akademji Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie prof. dr. Z. Markowski wręczyli memorjał powyższy pp.: Ministrowi W. R. i O. P. oraz Ministrowi Rolnictwa.

Pan Minister Rolnictwa przyrzekł zwołać konferencję w sprawach omawianych w memorjale, pan Minister W. R. i O. P. zarządał przedstawienia projektu nowelizacji dotyczących ustaw.

UCHWAŁY.

W sprawie rozporządzeń p. Ministra Rolnictwa o wykonywaniu praktyki lekarsko-weterynaryjnej i badaniu mięsa.

Zebrani na zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu dnia 12 października 1928 r. członkowie Koła Asystentów Akademji Med. Wet. we Lwowie po rozważeniu rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa z dnia 26 maja 1928 r. Dz. U. Nr. 62, poz. 575 uznają, że powyższe rozporządzenie, stwarzające zawód oglądaczy mięsa oraz poruczające im specjalny zakres działania, wywrze bardzo ujemny wpływ na higjenę społeczną oraz ograniczy dotkliwie pole pracy lekarzy weterynaryjnych. Szkolenie bowiem oglądaczy i dopuszczanie ich w myśl powyższego rozporządzenia do badania zwierząt rzeźnych i mięsa, zatem do czynności wyłącznie lekarsko-weterynaryjnych, produkuje zastęp ludzi o skromnem nadzwyczajnie wykształceniu (według rozporządzenia wystarcza do przyjęcia na kurs oglądaczy wykazanie się znajomością języka polskiego w słowie i piśmie), którzy po ukończeniu sześciotygodniowego kursu badania mięsa będą powołani do urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa w miejscowościach, liczących poniżej 10.000 mieszkańców. Podczas gdy w nowoczesnych państwach o wysokim stopniu kultury, w zrozumiałej i należycie pojętej trosce o dobro społeczne, specjalizuje się jaknajwiększy zastęp lekarzy weterynaryjnych w tak ważnej dziedzinie, jak dział higjeny mięsa i badania przetworów zwierzęcych, to u nas Ministerstwo Rolnictwa, wydając wspomniane rozporządzenie, podcina niem byt setek lekarzy weterynaryjnych, pracujących w osiedlach niżej 10.000 mieszkańców. Zaczną się mnożyć wypadki, że zarządy poszczególnych gmin, składające się często z ludzi, nie wykazujących należytego zrozumienia wymogów higjeny i kierujących się nieraz źle pojętym interesem materjalnym, usuwać będą lekarzy weterynaryjnych z zajmowanych dotychczas stanowisk. Rozporządzenie Min. Rolnictwa godzi nadto w dotkliwy sposób w etykę i godność naszego zawodu akademickiego, dając sposobność współzawodniczenia z lekarzami weterynaryjnymi ludziom dorywczo szkolonym, o niskim poziomie kultury.

Wobec powyższego Koło Asysentów Akademji Medycyny Weterynaryjnej uchwala jednogłośnie podjąć zabiegi w celu zmiany wydanego rozporządzenia w tym kierunku, ażeby w miejscowościach, w których zamieszkuje lub osiedli się lekarz weterynaryjny, badanie zwierząt rzeźnych i mięsa w rzeźniach publicznych jemu przedewszystkiem było powierzone.

Niemniej za wysoce niebezpieczne dla gospodarki hodowlanej Państwa oraz szkodliwe dla nauki lekarsko-weterynaryjnej uważać wypada rozporządzenie Min. Rol. z dnia 8 czerwca 1926 r. Dz. U. 66, poz. 614. Wobec istnienia powyższego rozporządzenia uznać by należało za zbyteczne kończenie kilkuletnich studjów lekarsko-weterynaryjnych i uzyskiwanie dyplomu lekarza weterynaryjnego, gdyż szereg niewykształconych laików, bez żadnego przygotowania zawodowego, na mocy wspomnianego rozporządzenia trudnić się może zawodowem leczeniem zwierząt z wielką dla Państwa i zawodu lekarsko-weterynaryjnego szkodą.

Następstwem powyższego rozporządzenia będzie niewątpliwie osłabienie przypływu rzeczywiście zdolnych i garnących się z zamiłowaniem do zawodu jednostek, które nawet po rozpoczęciu studjów lekarsko-weterynaryjnych, z chwilą zaznajomienia się z przyszłemi warunkami pracy, opuszczać będą uczelnie, poświęcając się innemu zawodowi akademickiemu, w którym współzawodnictwa chronionych ustawą laików i partaczy obawiać się nie należy.

Znaczenie i powaga zawodu lekarsko-weterynaryjnego, skazanego powyższem rozporządzeniem na nie licującą z wykształceniem i ubliżającą emulację z gromadą szarlatanów i znachorów weterynaryjnych zostanie zniesiona, a zawód spadnie do rzędu rzemiosła dostępnego rzeszom amatorów i laików.

* * *

Zebrani na wiecu akademickim w dniu 12 listopada r. ub. absolwenci i studenci wszystkich kursów Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego,

zważywszy, że rozporządzenie Min. Rolnictwa z dnia 8 czerwca 1928 r. poz. 614 Dz. Ustaw 66:

godzi w najżywotniejsze interesy stanu lekarsko-weterynaryjnego, dając w ręce ludzi niewykwalifikowanych, nieposiadających nie tylko żadnego wykształcenia fachowego, lecz i ogólnego, prawo wykonywania praktyki lekarsko-weterynaryjnej;

sprowadza znaczenie nauki weterynaryjnej do pospolitego rzemiosła;

otwiera szerokie pole do nadużyć wszelkiego rodzaju; podkopuje zaufanie społeczeństwa do lekarzy weterynaryjnych; godzi w ich interesy moralne i materjalne; wywołuje wśród kończącej studja weterynaryjne młodzieży akademickiej głębokie i uzasadnione rozgoryczenie; spowoduje znaczne zmniejszenie liczby poświęcających się studjum lekarsko-weterynaryjnym, jak to miało miejsce już w roku bieżącym na obu naszych uczelniach weterynarjnlch;

nie liczy się najzupełniej z psychiką szerokich mas ludności, zdążających dotąd w kierunku średniowiecznego znachorstwa i nie doceniających w ogromnej większości potrzeby wykształconych i wykwalifikowanych lekarzy weterynaryjnych;

niweczy to zaufanie, które stan lekarsko-weterynaryjny i nauka weterynaryjna w Odrodzonej Polsce zdołała sobie wywalczyć wśród uświadomionej części społeczeństwa oraz

wzbudzi zagranicą brak zaufania do stosunków weterynaryjnych w Polsce, co ujemnie może wpłynąć na nasz eksport;

postanawiają zwrócić się z gorącą prośbą do RADY PROFESORÓW WYDZIAŁU WETERYNARYJNEGO o wzięcie w obronę kształconej przez siebie młodzieży i całego zawodu lekarsko-weterynaryjnego przez wyjednanie anulowania rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa z dnia 8 czerwca 1928 r. oraz wprowadzenie ustawowej ochrony zawodu lekarsko-weterynaryjnego.

*
* *

Polskie Towarzystwo „Bratnia Pomoc" studentów Akademji Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, uchwaliło na wiecu studentów i absolwentów w dniu 7 grudnia 1928 r. co następuje:

1) Rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa z dn. 8 czerwca 1928 r. Dz. Rozp. 66 należy anulować tak ze względów rolniczo- gospodarczych Państwa, jakoteż ze względu na polską naukę weterynaryjną. Wspomniane rozporządzenie daje w ręce ludzi niewykwalifikowanych, nieposiadających żadnego wykształcenia zarówno fachowego, jak i ogólnego prawo wykonywania zarobkowego leczenia zwierząt, na czem ucierpi z jednej strony stan zdrowotny zwierząt domowych w Państwie, z drugiej zaś sprowadza znaczenie nauki lekarsko-weterynaryjnej do pospolitego rzemiosła, otwiera pole do nadużyć różnego rodzaju, godzi w interesy moralne i materjalne lekarzy weterynaryjnych oraz czyni bezużytecznem i bezcelowem odbywanie długoletnich i uciążliwych studjów, a przed młodzieżą weterynaryjną kończącą studja stawia groźne widmo bezrobocia, powodując jednocześnie głębokie i uzasadnione rozgoryczenie z powodu bezcelowych wysiłków oraz strat moralnych i materjalnych, zabija wreszcie w zarodku to wszystko, co stan lekarsko-weterynaryjny i nauka lekarsko-weterynaryjna w Odrodzonej Polsce zdołała sobie dotychczas wywalczyć.

2) Rozporządzenie Min. Rol. z dnia 26 marca 1928 r. Dz. Ustaw 62 należy zmienić w ten sposób, aby w osiedlach, w których zamieszkuje lekarz weterynaryjny, oględziny mięsa były powierzane tylko lekarzowi weterynaryjnemu.

3) Rozporządzenie Min. Rol z dnia 28 czerwca 1928 r. Dz. Ustaw 65 należy zmienić w ten sposób, by nadzór weterynaryjny nad targowiskami wykonywali. jak dotychczas, miejscy lekarze weterynaryjni, tembardziej, że lekarze weterynaryjni państwowi są zbyt przeciążeni pracą administracyjną i nie mogą podołać obowiązkowi nadzoru weterynaryjnego nad kilkoma targami w powiecie, odbywającemi się nieraz w jednym i tym samym dniu.

Zebrani zwracają się z gorącą prośbą do JEGO MAGNIFICENCJI PANA REKTORA MARKOWSKIEGO i do WYSOKIEJ RADY PROFESORÓW AKADEMJI MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ o pomoc w spełnieniu powyższych dezyderatów i wzięcie w obronę kształconej przez siebie młodzieży oraz całego stanu lekarsko-weterynaryjnego.

KOLEDZY!

Pamiętajcie, że, zalegając z opłacaniem składek członkowskich oraz na „FUNDUSZ WDÓW i SIEROT", utrudniacie w znacznym stopniu pracę Związku i uniemożliwiacie regularne udzielanie zapomóg biednym wdowom i sierotom po kolegach Waszych. A więc jaknajrychlej wnieście zaległe składki jak również składki na rok bieżący.

Do kolegów - członków Kasy Pogrzebowej,

którzy z jakichkolwiekbądź powodów nie wpłacili jeszcze składek bieżących lub nie uzupełnili awansu na poczet składek, zwracamy się z prośbą o uiszczenie zaległości przez wpłacenie na konto P. K. O. nr. 13588

„Zarząd Główny Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych — Kasa Pogrzebowa Warszawa".

Z KASY POGRZEBOWEJ.

W okresie od dnia 26.X 1928 r. do dnia 20.II 29 r. do Kasy zgłosiło w dalszym ciągu przystąpienie 12 kolegów, spis których umieszczamy poniżej:

Nr. kolejny	Nazwisko i imię	Nr. zgłoszenia
484	Czarnocki Romuald	488
485	Gloksin Henryk	486
486	Gojdak-Gonczarewski Paweł	495
487	Halicki Adam	489
488	Korsak Antoni	493
489	Łopatyński Konstanty prof.	490
490	Neczyporenko-Neczyporuk Artur	492
491	Przybyszewski Franciszek	494
492	Rhein Józef	491
493	Rajca Wojciech	485
494	Strzyżewski Włodzimierz	484
495	Spasow Mikołaj	487

Od 30.IX 1928 roku do 20.II 1929 roku, zmarli następujący członkowie Kasy Pogrzebowej:

w dn. 15.XI 1928 kol. T. Sroczyński w Strzyżowie
„ 22.XI „ „ W. Gano w Kraśniku
„ 6.XII „ „ D. Grütz w Stryju
„ 15.XII „ „ L. Izbicki w Widzach
„ 26.I „ „ J. Olesza w Łodzi

Rodzinom zmarłych kolegów wypłacono niezwłocznie premje pogrzebowe po zł. 2.000. Ogólna suma wypłaconych dotąd zasiłków pogrzebowych wyniosła zł. 24.200, w tem w 1928 r. wypłacono 19.800 zł.

Ogółem od chwili uruchomienia Kasy zgłosiło przystąpienie 495 kolegów; zmarło 14.

Stan obecny — 481 członków.

Stan liczebny członków Kasy wskazuje, że znaczna jeszcze ilość kolegów, członków Związku, pozostaje poza Kasą.

Do Kolegów tych zwracamy się ponownie z gorącym apelem, by zechcieli się zastosować do § 37 statutu Związku, który głosi, że **„Wszyscy członkowie Związku obowiązani są należeć do Kasy Pogrzebowej".** Nie wątpimy, że Koledzy mając na względzie dobro sprawy ogólnej jakoteż i własnej, nie będą zwlekali dłużej z przystąpieniem do Kasy i jaknajrychlej nadeślą zgłoszenia (zostały one rozesłane w swoim czasie wszystkim kolegom) oraz przypadające wpisowe i awans.

Koledzy, którzy nie są w stanie uiścić odrazu całej należności (wpisowego i awansu), mogą ją wpłacić ratami w ciągu chociażby 2—3 miesięcy.

Zwiększenie liczebności członków Kasy pozwoli na wydatne zwiększenie zasiłku, wypłacanego osieroconym rodzinom, obniżając równocześnie koszty prowadzenia Kasy.

Ofiary na Fundusz Wdów i Sierot:

	zł.
Dyrekcja Rzeźni i Targowisk Zwierzęcych m. st. Warszawy, ...	100.00
Profesorowie Wydziału weterynaryjnego zamiast wieńca na grób ś. p. Dra S. Terlikowskiego	120.00
Za pośrednictwem Kurjera Warszawskiego	10.00
Razem zł.	230.00

Z Sekcji Pośrednictwa Pracy.

Do Sekcji Pośrednictwa Pracy zgłoszone zostały w dalszym ciągu następujące posady dla lekarzy weterynaryjnych.

1) Wydział Powiatowy w Kamieniu Korzyrskim poszukuje kandydata na stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego. Uposażenie VII gr. pł. + 15% dod. kom. Posada do objęcia od zaraz.

2) Magistrat m. Łodzi poszukuje kandydata na stanowisko III-go lekarza weterynaryjnego rzeźni miejskiej z uposażeniem według VII gr. upos. urzędników państwowych + 15% dodatku komunalnego. Mieszkania narazie brak.

3) Magistrat m. Szydłowca poszukuje kandydata na stanowisko miejskiego lekarza weterynaryjnego. Pożądany kandydat młody, energiczny. Uposażenie według VII gr. płac urzędników państwowych z 15% dodatkiem komunalnym i możliwość prowadzenia ambulatorjum weterynaryjnego Sejmiku Koeckiego za osobnem wynagrodzeniem.

4) Wydział Powiatowy Sejmiku Chełmskiego poszukuje kandydata na stanowisko rejonowego lekarza weterynaryjnego w Wojsławicach. Uposażenie według VII gr. płac urzędników państwowych + 15% dodatku komunalnego.

5) W w. Krynki wakuje stanowisko miejskiego lekarza weterynaryjnego.

6) W m. Łomża pow. grodzieńskiego wakować będzie od 1.IV r. b. stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego. Uposażenie według VII gr. płac urzędników państwowych.

7) Wydział Powiatowy Sejmiku Wilejskiego poszukuje kandydata na stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego z siedzibą w Żodziszkach. Uposażenie według VII gr. pł.

8) Przy urzędzie wojewódzkim w Białymstoku wakują 2 posady kontraktowych lekarzy weterynaryjnych do walki z pomorem świń. Uposażenie VII gr. + 70% djet normalnych, płatnych ryczałtowo zgóry za każdy miesiąc oraz posada lustratora według VIII ew. VII kat. płac.

9) W Porozowie pow. wołkowyskiego wakuje posada sejmikowego lekarza weterynaryjnego. Co do warunków porozumieć się należy z Wydziałem Powiatowym.

10) W powiecie Biała-Podlaska wakuje posada sejmikowego lekarza weterynaryjnego. Warunki do omówienia z Wydziałem Powiatowym.

11) Wydział Powiatowy Sejmiku Sokołowskiego poszukuje kandydata na stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego z siedzibą w os. Sterdyń. - Uposażenie weddług VII gr. pł. + 15% dod. kom.

12) Wydział Powiatowy Sejmiku Kozienickiego poszukuje kandydata na stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego z siedzibą w Kozienicach. Posada do objęcia zaraz. Uposażenie według VII gr. pł. oraz djety i zwrot kosztów podróży.

13) Wydział powiatowy Sejmiku Janowskiego poszukuje kandydata na stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego w Kraśniku. Uposażenie według VII gr. pł. up. + 15% dod. komunalnego.

14) Wydział Powiatowy Sejmiku Płońskiego poszukuje kandydata na stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego w Płońsku. Uposażenie według VII gr. pł. + 15% dodatku komunalengo.

15) Urząd wojewódzki w Warszawie poszukuje lekarza weterynaryjnego do walki z pomorem i zarazą świń. Uposażenie VII lub VIII st. sł. oraz djety i zwrot kosztów podróży.

16) Wydział Powiatowy Sejmiku Słonimskiego poszukuje kandydatów na stanowisko rejonowych lekarzy weterynaryjnych w m. Dereczynie i m. Kozłowszczynie z wynagrodzeniem według VIII — VII st. sł. + 20% dodatku komunalnego i mieszkanie w naturze. Termin składania podań do dn. 15.III r. b.

17) Wydział Powiatowy Sejmiku Kowelskiego poszukuje kandydata na stanowisko 3-ch rejonowych lekarzy weterynaryjnych z siedzibą w m. Turżyska, Ratnie i os. Maniewicze z wynagrodzeniem według VIII st. płac u. p. + 25% dodatku komunalnego + 25% ewentualnego dodatku od zarządu gminy za nadzór nad rzeźnią gminną. Posada do objęcia od 1.IV 29 r. Podania należy składać do 15.III r. b.

18) Wydział Powiatowy w Wołkowysku poszukuje kandydatów na stanowisko kierowników ambulansów weterynaryjnych z siedzibą w Łyskowie i Rozi (bądź Piaskach). Uposażenie zależnie od umowy, nie niżej jednak kwoty, przypadającej według VII gr. uposażenia u. p. Podania należy wnosić do dn. 10.IV 29 r. Wskazanie osób, mogących udzielić referencyj, konieczne. Mieszkanie bezpłatne zapewnione. Praktyka dozwolona poza godzinami urzędowemi.

19) Magistrat m. Królewskiej Huty poszukuje kandydata na stanowisko kontraktowego drugiego asystenta weterynaryjnego. Uposażenie według umowy. Posada do objęcia z dn. 15.III r. b. Podania należy składać do dn. 12.III 29 r.

20) Wydział Powiatowy Sejmiku Grodzieńskiego poszukuje kandydata na stanowisko sejmikowego lekarza weterynaryjnego z siedzibą w m. Łunnie. Uposażenie według VII gr. płac p. p. + 25% dodatku komunalnego. Posada do objęcia od 1.IV. 29 r.

21) W Łódzkiem Woj. wakują posady:

a) Pow. lek. wet. w Łasku.

b) Sejm. lek. wet. w Słupcy, Koninie, Kole i Turku z uposażeniem VII st. sł. + 15% dodatku komunalnego oraz djety i koszta podróży.

Zarząd Główny prosi Kolegów, którzy już objęli lub obejmą jedną z ogłaszanych przez nas posad, o nieodzowne i niezwłoczne zawiadamianie o tem Sekcji P. P. celem skreślenia danej posady z odpowiedniego wykazu.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

Z Oddziału Kieleckiego Związku.

PROTOKÓŁ

Ogólnego Zebrania Członków Kieleckiego Oddziału Związku Zawodowego lekarzy weterynaryjnych, odbytego w dniu 17 listopada 1928 r.

Na Zjazd przybyło 34 członków oraz w charakterze gościa przedstawiciel Lubelskiego Oddziału Związku Zawodowego lekarzy weterynaryjnych — kolega H. Skoczyński.

Obrady zagaił przewodniczący Zjazdu — kolega Golka, witając gościa w osobie przedstawiciela Lubelskiego Oddziału Związku — kolegę Skoczyńskiego, oraz wszystkich przybyłych na Zjazd kolegów

Przed otwarciem dyskusji nad porządkiem dziennym Zjazdu zabrał głos kolega Skoczyński, który w imieniu Lubelskiego Oddziału Związku składa Zjazdowi pozdrowienia i życzenia pomyślnych obrad.

Po krótkiej dyskusji został przyjęty następujący porządek dzienny, zaprojektowany przez Zarząd:

1. Przyjęcie protokółu ostatniego Zjazdu Oddziału;
2. Przyjęcie nowych członków;
3. Komunikaty Zarządu;
4. Sprawy weterynarji państwowej:
   a) Sprawa tłumienia zarazy i pomoru świń;
   b) Sprawa zastępstw powiatowych lekarzy weterynaryjnych;
   c) Sprawa lokomocji;
   d) Sprawa udzielania pomocy przy sekcjach i wykonywania dezynfekcji przy chorobach zaraźliwych przez organy samorządowe;
   f) Sprawa grzebowisk zwierzęcych.
5. Sprawy weterynarji komunalnej (sejmikowej i miejskiej);
6. Sprawy wolnej praktyki weterynaryjnej;
7. Uzupełnienie Zarządu — wybór sekretarza;
8. Wolne wnioski.

ad. 1. Po odczytaniu protokółu ostatniego Zjazdu Członków Oddziału przez zaproszonego na sekretarza Zjazdu — kolegę Wołoszyńskiego i po krótkiem wyjaśnieniu przewodniczącego na zapytanie kolegi Jentysa, protokół został przyjęty przez obecnych bez zmian.

ad 2. Przyjęto w poczet członków trzech kolegów, a mianowicie: L. Fedaka — sejmikowego lekarza weterynaryjnego w Pilicy, K. Borowicza — miejskiego lekarza weterynaryjnego w Skarżysku — Kamiennej i A. Fucika — sejmikowego lekarza weterynaryjnego w Zwoleniu oraz przepisano do tutejszego Oddziału kolegów: Władysława Ipohorskiego-Lenkiewicza — sejmikowego lekarza weterynaryjnego w os. Łagowie i Alfreda Pasławskiego — sejmikowego lekarza weterynaryjnego w Stopnicy — przybyłych do województwa Kieleckiego z obszarów innych województw.

ad. 3. Zostały odczytane nadesłane przez Oddziały Wołyński, Stanisławowski, Tarnopolski i Lwowski protokóły Zjazdów, przyczem szczegółową dyskusję w sprawach tam poruszonych postanowiono przenieść na później. W dalszym ciągu przewodniczący odczytuje telegramy Zarządu Głównego i Oddziału Poznańskiego z życzeniami pomyślnych obrad oraz pismo Krakowskiego Oddziału, usprawiedliwiające nieobesłanie Zjazdu przez swego przedstawiciela i zawierające życzenia pomyślnych obrad dla Zjazdu.

W związku z powyższem został przyjęty następujący wniosek kolegi Gąsiora: „Zjazd zwraca się do Zarządu Głównego Związku z prośbą, aby czasopismo zawodowe „Życie weterynaryjne" było wydawane przynajmniej co kwartał, przyczem w piśmie tem w pierwszym rzędzie należy umieszczać artykuły, odźwierciadlające zawodowe życie lekarzy weterynaryjnych oraz protokóły Zjazdów Oddziałów Związku.

ad. 4. Kolega przewodniczący zwraca uwagę na doniosły moment, który przeżywa obecnie stan weterynaryjny, kiedy są tworzone nowe prawne podwaliny, zakreślające granice naszej działalności zawodowej, nasze prawa i obowiązki i prosi o rzeczowe wypowiadanie się w powyższych sprawach, by uchwalone przez Zjazd rezolucje mogły posłużyć naczelnym władzom Związku jako materjał, odźwierciadlający nasze istotne potrzeby i życzenia.

ad a) Po obszernej dyskusji, traktującej o usta-

wowem zwalczaniu pomoru i zarazy świń i wydanym w tejże sprawie niedawno okólniku Ministerstwa Rolnictwa, — zebrani przyjęli następujące wnioski:

1. należy uznać szczepienia przeciw pomorowi za jeden ze środków zaradczych w tłumieniu pomoru świń i dążyć do szerszego niż dotąd ich stosowania;

2. w razie stwierdzenia zarazy i pomoru świń w kilku punktach powiatu należy zamknąć jarmarki w powiecie na trzodę chlewną, przeznaczoną do chowu;

3. dążyć do należytego urządzenia targowisk, aby po każdym jarmarku czy spędzie trzody chlewnej było możliwe dokładne przeprowadzenie dezynfekcji targowisk;

4. należy dążyć, aby weterynaryjne zakłady rozpoznawcze szybciej nadsyłały wyniki badań. Gdyby to było niemożliwe ze względu na nawał pracy, starać się o utworzenie tymczasowej pracowni rozpoznawczej w każdem województwie.

ad. b), c), d) Po obszernej dyskusji, obrazującej nadmiar pracy i obowiązków, ciążących dziś na powiatowych lekarzach weterynaryjnych i w dążeniu do stworzenia warunków, umożliwiających powiatowym lekarzom weterynaryjnym sprawne i szybkie wykonywanie swych obowiązków służbowych, — Zjazd uchwalił następujące wnioski:

1. Zwrócić się do naczelnych Władz Związku o interwencję u Władz Centralnych w sprawie utworzenia przy każdem województwie najmniej dwóch etatów lekarzy weterynaryjnych — rezerwowych, którzyby zastępowali powiatowych lekarzy weterynaryjnych w czasie ich urlopów, ponieważ powierzanie tych zastępstw lekarzom weterynaryjnym sejmikowym najczęściej jest niemożliwe.

2. Zwrócić się do naczelnych Władz Związku o interwencję u Centralnych Władz Państwowych, aby powiatowym lekarzom weterynaryjnym została przydzielona siła kancelaryjna w myśl art. 12 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27.IX 1920 r. (Dz. Ust. Rz. Pol. Nr. 102 — 1920 r.) o tymczasowej organizacji państwowej służby weterynaryjnej.

3. Zważywszy, że akcja zwalczania zaraźliwych chorób zwierzęcych wymaga bezzwłocznego przybycia powiatowego lekarza weterynaryjnego w celu zbadania istoty choroby i wydania odnośnych zarządzeń, że podobnych wezwań powiatowy lekarz weterynaryjny otrzymuje po kilka dziennie, że posługiwanie się podwodami połączone jest ze znaczną i niepowetowaną stratą czasu, przyczem znaczna część wezwań nie może być terminowo załatwiona, co pociąga za sobą szerzenie się zaraz zwierzęcych, — zachodzi konieczność posługiwania się komunikacją samochodową. Wobec powyższego Zjazd zwraca się do czynników państwowych i samorządowych o ułatwienie lekarzom weterynaryjnym nabycia samochodów na raty i o oznaczenie taksy kilometrowej przy przejazdach samochodami lub korzystaniu w tymże celu z wynajętych samochodów prywatnych. — Tam, gdzie komunikacja samochodowa ze względu na zły stan dróg jest niemożliwą, należy powiatowym lekarzom weterynaryjnym udzielić subwencji na zakup i utrzymanie pary własnych koni oraz zaprzęgu.

ad e) Ponieważ dezynfekcja należy bodaj do najważniejszych środków w walce z chorobami zaraźliwemi, należy zwrócić się do samorządów powiatowych, aby utworzyły w nadchodzącym roku budżetowym po jednym lub 2 etaty dezynfektorów weterynaryjnych, których przydzielić należy do rozporządzenia powiatowemu lekarzowi weterynaryjnemu.

ad f) Po wysłuchaniu obszernego referatu kolegi Gąsiora i po dyskusji Zjazd uchwalił następujące wnioski:

Dla celów nieszkodliwego usuwania zwłok zwierząt padłych z powodu chorób zaraźliwych — należy dążyć do urządzenia zakładów utylizacyjnych, bądź też zainstalowania pieców spaleniskowych szczególnie w miejscowościach, gdzie wąglik i szelestnica są stacjonarne.

Tam, gdzie to będzie niemożliwe, należy dążyć do urządzenia grzebowisk zwierzęcych, odpowiadających warunkom, wyszczególnionym w § 4-ym załącznika Nr. 6 do rozporządzenia Min. Rol. z dn. 9 stycznia 1928 r. (Dz. Ust. Rz. Pol. Nr. 19, poz. 167). Należy co rychlej urządzić w każdej gminie, chociażby jedno grzebowisko, odpowiadające wspomnianym wyżej warunkom. Przy grzebowisku takiem winna być urządzona rakarnia lub choćby szopa drewniana oświetlona i zaopatrzona w utensylja niezbędne dla przeprowadzenia sekcji. Przy rakarni (grzebowisku) zamieszkiwałby czyściciel, którýby należycie utrzymywał grzebowisko i zarazem pomagał lekarzowi przy sekcji. Dostarczenie zwłok zwierząt padłych na grzebowisko — winno odbywać się w specjalnym furgonie, zaopatrzonym w bloki do wciągania zwłok. Furgon obsługiwałby czyściciel.

ad 5) Zjazd wysłuchał referatu, nadesłanego przez kolegę Kubickiego „W sprawie unormowania warunków pracy w rzeźniach personelu lekarsko-weterynaryjnego (względnie oglądaczy na samodzielnych punktach) i trychinoskopistów", a po dyskusji wyjaśniającej, że odpowiedzi na pytania, postawione przez referenta, należy oczekiwać dopiero po ukazaniu się ustawy o budowie i użytkowaniu rzeźni, — rozważano sprawę ustawy o badaniu mięsa oraz rozporządzenia wykonawczego Ministerstwa Rolnictwa do powyższej ustawy z dnia 26.V r. b. (Dz. Ust. Rz. Pol. Nr. 62. poz. 575 — 1928 r.). W przemówieniach podkreślano, że ustawa ma ogromne znaczenie pozytywne dla kraju. W dalszym ciągu przy omawianiu tej sprawy wyrażono życzenie, aby § 1 wymienionego wyżej rozporządzenia wykonawczego Ministra Rolnictwa zmienić w ten sposób, by pominąć zupełnie cyfrę za-

ludnienia osiedli, w których mogą wykonywać oględziny mięsa oglądacze, natomiast dodać słowa: „Oględziny zwierząt i mięsa w osiedlach, w których zamieszkują lekarze weterynaryjni, winny być przeprowadzone przez lekarzy weterynaryjnych".

Następnie rozwinęła się dyskusja w sprawie organizacji i należytego rozwoju weterynarji sejmikowej, przyczem stwierdzono, że ustalony w swoim czasie przez komisję tutejszego oddziału Związku typ samorządowej organizacji weterynaryjnej w powiecie napotyka na poważne przeszkody wobec braku samorządu wojewódzkiego i ujęcia w formy prawne zakresu działania właściwego samorządu w dziedzinie sanitarno-weterynaryjnej. Zjazd oczekuje, iż w tej sprawie podejmie czynne kroki Sekcja samorządowa przy Zarządzie Głównym Związku lekarzy weterynaryjnych.

ad 6) Po obszernej dyskusji, omawiającej rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dn. 8.VI r. b. (Dz. Ust. Rz. Pol. Nr. 66, poz. 614 — 1928 r.), zezwalające na zajmowanie się zarobkowem leczeniem zwierząt osobom, nie posiadającym dyplomu lekarza weterynaryjnego, które zarejestrują się w starostwach, — Zjazd uznał wspomniane rozporządzenie za krzywdzące w wysokim stopniu ogół lekarzy weterynaryjnych, bowiem w ten sposób laicy i partacze—zajmujący się leczeniem zwierząt — doznali prawnej ochrony.

ad 7) Przewodniczący podaje do wiadomości Zjazdu, że dotychczasowy sekretarz Oddziału kolega Gołębiowski z powodu przeniesienia go na inne stanowisko złożył obowiązki sekretarza Oddziału. Przewodniczący wyraża koledze Gołębiowskiemu imieniem Zjazdu podziękowanie za jego trudy i prace. poczem zwraca się do kolegi Malinowskiego z prośbą o objęcie obowiązków sekretarza. Wszyscy obecni przyłączyli się do tej prośby. Kolega Malinowski oświadczył, że zgadza się przyjąć na siebie obowiązki sekretarza.

ad 8) Na wniosek przewodniczącego Zjazd uchwala zwrócić się do Zarządu Głównego z prośbą o wszczęcie odpowiednich kroków o zmianę art. 87 rozporządzenia Pana Prezydenta Rzecz. Polskiej o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych w tym sensie, aby powiatowy lekarz weterynaryjny miał prawo zastosować uproszczone postępowanie szacunkowe, jeżeli odszkodowanie lub zapomoga — należna posiadaczowi zwierzęcia—nie przewyższa 1000 zł., albowiem szacowanie przez biegłych jest bardzo często połączone z wielką stratą czasu z powodu wyczekiwania na ich przybycie.

b) Kolega Kowalski zgłasza wniosek, aby został opracowany typ wzorowej rzeźni małomiasteczkowej i przeznaczonej dla miast nieco większych, naprzykład powiatowych. Do wniosku tego przyłączyli się obecni na Zjeździe członkowie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący, dziękując obecnym za przybycie, zamknął obrady Zjazdu.

Z Oddziału Krakowskiego Związku.

PROTOKÓŁ

z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, odbytego dn. 18.XI 1928 r. przez Krakowski Oddział Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych w sali Państwowego Instytutu Medycyny Doświadczalnej Weterynarji przy ul. Czystej 18.

Kol. prezes Albrecht, otwierając Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, wyraża radość, że w rocznicę uroczystości 10-lecia Odrodzenia Polski obraduje Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie i wnosi trzykrotny okrzyk na pomyślność Państwa Polskiego, Prezydenta Państwa i Marszałka Piłsudskiego, co obecni powtórzyli i przez powstanie uczcili.

Kol. Albrecht wita przybyłych na Zgromadzenie kolegów oraz odczytuje telegram z życzeniami pomyślnych obrad od Zarządu Głównego z Warszawy, przesłany przez kol. prezesa Koskowskiego.

Kol. sekretarz Hoffman odczytuje protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia. Protokół bez dyskusji przyjęto do wiadomości.

Na wniosek kol. dr. Guzka postanowiono odstąpić od punktu 2-go porządku obrad i sprawozdanie z czynności Wydziału za czas ubiegły odłożyć do Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

Punkt 3-ci—zmiana statutu. Kol. Albrecht podaje do wiadomości, że na Walnym Zjeździe Związku Zawodowego w Warszawie w marcu 1928 r. statut zmieniono, poczem rozdaje statut, przesłany przez Zarząd Główny.

Następnie kol. Albrecht referuje sprawę „Zbiorowego ubezpieczenia członków" i przedstawia warunki wspomnianego ubezpieczenia. Rozwinęła się dyskusja, przyczem wpłynął wniosek kol. Swiby o przekazanie sprawy Zarządowi Głównemu do rozpatrzenia z wnioskiem o ewentualne objęcie zbiorowem ubezpieczeniem członków wszystkich Oddziałów.

Punkt 5-ty przedstawia kol. Hoffmann, a po wyjaśnieniu przez tegoż sprawy „Funduszu Naukowych Wydawnictw" zebrano na ten cel 68 zł. 50 groszy.

Kol. prezes Albrecht zaznacza, że równocześnie i wspólnie miało się odbyć Walne Zgromadzenie Tow. Lek. Wet. Wojew. Krakowskiego i Śląskiego, wobec czego do dalszego porządku dziennego obrad, zaprasza na przewodniczącego prezesa Tow. Krakowsko-Śląskiego kol. dr. Langa, który w zagajeniu daje ogólny pogląd na wydane i obowiązujące ustawy i rozporządzenia weterynaryjne, charakteryzując sytuację jaka się na tem tle wytworzyła.

Następnie obejmuje przewodnictwo zastępca prezesa dr. Guzek, który przedstawia rozporządzenia rządowe i memorjały kilku Oddz. Zw. Lek. Weter., jakie przesłano z krytyką odnośnie do spraw, będących na porządku dziennym dzisiejszego Nadzwyczajnego Wal-

nego Zgromadzenia, a tyczących się 1) partactwa weterynaryjnego, 2) oględzin mięsa (nadzoru nad targami, oraz ustawy o zwalczaniu chorób zaraźliwych. Nad powyższemi sprawami rozwinęła się gorąca dyskusja, w której zabierali głos kol. Swiba, Gromczakiewicz, dr. Lang, Przybyłko, Stręk, Wójcicki, Tadlewski, Hoffmann, Goldmann, Gąska i inni. Uchwalono:

ad 1) Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z 8-go czerwca 1928 r. w sprawie zarobkowego leczenia i trzebienia zwierząt przez osoby, nie posiadające dyplomu lekarza weterynaryjnego, należy znieść.

Uzasadnienie.

Umiejętność leczenia nie jest darem przyrodzonym, lecz zdobyczą ścisłej nauki i mozolnej długoletniej pracy. Uprawnienie partactwa według zacytowanego rozporządzenia niszczy potrzebę i egzystencję wyższych uczelni medycyny weterynaryjnej, niemniej całego stanu weterynaryjnego, pozbawiając lekarza weterynaryjnego praw przedtem nabytych, a w rolnictwie, w ogólnym majątku narodowym, przyniesie tylko dotkliwe straty, przyczyni się także do rozszerzenia zaraz zwierzęcych, niemniej cofnie w tym dziale kulturę polską o wiele dziesięcioleci.

Natomiast dla podniesienia i szerzenia wiedzy weterynaryjnej i rozpowszechnienia praktyki weterynaryjnej Towarzystwo Lekarzy Weter. Woj. Krakowskiego i Śląskiego, oraz Oddział Związku Zawodowego Lekarzy Wet. woj. Krakowskiego na wspólnem Nadzwyczajnym Walnem Zgromadzeniu 18.XI 1928 roku uchwala:

1) Wydziały odnośnych Towarzystw odniosą się do właściwych władz państwowych i samorządowych o udzielenie stypendjów dla specjalizowania lekarzy weterynaryjnych w kierunku praktycznym, otworzenie lecznic i poradni dla zwierząt w poszczególnych powiatach, wreszcie w sprawie tworzenia stanowisk sejmikowych lekarzy weterynaryjnych w okręgach.

ad 2 i 3) Targi, jarmarki, pokazy i przetargi zwierząt podlegają nadzorowi, a to w pierwszym rzędzie przez autonomicznych lekarzy weterynaryjnych a w braku tychże przez innych lekarzy weterynaryjnych, albowiem wykonywanie rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa w sprawie nadzoru nad targami i t. d. przez powiat. lek. weter. jest niemożliwe w istniejących w Małopolsce warunkach. Wniosek ten jak również wniosek w sprawie oględzin mięsa zgadza się z uchwałami lekarzy weterynaryjnych pozostałych województw Małopolski, powziętemi na Zjeździe we Lwowie dnia 19.VIII 1928 r.

ad 4) Przyjęto jednogłośnie przez obydwa Wydziały rezolucję obejmującą całokształt sprawy.

Rezolucja brzmi:

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych Województwa Krakowskiego stwierdza, że obecnie obowiązujące przepisy weterynaryjne, ze względu na różnorodność stosunków gospodarczych i administracyjnych w różnych okolicach Państwa, nie zaspakajają całokształtu potrzeb gospodarstwa krajowego i administracji weterynaryjnej i dlatego wymagają zmiany względnie uzupełnienia, jakie winny być wprowadzone, a to po wysłuchaniu wszystkich zainteresowanych sfer (organizacji weterynaryjnych, Uczelni Weterynaryjnych, Rady Weterynaryjnej, sfer handlowych i przemysłowych).

Do wykonania upoważnia wspólne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie oba Wydziały, które opracują uchwalone wnioski w formie memorjału, zajmą się ich rozesłaniem jak również i realizacją.

Następnie przyjęto dwa wnioski kol. Świby.

1) Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi odnieść się do Zarządu Głównego z prośbą o zbadanie opinji Wyższych Uczelni Weterynaryjnych i wszystkich Oddziałów Związku Zawodowego w sprawie partactwa weterynaryjnego, oględzin mięsa, nadzoru nad targami oraz ustawy o tępieniu i zapobieganiu chorobom zaraźliwym.

2) Walne Zgromadzenie Oddziału Krakowskiego Związku uważa za rzecz bardzo ważną i konieczną, ze względu na cały obecny szereg spraw organizacyjnych i stanowych, zwołanie w najbliższym terminie Rady Delegatów w Warszawie. W tym celu poleca Wydziałowi zwrócić się do Zarządu Głównego, aby zwołał Radę Delegatów najpóźniej do 31.I.1929 r.

Z Oddziału Lubelskiego Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych.

PROTOKÓŁ

ze Zjazdu Członków Lubelskiego Oddziału Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych Państwa Polskiego, odbytego w dniu 9 grudnia 1928 r.

Na zjazd przybyło 27 członków.

Punkt 1. Przewodniczący Oddziału kol. Skoczyński otwiera Zjazd w drugim wyznaczonym terminie t. j. o godz. 10-ej. Witając przybyłych członków, dziękuje im za tak liczne przybycie. Dziękuje również p. pułk. Lindenbaumowi za wzięcie udziału w Zjeździe, poczem proponuje powołanie na przewodniczącego Zjazdu kol. Bolesława Kowalewskiego, co Zjazd przyjmuje przez aklamację.

Kol. Kowalewski przyjmuje przewodnictwo, zapraszając do prezydjum kolegów: Mikołaja Brytowa i Bolesława Łoniewskiego.

Przed rozpoczęciem obrad, na wniosek przewodniczącego, Zjazd uczcił przez powstanie pamięć zmar-

łych kolegów: Jana Żyłki, Alfonsa Zabokrzyckiego, Stanisława Górskiego, Konstantego Grabowskiego i Wiktora Gano.

Punkt 2. Sprawozdanie Zarządu zdaje przewodniczący Oddziału kol. Skoczyński następującem przemówieniem:

„Koledzy! Po raz szósty staję przed Panami, aby złożyć sprawozdanie z czynności Zarządu i poraz szósty oświadczam, że wszystkie uchwały i dyrektywy ogólnych Zjazdów były najskrupulatniej załatwione. Nie mogę pominąć milczeniem niejednokrotnie słyszanych zarzutów „co zarząd robi". Wyjaśniam, że Zarząd jako organ wykonawczy woli zbiorowej nie mógł przekroczyć nakreślonych przez ogólne Zjazdy ram i że prędzej w małem zainteresowaniu się ogólnemi sprawami członków oddziału Związku należy dopatrywać się może niedostatecznej ruchliwości Zarządu.

Chciałbym wyjaśnić przyczynę tej niechęci ogółu, bo nie może być mowy o indyferentyzmie i apatji w sprawach tak wielkiej doniosłości, żywo interesujących całą korporację weterynaryjną. Gotów jestem niechęć do czynu i śmiałego wypowiadania się tłómaczyć pozostałością wiekowej niewoli, niewyrobieniem społecznem, przyzwyczajeniem do konspiracji, lub obawą przed represjami, stosowanemi przez zaborców, upatrujących wszędzie nieprawomyślność polityczną, nawet w działalności społecznej. Ale niezłomnie wierzę, że w praworządnej Polsce nie znajdzie się śmiałek, któryby zuchwałą ręką targnął się na uroczyście zagwarantowane przez Konstytycję prawa obywatelskie: prawo zrzeszeń, zebrań, wolność słowa i inne, i próbował stosować represje za działalność fachowo-społeczną.

Zwracam Panom uwagę, że nasz Związek Zawodowy jest organizacją apolityczną, jednakże, stojąc na gruncie Państwowości Polski i Jej mocarstwowego znaczenia, uznaje on nakaz, zawarty w dewizie: „Salus Reipublicae suprema lex" i dlatego tem śmielej może oddać się spokojnej pracy dla pomyślności i dobra stanu weterynaryjnego.

Wielki czas, Panowie, wyzbyć się urojonych obaw, wielki czas ocknąć się z letargu i przyjąć czynny udział w tworzeniu nowego życia".

Następnie komunikuje, że Zarząd Oddziału odbywał posiedzenia w miarę potrzeby, mniej więcej raz na miesiąc; w okresie swego urzędowania załatwił 176 spraw, wszystkie zaś uchwały Zjazdów zostały załatwione. Zaznacza, że delegat Oddziału w osobie przewodniczącego przyjmował udział we wszystkich pracach Rady Delegatów Związku oraz w pracach komisyj, związanych z uroczystościami otwarcia Wydziału Weterynaryjnego przy Uniwersytecie warszawskim, jak również reprezentował Oddział na Zjazdach sąsiednich Oddziałów.

Kolega Woydatt, zdając sprawozdanie w imieniu Komisji Rewizyjnej, stwierdza, że, po sprawdzeniu książek kasowych, kwitarjuszy i rachunków, Komisja Rewizyjna uznała rachunkowość Lubelskiego Oddziału, jak również wydatkowanie sum za prawidłowe. Nadmienia jednakże, że przy sprawdzeniu rachunków Komisja znalazła 3 rachunki na sumę 180 zł., wypłaconą kol. Skoczyńskiemu za 3 podróże do Zarządu Głównego w Warszawie. Komisja jest zdania, że podróże te winien pokryć Zarząd Główny Związku, gdyż kol. Skoczyński podróży tych dokonał w charakterze członka Zarządu Głównego, na zaproszenie tegoż Zarządu.

W końcu stawia wniosek, aby Zarząd Oddziału zwrócił się do Zarządu Głównego o zwrot wspomnianej sumy, ewentualnie potrącił takową z należności, przypadającej Zarządowi Głównemu z tytułu składek członkowskich.

Po wyjaśnieniu sprawy wyjazdów do Warszawy przez kol. Skoczyńskiego, Zjazd postanowił przyjąć wniosek kol. Woydatta, polecając Zarządowi Oddziału załatwienie sprawy.

Przewodniczący Zjazdu kol. Kowalewski stwierdza, że, jak wynika ze złożonych sprawozdań, Zarząd Oddziału miał bardzo dużo pracy, za którą w imieniu Zjazdu dziękuje ustępującemu Zarządowi (oklaski).

Zjazd przez aklamację udziela absolutorjum ustępującemu Zarządowi Oddziału.

Następnie odczytano protokół ze Zjazdu odbytego w dniu 19 lutego 1928 roku. Protokuł ten został przez Zjazd jednogłośnie zatwierdzony.

Punkt 3. Przewodniczący Zjazdu zawiadamia, że koledzy: Adam Szafran, Stanisław Jakubowski, Antoni Korsak, Feliks Jaroszyński, Maksymiljan Rotter i Wincenty Furmaga złożyli podanie o zaliczenie ich w poczet członków Związku, prosi zatem o przebalotowanie ich za pomocą tajnego głosowania.

Po dyskusji Zjazd uchwalił jednogłośnie przyjąć w poczet członków Związku wszystkich wyżej wymienionych kolegów, odrzucając tajne głosowanie.

Punkt 4. Przewodniczący Zjazdu zarządza tajne wybory do Zarządu Oddziału, Komisji Rewizyjnej, Sądu Honorowego oraz wybór delegata do Rady Delegatów Związku, przyczem do obliczenia głosów zaprasza kolegów: Mikołaja Brytowa i Bolesława Łoniewskiego.

W wyniku głosowania zostali wybrani:

Do Zarządu Oddziału:

Na przewodniczącego — kol. Hipolit Skoczyński.

Na zastępcę przewodniczącego — kol. Edward Drue.

Na członka Zarządu — kol. Leon Popper.

Na zastępców:

Kol. Zygmunt Niemczynowicz.

Kol. Mikołaj Brytow.

Kol. Paweł Mazurkiewicz.

Do Sądu Honorowego:

Kol.: Mieczysław Woydatt, Bolesław Kowalewski i Bolesław Łoniewski, na zastępców kol.: Mikołaj Brytow i Zygmunt Niemczynowicz.

Do Komisji Rewizyjnej:

Kol.: Wacław Chybowski, Stefan Płachecki i Jerzy Ulanicki.

W końcu Zjazd uchwalił, że delegatem Oddziału do Rady Delegatów Związku będzie przewodniczący Oddziału kol. Hipolit Skoczyński.

Punkt 5. a) Z powodu nieprzybycia na Zjazd kol. Chybowskiego, który miał przygotować referat, sprawy oględzin zwierząt na stacjach kolejowych nie rozpatrywano.

b) Kol. Drue, który miał przygotować referat w sprawie oglądaczy zwierząt w rzeźniach, znajdujących się w miejscowościach do 10 tysięcy ludności, wyjaśnia, że sprawa ta została odpowiednio i dostatecznie ujęta w memorjale lekarzy weterynaryjnych województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego z dnia 19 sierpnia 1928 roku, zamieszczonym w ostatnim numerze „Życia Weterynaryjnego" i z tego względu referatu nie przygotował, uważając go za zbędny. W końcu stawia wniosek, aby dzisiejszy Zjazd przyłączył się do powyższego memorjału.

Kol. Skoczyński, sprzeciwiając się wnioskowi kol. Druego, zaznacza, że Zjazd omawianą sprawę powinien szczegółowo rozpatrzyć. Nadmienia również, że kol. Drue, podejmując się opracowania referatu, obowiązany był przygotować go na Zjazd.

Kol. Kuźma wyjaśnia, że większość kolegów otrzymała ostatni numer „Życia Weterynaryjnego" dopiero w dniu dzisiejszym — nie miała zatem możności zaznajomić się z memorjałem wyżej wspomnianych lekarzy weterynaryjnych. Z tego więc względu uważa, że kol. Drue, jako referent, winien wypowiedzieć swoje zdanie co do oglądaczy zwierząt i mięsa w rzeźniach.

W końcu postanowiono, aby kol. Drue odczytał uchwały lekarzy weterynaryjnych z województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w sprawie oględzin mięsa.

Po odczytaniu uchwał wywiązała się dłuższa dyskusja.

Kol. Skoczyński uważa, że Zjazd może przychylić się do tej uchwały, winien jednak stanowisko swoje bardziej szczegółowo uzasadnić. Zaznacza przytem że rzeźnie są zbiornikiem zaraźliwych chorób zwierzęcych i z tego względu odgrywają ważną rolę przy zwalczaniu chorób przez ujawnianie ognisk zarazy. Tak ważnych placówek nie można poruczać oglądaczom, którzy naogół są niewykwalifikowani, wskutek czego mogą dopuścić do spożycia mięso szkodliwe dla zdrowia ludzkiego. W końcu, mówca zaznacza, że w rzeźni z reguły winien być lekarz weterynaryjny, oglądaczom może być powierzony i to czasowo dozór jedynie w najmniejszych rzeźniach w których ubój zwierząt dokonywany jest wyłącznie na miejscowe potrzeby.

Kol. Popper nie zgadza się z wnioskiem przedmówcy, nadmieniając, że i na najmniejszych rzeźniach dozór może sprawować lekarz weterynaryjny, o ile rzeźnia ta będzie znajdować się w miejscu jego zamieszkania. Z powyższego względu uważa za konieczne, aby dozór weterynaryjny i w takich rzeźniach powierzano lekarzowi weterynaryjnemu, jeżeli oczywiście wyrazi on zgodę na objęcie tego dozoru.

Kol. Kowalewski podziela zdanie kol. Poppera; zaznacza przytem, że zasadniczo w rzeźni powinien być lekarz weterynaryjny chętny do objęcia dozoru.

Kol. Mazurkiewicz stwierdza, że uzależnienie obsadzenia rzeźni przez lekarza, weterynaryjnego od ilości mieszkańców jest błędne, gdyż właśnie w małych miasteczkach, w których ludność nie przekracza cyfry 10.000, ubój zwierząt jest dość duży i produkty zwierzęce służą nie tylko na miejscowe potrzeby, lecz i wywożone są do większych miast.

Kol. Fries zaznacza, że obecnie w rzeźniach, znajdujących się w miejscowościach poniżej 10.000 mieszkańców, władze miejskie i gminne, opierając się na obowiązującej ustawie, będą zwalniać lekarzy weterynaryjnych i angażować na te stanowiska oglądaczy, bowiem utrzymanie oglądacza będzie ich daleko taniej kosztowało. W końcu stawia wniosek, aby Zjazd wybrał Komisję, składającą się z trzech członków, któraby opracowała odpowiedni memorjał w sprawie dozoru weterynaryjnego w rzeźniach.

Kol. Popper komunikuje, że rozporządzenie w sprawie oględzin zwierząt i mięsa postanawia, aby wszystkie zwierzęta w rzeźniach podlegały urzędowym badaniom. Następnie stwierdza, że obecna ilość lekarzy weterynaryjnych nie podoła temu zadaniu, wobec czego z braku lekarzy oględziny zwierząt w niektórych rzeźniach muszą być powierzone oglądaczom.

Nadto w sprawie tej zabierali głos koledzy: Kuźma, Czarnecki, Mazurkiewicz, Gutharc i Skoczyński.

W końcu dyskusji kol. Fries prosi Zjazd o traktowanie sprawy zasadniczo i o przyjęcie następującej uchwały:

Walne Zebranie Lubelskiego Oddziału Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych, odbyte w dniu 9 grudnia 1928 r. w Lublinie, uchwala, po obszernej dyskusji nad punktem 5-b porządku dziennego „Oglądacze w rzeźniach w miejscowościach do 10.000 ludności", wystąpić do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych, by użył wszelkich środków w celu zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 361) o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa w następującym kierunku:

„Urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa zasadniczo należy do lekarzy weterynaryjnych. W miejscowościach, gdzie niema lekarzy weterynaryjnych

i ubój odbywa się wyłącznie dla miejscowej konsumpcji, wymienione urzędowe badanie może być powierzone oglądaczom".

Po przegłosowaniu wniosku kol. Friesa, Zjazd postanowił przyjąć wnosek ten jako uchwałę i polecił Zarządowi Oddziału wystosować odpowiednie pismo w tej sprawie do Zarządu Głównego Związku.

c) Kol. Skoczyński odczytuje swój referat pod tytułem „Partactwa", w końcu którego zaznacza, że referat ten będzie wydrukowany w najbliższym numerze „Życia Weterynaryjnego".

Po wysłuchaniu referatu i dyskusji nad nim, Zjazd jednogłośnie polecił Zarządowi Oddziału domagać się przez Zarząd Główny Związku odwołania rozporządzenia wykonawczego, zamieszczonego w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 66, o zarobkowem leczeniu zwierząt bez studjów weterynaryjnych, które to rozporządzenie jest wysoce szkodliwe dla Państwa, hodowli i stanu weterynaryjnego. Zjazd postanowił również, aby Zarząd Oddziału zwrócił się do Zarządu Głównego z prośbą o przesłanie „Życia Weterynaryjnego", w którym będzie się znajdował referat kol. Skoczyńskiego p. t. „Partactwo" do wszystkich zainteresowanych czynników i prasy fachowej.

Punkt 6. Przewodniczący Oddziału kol. Skoczyński komunikuje, że, wobec małej ilości członków, należących do Lubelskiego Oddziału Związku, zbierane składki członkowskie nie pokrywają wszystkich wydatków Oddziału. Z tego względu stawia wniosek o podniesienie składki członkowskiej o jeden złoty miesięcznie.

Zjazd po dyskusji przychyla się do wniosku kol. Skoczyńskiego i uchwala podnieść składkę członkowską na terenie lubelskiego Oddziału o jeden złoty miesięcznie.

Następnie Zjazd postanawia zwiększyć pensję sekretarza Oddziału do 75 (siedemdziesięciu pięciu) złotych miesięcznie i jednocześnie upoważnia Zarząd Oddziału do zwiększenia tej pensji do 100 (stu) złotych o ile fundusze Oddziału na to pozwolą.

Punkt 7. Kol. Fries prosi kol. Poppera — wojewódzkiego inspektora weterynaryjnego, o wyjaśnienie spraw: 1) delegowania samorządowych i wolnopraktykujących lekarzy weterynaryjnych do akcji zwalczania zaraźliwych chorób zwierzęcych, i 2) oględzin zwierząt przy przewozie ich samochodami.

Kol. Popper wyjaśnia, że, w sprawie delegowania wolnopraktykujących i samorządowych lekarzy weterynaryjnych do zwalczania zaraźliwych chorób zwierzęcych, wystosowano odpowiednie pismo do starostw, w którym przewidziane jest delegowanie do powyższych spraw wymienionych lekarzy, jednakże tylko od wypadku do wypadku, względnie na krótki czas, nigdy zaś zwalczanie chorób nie może być powierzone takiemu lekarzowi na stałe.

Co się tyczy oględzin zwierząt przy przewozie samochodami, to w tej sprawie niema odpowiednich przepisów, obecnie zaś obowiązujące przepisy dotyczą jedynie zwierząt, przewożonych kolejami.

b) Kol. Gniewiewski komunikuje, że w sprawie inkryminowanych mu nadużyć na służbie został wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie uniewinniony i prosi Zjazd o pozwolenie odczytania tego wyroku.

Po wysłuchaniu treści wyroku Zjazd postanowił odpis tegoż przesłać do Zarządu Głównego Związku z prośbą o umieszczenie w „Życiu Weterynaryjnym".

c) Kol. Mazurkiewicz wskazuje na odsuwanie lekarzy weterynaryjnych od należnych im stanowisk, co również ma nastąpić w Lublinie, gdzie na dyrektora miejskiej rzeźni ma być powołany inżynier. W końcu prosi Zjazd o polecenie Zarządowi Oddziału wywarcia wpływu na odpowiednie czynniki, aby na wzór innych rzeźni stanowisko dyrektora rzeźni w Lublinie poruczono lekarzowi weterynaryjnemu.

Kol. Drue wyjaśnia, że dyrektorem miejskiej rzeźni miał być inżynier, lecz propozycja ta upadła i jedynie obecny personel weterynaryjny ma być zwiększony o jednego lekarza — bakterjologa.

Zjazd po dyskusji poleca Zarządowi Oddziału przedsięwziąć wszelkie kroki i wystosować odpowiednie pismo do Magistratu miasta Lublina w celu powierzenia stanowiska dyrektora rzeźni w Lublinie lekarzowi weterynaryjnemu.

Zjazd prosi również wojewódzkiego inspektora weterynaryjnego kol. Poppera o podjęcie kroków i interwencję w tej sprawie.

Na tem obrady zakończono. Przewodniczący zamyka Zjazd.

Z Koła Medyków Weterynaryjnych St. Uniw. Warszawskiego.

Niema chyba w Polsce lekarza weterynaryjnego, któryby nie słyszał o Towarzystwie Bratniej Pomocy Studentów Akademji Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, ale większość lekarzy weterynaryjnych nie wie, że od 10 lat na bliźniaczej uczelni — Wydziale Weterynaryjnym Almae Matris Varsoviensis — działa podobna organizacja młodzieży akademickiej — Koło Medyków Weterynaryjnych. Z pewnością powiedzieć

możemy, że 10 lat żywota tego Stowarzyszenia, to 10 lat nieustannych trudów, walk i borykania się garstki młodych kolegów z okolicznościami, których nie można nazwać sprzyjającemi.

Koło Medyków Weterynaryjnych założone zostało przez szczupłą garstkę ludzi w zaraniu powołania do życia Studjum Weterynaryjnego przy Uniwersytecie Warszawskim.

Założycielami było tylko kilku — byli oni jednocześnie Zarządem i ogółem członków, bo Studjum miało wtedy bardzo szczupłą garstkę słuchaczy. I już wtedy garstka ta zrozumiała, że tylko zrzeszenie się, tylko powołanie do życia organizacji, którąby stała się wyrazem i reprezentacją studjującej na Uniwersytecie Warszawskim młodzieży, poświęcającej się medycynie weterynaryjnej, może przyczynić się do usuwania niebezpieczeństw, jakie już od początku istnienia Studjum zaczęły mu zewsząd grozić.

Przychodzi okres walki — ciężki, wyczerpujący, walki o byt, o prawo do życia tej drugiej uczelni weterynaryjnej w Polsce. Młodzież nie chce sobie przypisywać tu zasługi, że ona, i tylko ona obroniła tę placówkę wiedzy weterynaryjnej, młodzież nie chce nawet powiedzieć, że była „magna pars" w tych wszystkich nieskończonych zabiegach, niezliczonych audjencjach u „wybitnych i wpływowych ówczesnych osobistości", w tych wielogodzinnych wyczekiwaniach po antykamerach wysokich urzędników, którzy pozbywali się delegatów ciała profesorskiego i młodzieży półobietnicami.

Nie, akademicka młodzież weterynaryjna nie przypisuje tu sobie zasług większych niż te, jakie są udziałem grona profesorów i nauczycieli uczelni, organizacji lekarzy weterynaryjnych i różnych stowarzyszeń społecznych, które, składając memorjały, odezwy i oświadczenia u odpowiednich miarodajnych czynników, miały to nieodparte przekonanie, że istnienie tej drugiej uczelni weterynaryjnej w formach jej powadze należnych, a której byt był zagrożny, jest koniecznością bezwzględną—ale pieczołowicie przechowuje w archwiach Koła dokumenty, dotyczące udziału młodzieży w tych wszystkich zabiegach, dokumenty przechowywane ze czcią.

Przekonacie się z nich, że zasługa młodzieży w walce z nieszczęsnemi projektami, tyczącemi się losu Studjum Weterynaryjnego, nie była mała, przekonacie się, jaką tężyznę i hart wykazywała ta młodzież, gdy sprawa już została przesądzona, gdy wszyscy opuścili bezradnie ręce, a gmachy Studjum przejmował w osobach kilku delegowanych do tego celu oficerów Wojskowy Instytut Gazowy.

Wreszcie po latach wspólnych wysiłków byt uczelni weterynaryjnej został zawarowany, a podstawy ugruntowane przez wyodrębnienie jej w osobny Wydział przy Uniwersytecie Warszawskim.

Już przed tym faktem napływ słuchaczów wzmaga się z roku na rok, a w roku otwarcia Wydziału przekracza liczbę 250. Jednocześnie rośnie i rozwija się Koło Medyków Weterynaryjnych, zajmując się wśród studjującej na Wydziale młodzieży akcją naukową i samopomocową. Koło posiada własną bibljotekę, złożoną z około 1500 tomów podręczników i dzieł naukowych, prowadzi własną kuchnię w Grochowie, wydając po przystępnej cenie około 100 obiadów dziennie, udziela pożyczek długo- i krótkoterminowych niezamożnym kolegom, wydaje skrypta, stara się o praktyki wakacyjne dla słuchaczów Wydziału, rozsyłając rocznie kilkaset listów do magistratów miast i wydziałów powiatowych sejmików. Niestety w tej ostatniej akcji znajduje małe jeszcze zrozumienie i poparcie ze strony ogółu lekarzy weterynaryjnych, którzy powinni, korzystając ze swych dość dużych najczęściej wpływów na terenie samorządów komunalnych, starać się o umieszczenie rokrocznie w budżetach tych instytucyj kilkuset złotych na wynagrodzenie dla praktykanta, studenta medycyny weterynaryjnej w czasie wakacji letnich.

Prezesem Koła jest obecnie od ostatnich wyborów, które odbyły się w połowie grudnia ub. roku, kol. Stanisław Kirkor, student ostatniego kursu. Poprzednikiem jego był obierany dwukrotnie kol. Heljodor Szwejkowski.

Mimo usilnej pracy Koło walczy stale z trudnościami materjalnemi, które ze względu na szeroko zakrojoną akcję, zwłaszcza samopomocową, dotkliwie dają się odczuwać.

A potrzeby są zaiste wielkie; w pierwszym rzędzie dotyczą one wydawnictw podręczników i skryptów, któreby, choć w minimalnej części, zaradziły fatalnym lukom, jakie dotąd cechują fachowe piśmiennictwa weterynaryjne. Koło wydało w roku ub. skrypt obejmujący patologję i terapję chorób wewnętrznych przewodu pokarmowego zwierząt domowych według dzieła Hutyry i Marka, obecnie przystępuje do wydania dalszych części patologji chorób wewnętrznych według wykładów prof. dra K. Łopatyńskiego. Na dalszym planie stoi wydanie obszernego podręcznika anatomji. Miejmy nadzieję, że większość tych wydawnictw trafi do rąk ogółu lekarzy weterynaryjnych. Dla wykonania wszystkich tych zamierzeń potrzeba jednak pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Wprawdzie przychodzą Kołu z pomocą J. M. p. Rektor U. W. i Polskie Towarzystwo Lekarzy Weterynaryjnych w Warszawie przez przekazanie Kołu zobowiązań pieniężnych, zaciągniętych ongiś przez b. członków b. Stowarzyszenia Ogniwo, istniejącego przy dawnym rosyjskim Instytucie Weterynaryjnym. Jednak są to wszystko zbyt małe zapomogi, by można było dzięki nim sprawę wydawnictw postawić na należytym poziomie.

Dlatego Sekcja Towarzyska Koła zorganizowała

wielki Bal Reprezentacyjny Medycyny Weterynaryjnej w salonach Rady Miejskiej, licząc, że chociaż tą drogą spotka się z daleko idącem poparciem ze strony lekarzy weterynaryjnych. Pomijając jednak ten ważny względ, jakim jest zdobycie funduszu na pokrycie kosztów koniecznych wydawnictw, bale takie powinny się cieszyć poparciem lekarzy weterynaryjnych także dlatego, że wykazują one całemu społeczeństwu zwartość i siłę korporacji, która podobnie, jak na gruncie towarzyskim, potrafiła wywalczyć sobie należne jej prawa, acz długo nieuznawane, lub ledwo tolerowane stanowisko, tak samo potrafi wywalczyć sobie należną jej za ofiarną pracę od społeczeństwa opiekę i ochronę, którą niestety odejmują jej krzywdzące ustawy Ministerstwa Rolnictwa.

Skoro już mowa o ustawach, to podnieść musimy, że i tu Koło wystąpiło, z energiczną akcją, zakrojoną na szeroką skalę, zmierzającą do nowelizacji niektórych krzwdzących ogół lekarzy weterynaryjnych postanowień. Chodzi tu zwłaszcza o rozporządzenie Ministerjum Rolnictwa, dopuszczające do wykonywania funkcyj lekarsko-weterynaryjnych laików-prostaczków, dla których jedyną kwalifikacją będzie zameldowanie się we właściwem starostwie. Na wiecach, zwołanych z inicjatytwy Koła, akademicka młodzież weterynaryjna zajęła zdecydowane stanowisko, uchwalające odpowiednio umotywowane rezolucje, które zostały następnie przesłane w odpisach do zainteresowanych w tej sprawie Ministerstw oraz do wszystkich Klubów Poselskich na terenie Sejmu i Senatu. Prócz tego wyłonione zostały delegacje Koła Medyków Weterynaryjnych i Tow. „Bratnia Pomoc" St. Akademików Medyków Weterynaryjnych we Lwowie, które, działając w myśl porozumienia osiągniętego na odbytym w dniach ostatnich zjeździe w Warszawie, postanowiły sprawę tyczącą przyszłości studjującej medycynę weterynaryjną młodzieży, załatwić ostatecznie. W tym celu wspólna delegacja młodzieży udała się do p. Ministra Rolnictwa, który jednak, dowiedziawszy się o tem, co ma być przedmiotem prośby delegatów audjencji odmówił. Zawiadomieni o tem J. M. p. Rektor Akademji Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie — prof. dr. Markowski, oraz p. Dziekan Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr. Z. Szymanowski ingerowali w tej sprawie u pp. Ministrów Rolnictwa i Oświaty, wskazując na to, że zaostrzenie stanowiska młodzieży wobec wspomnianych rozporządzeń może wywołać przykre następstwa, gdyż młodzież dla poparcia swych słusznych żądań gotowa jest opuścić uczelnie i, po gremjalnem zameldowaniu się w starostwach, zająć się praktyką lekarsko-weterynaryjną, podkreślając w ten sposób braki i nielogiczność owej ustawy. Dzięki temu uzyskano obietnicę rozpatrzenia raz jeszcze omawianego rozporządzenia na konferencji Międzyministerjalnej. Młodzież zajęła narazie stanowisko wyczekujące. Oczekuje z niecierpliwością decydującej odpowiedzi, która interesować musi również i ogół lekarzy weterynaryjnych. Miejmy nadzieję, że czynniki miarodajne pójdą po linji słusznych żądań lekarzy weterynaryjnych i młodzieży oraz interesów, które są, jeśli głębiej spojrzeć na tę kwestję, interesami całego Państwa.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Zmarli następujący członkowie Związku:

W dniu 15 listopada 1928 r. kol. T. Sroczyński, w Strzyżowie.

W dniu 22 listopoda 1928 r. kol. W. Gano, w Kraśniku.

W dniu 6 grudnia 1928 r. kol. D. Grütz w Stryju.

W dniu 15 grudnia 1928 r. kol. L. Izbicki w Widzach.

W dniu 26 stycznia 1929 r. kol. J. Olesza w Łodzi.

Cześć Ich pamięci.

Ś. p. dr. med. Wincenty Bogucki.

Dnia 24 stycznia r. b. zmarł w 57 roku życia ś. p. dr. med. Wincenty Bogucki, wiceprezydent m. st. Warszawy, b. naczelnik wydziału zdrowia publ. Magistratu, b. prezydent m. Odesy, b. wice-min. spraw wewnętrznych w gabinecie Kiereńskiego w Piotrogrodzie; jako wice-ministrowi ś. p. dr. Boguckiemu podlegały departamenty: medycyny i weterynarji.

Ś. p. Wiceprezydentowi Boguckiemu podlegały w stolicy naszej między innemi działami gospodarki miejskiej również urząd weterynaryjny i dyrekcja rzeźni. Sprawy administracji weterynarynej ujmowane były przez dr. Boguckiego zawsze rzeczowo, objektywnie i znajdowały mocne poparcie w zarządzie miasta.

Był to człowiek dużej inicjatywy, o szerokich horyzontach... i był to jeden z niewielu lekarzy, którzy aspiracje i zadania zawodu weterynaryjnego rozumieją i przychylnie do nich się odnoszą.

Strata ś. p. dr. Boguckiego dla warszawskiej korporacji weterynaryjnej jest bolesna, a w zarządzie miasta niepowetowana.

Cześć Jego pamięci.

A. Mackiewicz.

Ś. p. Jan Olesza.

W dniu 31 stycznia 1929 roku rozstał się z tym światem naczelny lekarz weterynaryjny rzeźni Bałuckiej w Łodzi ś. p. Jan Olesza. Urodzony dnia 5.VIII 1867 roku, dziecinne lata spędził w rodowym majątku Widoki na Witebszczyźnie. Maturę otrzymał w Pskowie; Instytut Weterynaryjny ukończył w Dorpacie 1892 r. W 1893 zostaje delegowany do walki z księgosuszem nad Don. W roku 1895 wraca, jako powiatowy lekarz weterynaryjny do Siewierza w rodzinne strony, gdzie pracuje w ciągu 19 lat. Dnia 1 kwietnia 1914 roku przechodzi na punktowego i portowego lekarza weterynaryjnego do Archangielska, z którego ustępuje przed nawałą bolszewicką w 1919 r. Okólną drogą — przez Atlantyk i morze Bałtyckie oraz Gdańsk dostaje się do kraju rodzinnego i tutaj w marcu 1920 roku rozpoczyna pracę w charakterze powiatowego lekarza w Kolnie. Po krótkim jednak czasie nawała bolszewicka wyrzuca Go z tej miejscowości. Pełni wówczas czynności drugiego powiatowego lekarza weterynaryjnego w Łodzi. W dniu 1 stycznia 1921 r. otrzymuje stanowisko naczelnego lekarza rzeźni Bałuckiej i na tem stanowisku kończy pracowity swój żywot.

W życiu cieszył się ś. p. Jan Olesza powszechnym szacunkiem i uznaniem, jako zacny kolega, dobry obywatel kraju oraz uczciwy i pracowity człowiek. Liczny orszak pogrzebowy, pomimo szalonego mrozu, odprowadzający zwłoki na wieczny spoczynek, był dowodem ogólnej sympatji i powszechnego żalu po przedwcześnie zgasłym ś. p. Janie Oleszy.

L. Drecki.

Kronika i Wiadomości Bieżące.

Z Koła Medyków Weterynaryjnych S. U. W.

Na Nadzwyczajnem Walnem Zebraniu Koła w dn. II.XII r. ub. został wybrany nowy Zarząd Koła, który na zebraniu dnia 12.XII r. ub. ukonstytuował się w sposób następujący:

Kirkor Stanisław prezes, Pędzikowski Stanisław i Szyfelbajn Edward vice-prezesi, Zgorzelski Zygmunt

sekretarz, Zuberbier Jerzy zastępca, Warikoff Mikołaj skarbnik, Niklewska Marja bibljotekarka, Miszczak Stanisław kierow. Sek. Samop., Rogiński Zenon kierow. Sek. Samop. Wydawniczej, Frankowski Stefan kierow. Sek. Naukowej, Zebrowski Stefan kierow. Sek. Społ. Tow., Ziółkowski Eugienjusz kierow. Sek. Kom. Gosp.

Konkurs na stanowisko dyrektora rzeźni w Lublinie.

Magistrat m. Lublina ogłosił konkurs na stanowisko dyrektora rzeźni w Lublinie. Według warunków konkursu o stanowisko to mogli się ubiegać inżynierowie-technicy. Zarządy: Główny Związku Zawodowego oraz Oddziału Lubelskiego interpelowali w sprawie powyższej w prezydjum Magistratu m. Lublina, uzasadniając konieczność odwołania konkursu i powołania na stanowisko dyrektora rzeźni lekarza weterynaryjnego. Z całem uznaniem należy zaznaczyć, że p. Wojewoda Lubelski ustosunkował się negatywnie do powyższego konkursu.

Konkurs został odwołany.

Z Czasopism.

W grudnowym zeszycie „Przeglądu Weterynaryjnego" roku ubiegłego w artykule rektora prof. dr. Z. Markowskiego pod tytułem: „Akademja medycyny weterynaryjnej we Lwowie w dziesięcioleciu odrodzonego państwa", treściwie przedstawiającym ogromne prace rektoratu i ciała profesorskiego przy odbudowie tej zasłużonej uczelni naszej, organizacji w niej wykładów, wyspecjalizowaniu młodych sił naukowych i stałem dążeniu do objęcia w wykładach nie uwzględnionych dotąd gałęzi wiedzy weterynaryjnej, widzimy w końcowym ustępie wielką troskę Akademji o przyszłość stanu weterynaryjnego. Podajemy ustęp ten do wiadomości kolegów, którzy „Przeglądu" nie prenumerują:

„Moglibyśmy patrzeć z zadowoleniem i wiarą w dalszy rozwój a nawet rozkwit naszych uczelni a z niemi całego stanu lekarzy weterynaryjnych w naszej Ojczyźnie, dla której żyć i pracować chcemy pod mądrem i przewidującem kierownictwem Rządu, gdyby nie oznaki pewnego niepokoju, a stąd zamieszania, jakie wkradło się w ostatnich czasach w szeregi lekarzy weterynaryjnych, a co gorsza w szeregi młodzieży studjującej w naszych uczelniach, z powodu zarządzeń Departamentu Weterynaryjnego Ministerstwa Rolnictwa, dopuszczających osoby bez żadnych kwalifikacyj do zarobkowego trudnienia się leczeniem zwierząt domowych, oraz dopuszczających ludzi umiejących czytać i pisać (sic!) po odbyciu sześciotygodniowego kursu do wykonywania oględzin mięsa „na całym obszarze ziem polskich".

Ponieważ dotychczas tylko dyplom lekarza weterynaryjnego uprawniał do zarobkowego wykonywania praktyki, a nawet dyplom uzyskany zagranicą musiał być u nas nostryfikowany, zanim dany lekarz weterynaryjny mógł trudnić się w sposób zarobkowy praktyką, ponieważ dalej oględziny mięsa, tego najważniejszego pokarmu dla ludzi, mają dla higjeny społecznej pierwszorzędne znaczenie, a rozpoznać na podstawie badania mięsa niektóre stany, n. p. septyczne jest niezmiernie trudno nawet dla bardzo doświadczonego lekarza weterynaryjnego i znane są z tego powodu masowe zatrucia i śmierć wielu ludzi — wierzymy, że zaszła tutaj jakaś bolesna pomyłka i że rozporządzenia te jeszcze wczas zostaną cofnięte, a tem samem wróci spokój i rozwaga, przedewszystkiem w szeregi młodzieży, która ciężko pracując — nieraz wśród głodu i chłodu — czyni to z wiarą, że medycyna weterynaryjna jest nauką na całym świecie zaliczoną w poczet umiejętności uniwersyteckich i że tylko uniwersyteckie studja uprawniają do stosowania w praktyce z takim trudem nabytych wiadomości".

A. M.

Rozporządzenie ministerjalne... jako podstawa „uzdolnienia" naukowego i fachowego.

(Przedruk artykułu z Ilustrowanego Kurjera Codziennego Nr. 350 z dn. 19.XII.28 r.).

Jeszcze ciągle zdarzają się w Polsce wypadki urzędowego protegowania miernoty, zupełnego nieliczenia się z kwalifikacjami zawodowemi, jakaś dziwna predylekcja do ludzi... nie mających cenzusu naukowego.

Nieraz już poruszaliśmy na łamach naszego pisma sprawę t. zw. felczerów, czyli „lekarzy" bez studjów medycyny. Oprócz tego zajmowaliśmy się różnemi poradniami prawnemi, na których czele stoją oczywiście ludzie... bez wykształceniaa prawniczego.

A teraz inna sprawa. Przyszła też kolej na weterynarzy. Przed okrągło 30 laty utworzono we Lwowie akademję weterynaryjną na Małopolskę, by szkolić i wychować zastęp lekarzy weterynarji ze studjami wyższemi, którzyby dali rękojmię, że zawód swój fachowo i naukowo wykonywać będą. Należało się spodziewać, że pójdziemy dalej na tej drodze i zakres działania weterynarzy z uniwersyteckiem wykształceniem rozszerzać się będzie, a nie zacieśniać.

Niestety jest nieco inaczej. Ukazały się rozporządzenia ministerstwa rolnictwa, otwierające szerokie pole dla różnych „felczerów zwierzęcych" lub innych „fachowców", od których wymaga się wszystkiego, tylko nie wykształcenia średniego, bez którego o studjach uniwersyteckich nawet marzyć nie wolno.

Tak np. w jednem z rozporządzeń min. rolnictwa

(65 nr. Dz. U.) czytamy, że w osiedlach o liczbie ludności mniejszej, niż 10 tysięcy, urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa może być powierzone nietylko lekarzom weterynaryjnym, lecz również innym osobom (oglądaczam), którzy wykazali swe uzdolnienie zgodnie z przepisami rozporządzenia niniejszego (sic!).

A więc oprócz kwalifikacji naukowej mamy urzędowo stwierdzone „uzdolnienia"... zgodnie z przepisami rozporządzenia.

Co za horendum! Nawiasem należy nadmienić, że wymagania rozporządzenia polegają na „uczeniu" oglądaczy w rzeźniach, a na taki kurs mogą być dopuszczone osoby obojga płci od lat 20 do 50-ciu, posiadające obywatelstwo polskie i władające językiem polskim w mowie i w piśmie!

Taki więc „oglądacz" uzdolniony według ustawy, od którego nie wymaga się niczego więcej, niż żeby nie był wprost analfabetą, jest traktowany mniejwięcej równorzędnie z lekarzem weterynarji.

Sprawę tę rozszerza jeszcze inne rozporządzenie tegoż ministerstwa (nr. 66 Dz. U.) umożliwiające w myśl § 1 osobom nieposiadającym dyplomu lekarza weterynaryjnego zarobkowe leczenie lub trzebienie zwierząt gospodarskich, o ile... zawiadomią starostę (sic!).

Pocóż więc weterynarz? Pocóż tracić lata na studja, jeżeli sama znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie oraz stwierdzenie „uzdolnienia" umożliwia objęcie zawodu „oglądaczy" bydła.

Pocóż trudzić się studjami, jeżeli wolno leczyć zawodowo i trzebić zwierzęta... po zawiadomieniu starosty?

Przeczytawszy te rozporządzenia, można tylko wesoło krzyknąć: „precz z uniwersytetami, precz z nauką... niech żyje domowe wykształcenie, niech żyją felczerzy, oglądacze itd. z „uzdolnieniami"... na mocy rozporządzenia!!".

* * *

W sprawie powyższej odbył się we Lwowie wiec słuchaczów medycyny weterynaryjnej, w którym przyjęto rezolucję, żądającą anulowania tak ze względu kultury rolniczo-gospodarczej państwa, jakoteż na naukę weterynaryjną powyższych rozporządzeń.

Rezolucja motywuje swój postulat tem, że na podstawie wspomnianego rozporządzenia daje się w ręce niewykwalifikowanych, nieposiadających żadnego wykształcenia tak fachowego, jak ogólnego, prawo zarobkowe leczenia zwierząt.

Ucierpi na tem z jednej strony stan zdrowotny zwierząt, z drugiej zaś sprowadza się znaczenie nauki lekarsko - weterynaryjnej do pospolitego rzemiosła, otwierając pole do różnego rodzaju nadużyć.

Niewątpliwie studenci mają rację... ale czy ta racja zwycięży?

W obronie zawodu lekarsko-weterynaryjnego.

(Przedruk artykułu z Kurjera Warszawskiego z dn. 18.I.29 r.).

Wśród lekarzy weterynaryjnych oraz młodzieży, kształcącej się na wydziałach weterynaryjnych, powstało w ostatnich czasach silne rozgoryczenie na tle stosowania rozporządzenia ministerjum rolnictwa z dn. 6 czerwca 1928 r., którego mocą obowiązki lekarza weterynarji w rzeźniach miast, liczących do 10.000 ludności, może pełnić nadal każdy po wysłuchaniu 6-tygodniodego kursu, zorganizowanego przez miejscowe województwa.

Fachowi lekarze weterynarji, absolwenci oraz słuchacze, gotujący się do pełnienia w przyszłości odpowiedzialnego zawodu na polu lecznictwa zwierząt, widzą w tem rozporządzeniu obniżenie powagi zawodu i szereg poważnych niebezpieczeństw na przyszłość.

Otrzymaliśmy w tej sprawie sporo materjału rzeczowego, który pozwala na należyte oświetlenie sprawy.

Medycyna weterynaryjna w Polsce wobec wybitnie rolniczego charakteru kraju i poważnie rozwiniętej hodowli zwierząt posiada znaczenie pierwszorzędne. Wielka liczba zwierząt gospodarskich wymaga ciągłej opieki ze strony lekarzy weterynarji. Rolnik zmuszony jest dbać o zdrowie zwierząt, z których czerpie korzyści, powodowany dobrem kraju i własnem. Dotychczasowe warunki sprawiły, iż chorób, niszczących inwentarz jest bardzo dużo z powodu zaniedbań w okresie wojny i później, i walka jest niesłychanie trudna, zwłaszcza, iż praca w tym zakresie musi być prowadzona systematycznie. Rządy zaborcze, np. rosyjski, otaczały opieką zawód lekarsko-weterynaryjny, czyniły to jednak wyłącznie w interesie własnym, aby zdobyć znaczne zastępy lekarzy weterynarji do opieki nad hodowlą zwierząt na całym wielkim obszarze Rosji.

W Polsce odrodzonej weterynarja ma przed sobą wielkie zadania: wiąże się ona ze zdrowiem ludności, bardzo często uzależnionem od zdrowia zwierząt (choroby zakaźne, mięso spożywane i t. d.) oraz ze stanem gospodarczym kraju. Epizootje wśród zwierząt powodują przecież nieraz olbrzymie straty. Należy tedy uporządkować gospodarkę lekarsko-weterynaryjną i postawić ten stan na możliwie wysokim poziomie zgodnie z wymaganiami nauki. Młodzież, kształcącą się w zawodzie weterynaryjnym, ma to często powtarzane, czy to na wykładach, czy też podczas praktyki wakacyjnej od lekarzy powiatowych. Młodzież ta poznaje swe przyszłe obowiązki oraz dobre i złe strony zawodu. Tych ostatnich jest wiele wobec małego jeszcze poziomu kulturalnego, zwłaszcza małorolnej ludności. Jednakże trudności te młodzieży nie zrażają. Często wprowadza ona w zdumienie swym optymizmem i niezwykłą wiarą w owocność swej pracy.

Zrozumienie wielkich potrzeb na tem polu spowodowało od lat kilku coraz liczniejszy napływ kandydatów do uniwersytetu warszawskiego na wydział weterynaryjny oraz do akademji weterynaryjnej we Lwowie, co zmusiło władze szkół wyższych do ogłoszenia konkursu w 3 latach ostatnich, celem wybrania kandydatów najlepszych.

Konkurs taki ogłoszono również i w bieżącym roku akademickim — tu jednak wynikła istna tragedja wobec wyżej podanego rozporządzenia ministerjalnego.

Wśród młodzieży powstało rozgoryczenie i poważne obawy o przyszłość zawodowo wykształconych lekarzy weterynarji, skoro uznano za możliwe wytwo

rzenie konkurencji przez dopuszczenie partactwa w ważnym zakresie dozoru weterynaryjnego.

Pierwszym objawem był masowy odpływ kandydatów. Z 200-go zastępu kandydatów (dwakroć więcej., niż było miejsc) pozostało zaledwie 80. Krzywda, jaka ponosi stan lekarsko-weterynaryjny poważnie dotknęła młodzież akademicka obu naszych uczelni. Wyrażono obawę, iż w przyszłości lada partacz, półanalfabeta może być po wysłuchaniu... 6-tygodniowego kursu kierownikiem weterynaryjnym rzeźni, jego zaś asystentami beda ludzie dyplomowani, po wieloletnich studjach naukowych.

Położenie iście tragiczne. Trudno dalej posunać absurd „demokratyzmu" w sprawach oświaty i lekceważenia jej powagi.

Nic dziwnego, że obie uczelnie zwołały w tej sprawie specjalne wiece. Młodzież lwowska skierowała swe uchwały do J. Magn. rektora Markowskiego i do rady profesorów akademji medycyny weterynaryjnej.

Na wiecu warszawskim zapadła uchwała treści poniższej:

„Zebrani na wiecu akademicy absolwenci i studenci wszystkich kursów wydziału weterynaryjnego uniwersytetu warszawskiego, zważywszy, że rozporządzenie ministerium rolnictwa z dnia 8 czerwca 1928 r., poz. 614 Nr. Dz. Ust. 66 godzi w najżywotniejsze interesa stanu lekarsko-weterynaryjnego, dajac w rece ludzi niewykwalifikowanych, nieposiadajacych nietylko żadnego wykształcenia fachowego, lecz i ogólnego, prawo wykonywania praktyki lekarsko-weterynaryjnej; sprowadza znaczenie nauki weterynaryjnej do pospolitego rzemiosła; otwiera szerokie pole do nadużyć wszelkiego rodzaju; podkopuje zaufanie społeczeństwa do lekarzy weterynaryjnych; godzi w ich interesy moralne i materjalne; wywołuje wśród kończacej studja weterynaryjne młodzieży akademickiej głebokie i uzasadnione rozgoryczenie i spowoduje zmniejszenie liczby poświęcajacych się studiom lekarsko-weterynaryjnym, jak to miało miejsce już w roku bieżacym na obu naszych uczelniach weterynaryjnych: nie liczy się najzupełniej z psychika szerokich mas ludności, zdażajacych dotychczas w kierunku średnowiecznego znachorstwa i nie doceniajacych w ogromnej swej większości potrzeby wykształconych i wykwalifikowanych lekarzy weterynaryjnych; niweczy to zaufanie, które stan lekarsko-weterynaryjny i nauka weterynaryjna w odrodzonej Polsce zdołała sobie wywalczyć wśród uświadomionej cześci społeczeństwa, oraz wzbudzi za granica brak zaufania do stosunków weterynaryjnych w Polsce, co ujemnie może wpłynąć na nasz eksport, postanawiają zwrócić się z gorącą prośbą do rady wydziału weterynaryjnego o wzięcie w obronę kształconej przez siebie młodzieży i całego zawodu lekarsko-weterynaryjnego przez wyjednanie anulowania rozporządzenia ministerjum rolnictwa z d. 8-go czerwca r. b., oraz wprowadzenia ustawowej ochrony zawodu lekarsko-weterynaryjnego".

Miejmy nadzieję, że sprawa powyższa poddana będzie w rychłym czasie gruntownej rewizji.

Jan Cz.

Medycy weterynaryjni w obronie swego zawodu.

(Przedruk z „Kurjera Warszawskiego" Nr. 42, z dnia 12.II b. r.).

Jak to już w numerze 18 „Kurjera Warszawskiego" z dn. 18 stycznia r. b. było poruszone, ogłoszone zostało rozporzadzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa (Dz. Ustaw Nr. 38 z 1928 r.), które w art. 8 stanowi, że w osiedlach o liczbie ludności mniejszej, niż 10.000, urzedowe badanie zwierzat rzeźnych i miesa może być powierzane nietylko lekarzom weterynarji, lecz również t. zw. „ogladaczom", którzy odbęda, zgodnie z rozporządzeniem ministra rolnictwa z dnia 26 maja 1928 r. (Dz. Ustaw Nrż 62 z 1928 r.) sześciotygodniowy (badanie zwierzat rzeźnych i mięsa łacznie z badaniem co do włosni) lub dwutygodniowy (wyłacznie badanie mięsa pod względem włośni) t. zw. „kurs oglądaczy".

Jednocześnie rozporządzenie ministra rolnictwa z dnia 8 czerwca 1928 r. w sprawie zarobkowego leczenia i trzebienia zwierzat przez osoby, nie posiadajace dyplomu lekarza weterynaryjnego, w artykule 1-ym stanowi, że osoby, nie posiadające dyplomu lekarza weterynaryjnego, winny o zamierzonem trudnieniu się zarobkowem leczeniem zwierząt gospodarskich w powiecie zawiadomić niezwłocznie właściwego starostę.

Rozporzadzenia powyższe wywołały wielkie zdziwienie i rozgoryczenie wśród przedstawicieli zawodu lekarsko-weterynaryjnego, zwłaszcza zaś wśród młodzieży akademickiej, studjujacej w akademji medycyny weterynaryjnej we Lwowie (428 studentów) oraz na wydziale weterynaryjnym uniwersytetu warszawskiego (256 studentów), która też w sposób energiczny przystapiła do obrony należnych sobie praw. Akcja młodzieży akademickiej spotyka się z całkowitem uznaniem i wydatną pomocą kierowniczych czynników uniwersyteckich.

I nie sposób jest nie przyznać racji studentom weterynarji, którzy w ostateczności, o ile inne środki zawioda, maja zamiar porzucić wyższe uczelnie i rozpocząć praktykę lekarska po uprzedniem zarejestrowaniu się, zgodnie z wymogami rozporządzenia, w starostwach.

Bo poco marnować siły i czas na studia, jeżeli po ukończeniu tych studiów, po uzyskaniu dyplomu, bedzie się miało niewiele wieksze prawa, niż pierwsza lepsza osoba, która ukończyła sześcio albo też dwutygodniowy kurs, aby móc badać mieso, lub która dopełniła obowiazku rejestrowania się w starostwie, aby móc leczyć zwierzęta?

Ale jak wtedy wygladać będzie w Polsce wiedza lekarsko-weterynaryjna, o tem zapewne autorzy omawianych rozporzadzeń nie pomyśleli.

A dodać trzeba i to jeszcze, że studenci weterynarii rekrutuja się bodaj z pośród najbardziej niezamożnych sfer społeczeństwa, że cierpia oni nieraz formalną nedze podczas studjów w nadziei, że w przyszłości zawód lekarsko-weterynaryjny wynagrodzi im trudy, położone przy poznaniu tego zawodu.

Tymczasem ostatnie rozporzadzenia, dotyczące praktyki lekarzy weterynaryjnych, przyznać trzeba, nie działają zachęcająco do obrania tej właśnie drogi naukowej.

W sprawie obrony zawodu lekarsko-weterynaryjnego odbyły się wiece młodzieży akademickiej we Lwo-

wie i Warszawie, które uchwaliły odpowiednie rezolucje, przesłane do polskich klubów sejmowych.

Delegacje młodzieży warszawskiej i lwowskiej starały się o audjencję u panów ministrów W. R. i O. P., rolnictwa i spraw wewnętrznych. Jednak ze względów niezrozumiałych, żaden z wymienionych ministrów delegacji młodzieży w tej, tak doniosłej dla niej sprawie, nie przyjął. Zwłaszcza wielkie rozgoryczenie wywołało odwałanie audjencji w ostatniej chwili u p. ministra rolnictwa, którą wyznaczono na dzień 29 stycznia r. b. na godz. 11 min. 50 przed południem. Kiedy jednak delegacja w oznaczonej porze się zjawiła, sekretarz ministra oświadczył, że audjencja się nie odbędzie i odesłał delgację do departamentu weterynarji. Zastępca dyrektora tegoż departamentu, dr. Kiszkiel, oświadczył, iż tylko zastępuje dyrektora i nic konkretnego delegacji odpowiedzieć nie może.

A tymczasem wśród młodzieży rozgoryczenie coraz bardziej wzrasta i tendencje strajkowe są bardzo silne.

Przybył również do Warszawy prof. Markowski, rektor akademji weterynaryjnej we Lwowie, który z przedstawicielem wydziału weterynarynego uniwersytetu warszawskiego interwenjować będzie u p. ministra Świtalskiego.

Wierzyć należy, że czynnikom uniwersyteckim uda się zażegnać naprężoną sytuację wśród młodzieży.

W. K-i.

Z wydawnictw.

Ukazały się w druku przepisy o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych, wydane nakładem własnym przez dr. fil. Franciszka Fichoedera, dyrektora departamentu weterynaryjnego M. R. Jest to książka o 586 stronicach, bardzo starannie wydana. Cena 15 złotych.

W b. zaborze rosyjskim tego rodzaju wydawnictwa były dokonywane na koszt skarbu i rozsyłane zainteresowanym urzędom bezpłatnie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Redakcja „Przeglądu Weterynaryjnego” otrzymała z Ministerstwa Rolnictwa komuikat, dotyczący omawianej w prasie sprawy oględzin mięsa na podstawie ustawy z dn. 22.III.1928 r. o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa.

Komunikat ów umieszczony na prośbę Ministerstwa Rolnictwa w „Przeglądzie Weterynaryjnym” (Nr. 2 z lutego r. b.) ma w końcowym ustępie swoim następujące brzmienie:

...„przedostające się do prasy obawy nie mają podstaw realnych, a w parze z podawaniem wiadomości nieprawdziwych składają się na całość wywołującą wrażenie akcji wymierzonej właśnie przeciwko wprowadzeniu istotnej poprawy, a za utrzymaniem nadal stosunków dotychczasowych odziedziczonych po panowaniu rosyjskiem i austrjackiem.

Należy się spodziewać, że prasa polska rychło się zorjentuje w sytuacji i nie pozwoli się nadużywać dla akcji czynników, które albo nie zdają sobie sprawy ztego co robią, albo świadomie działają na szkodę Państwa”.

*
* *

Nie wszystkie artykuły i notatki, które ukazały się w tej sprawie w prasie są nam znane, nie wiemy również jakie to „czynniki świadomie działające na szkodę Państwa” ma na myśli Ministerstwo Rolnictwa. Jeżeli zaś chodzi o ustosunkowanie się do niektórych artykułów ustawy a zwłaszcza do rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy o kwalifikacjach i zakresie działania t. zw. oglądaczy mięsa, to jest ono negatywne u całej myślącej kategorjami naukowemi i praktyczno-życiowemi polskiej korporacji weterynaryjnej.

Treść tych artykułów w wskazanem rozporządzeniu może być dobrze widziana chyba tylko przez lekarzy weterynaryjnych, nie znających zupełnie warunków życia polskiego, zwłaszcza w b. zaborach austrjackim i rosyjskim.

Artykuły te treścią swoją przypominają odnośne artykuły ustawy pruskiej, jednakże warunki w Polsce tak różnią się od warunków w Prusiech, że mogą być regulowane jedynie przez ustawodawstwo weterynaryjne, wypływające z istotnej znajomości ducha życia polskiego i dostosowanie przeto obcego nam duchem ustawodowstwa przyniesie jedynie szkodę, jeżeli to ustawodawstwo ma objąć cały kraj, a więc i dzielnice b. zaboru austrjackiego i rosyjskiego. Spokojną, rzeczową, ale stanowczą odprawę znalazł komunikat Ministerstwa Rolnictwa w „Przeglądzie Weterynaryjnym”. Odpowiedź ta brzmi jak poniżej:

„Jakkolwiek „Przegląd Weterynaryjny” jest pismem naukowem, a tem samem musi być utrzymany zdala od wszelkiego rodzaju komunikatów, mających charakter polemik, to jednak w tym przypadku zamieszczamy lojalnie powyższe pismo i komunikat Ministerstwa Rolnictwa tem chętniej, że przy tej sposobności ze swej strony t. j. tych, którzy pracują na polu medycyny weterynaryjnej, higjeny społecznej i hodowli zwierząt domowych dodamy jak następuje:

Uznając w całej pełni konieczność uporządkowania stosunków sanitarnych w zakresie tej bodajże najważniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego, jaką jest produkcja zwierząt domowych z ich wielorakim użytkiem, wierzymy głęboko, że uporządkować go mogą tylko ludzie, którzy otrzymali odpowiednie wykształcenie, czyli ci, którzy mają odpowiednie uzdolnienie nabyte w na ten cel urządzonych zakładach.

Zakłady te na całym świecie zostały wliczone w uczelnie najwyższego typu, poprostu w uniwersytety, czyli cały świat uznał, że aby wykonywać obowiązki lekarza weterynaryjnego trzeba, ukończyć studja uniwersyteckie.

Stało się to zaś dlatego, że studja te stanęły na poziomie nauk uniwersyteckich, a więc wymagających nietylko odpowiedniego wykształcenia średniego, ale żmudnych i długotrwałych prac teoretycznych i laboratoryjnych. Nowoczesny lekarz weterynaryjny musi biegle operować wiadomościami z anatomji patologicznej, z patologji szczegółowej, parazytologji, bakterjologji i serologji, higjeny środków spożywczych zwierzęcego pochodzenia i t. p. umiejętności, do zrozumienia których potrzebny jest cały szereg wiadomości z zakresu anatomji, histologji, chemji, fizjologji, toksykologji i t. p., przedmiotów, na znajomości których opiera się cała technika badania zwierząt i produktów zwierzęcych. Pozatem każdy organizm zwierzęcy przedstawia taką sumę własności osobniczych — jak się wyrażamy — konstytucjonalnych, istnieje taka ogromna różnica w pojawianiu się, rozwoju i zejściu chorób, zdarzają się tak znaczne różnice w zjadliwości czynników chorobotwórczych, a oczywiście przedewszystkiem bakteryj, a z drugiej strony są tak bardzo różne sposoby reagowania żywego organizmu na te czynniki—że aby się w tem wszystkiem zorjentować, trzeba, obok wiadomości specjalnych posiadać duże doświadczenie, gdy chodzi o rozpoznawanie rozlicznych chorób zwierząt, a szczególnie zaraźli-

wych, a tem więcej o ocenę czy mięso z takich zwierząt nadaje się na konsumpcję.

Nie czas i miejsce wskazywać tutaj na odpowiedzialność i trudności, z jakiemi nieraz muszą walczyć lekarze weterynaryjni, jak i niepodobieństwem jest wyliczać wszystkie przypadki, w których mięso dopuszczone do rozsprzedaży na pokarm może stać się trucizną dla dziesiątek ludzi.

Wspominając powyższe chcieliśmy zaznaczyć z naukowego punktu widzenia, że sprawa oglądania mięsa nie jest rzeczą łatwą, przeciwnie, zazębiając się o wszystkie nauki wykładane, w Akademjach i na Wydziałach weterynaryjnych, jest umiejętnością, dla której niemal wszędzie stworzono osobne katedry, o które też się stara Akademja Lwowska i Wydział weterynaryjny Uniwersytetu w Warszawie w Ministerstwie W. R. i O. P.

Wracając więc do założenia t. j. zupełnego uznania poczynań, mającycn na celu uporządkowanie stosunków sanitarnych w zakresie oględzin zwierząt przeznaczonych na rzeź i mięsa, wierzymy, że stać się to może tylko za pomocą lekarzy weterynaryjnych.

Tymczasem na mocy rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa z dn. 26 maja 1928 r., wydawane są świadectwa uzdolnienia przez w tym celu powołane komisje państwowe ludziom, którzy mając znajomość czytania i pisania odbyli sześciotygodniowy kurs oględzin zwierząt i mięsa. **„Takie świadectwo uzdolnienia jest ważne na obszarze całego Państwa z wyjątkiem województwa śląskiego w którem zależy to od uchwały Sejmu Śląskiego"**, czyli: ludziom umiejącym czytać i pisać wydaje się dokument, uprawniający do wykonywania tej tak ważnej i odpowiedzalnej czynności, jakiemi są oględziny. Czy w ciągu sześciu tygodni można rzeczywiście nauczyć ludzi umiejących zalewdie czytać i pisać, rekrutujących się najczęściej z najniższych sfer, często bezdomnych i bez innego zajęcia wykolejeńców życiowych — tego wszystkiego nad czem student, mający maturę gimnazjalną pracować musi lat pięć? Czy dając tym ludziom dokument przeobrażający ich w fachowców, stwarzając więc w ten sposób nowy stan czy też odłam społeczny, porządkujemy w ten sposób sprawę oględzin, chcemy na tych ludziach oprzeć i ożywić eksport poza granice kraju. Nie chodzi tutaj oczywiście o materjalne interesy lekarzy weterynaryjnych, ale czyż jest do pomyślenia możliwość konkurowania z tymi egzaminowanymi oglądaczami.

Oto przykład jak już dzisiaj wygląda ta sprawa:

Konkurs

Tymczasowy Zarząd gminy miasta Bóbrki ogłasza konkurs na posadę

Miejskiego Lekarza weterynaryjnego

z płacą rocznie 2,640 zł. względnie na posadę

egzaminowonego oglądacza bydła i mięsa

z płacą rocznie 1.560 zł. i t. d.

(„Słowo Polskie" Nr. 318, 1928).

Jeżeli się doda, że rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa z dn. 8.VI. 1928 r. dopuszcza do zarobkowego wykonywania praktyki weterynaryjnej, wogóle wszystkich którzy mają ochotę, że więc oczywiście wykonywaniem tej praktyki mimo zakazu trudnić się będą owi dyplomowani oglądacze, jest rzeczą oczywistą, że mając zupełnie takie same uprawnienia w oczach szerokiego ogółu, zacierać się będzie różnica między ludźmi mającymi dyplom lekarza weterynarji a „dyplom" oglądacza.

W podanym powyżej komunikacie Ministerstwa Rolnictwa powiedziano, że stosunki w tej mierze przed wskrzeszeniem Państwa Polskiego były na obszarach pod panowaniem rosyjskiem i austrjackiem opłakane, a jedynie pod panowaniem niemieckiem miało być lepiej. Być może.

Jednakże w literaturze naukowej spotykamy bardzo często opisy wypadków zakażenia ludzi n. p. trichinozą właśnie „pod panowaniem niemieckiem"; w Małopolsce i Królestwie było to rzadkością, gdzie maleńkie rzeźnie, które miały ubój zwierząt na potrzeby miejscowe, miały też oglądaczy, którymi byli w braku lekarzy weterynaryjnych, lekarze ludzcy, lub wyjątkowo **poważni „gruntowi"** rolnicy, z tych gmin gdzie była owa rzeźnia. Ludzi tych pouczono, ale nieotrzymywali **żadnych świadectw uprawniających ich do wykonywania oględzin w całem Państwie**, a to ogromna różnica; byli oni przywiązani do miejsca, dla którego zostali mianowani, a poza granicami tegoż, pozostawali zwykłymi ludźmi, nie stwarzano więc specjalnego zawodu.

Jeżeli więc mowa o uregulowaniu sprawy badania zwierząt rzeźnych i mięsa to okoliczność, że w nowych rozporządzeniach Ministerstwa Rolnictwa dopuszcza się dyplomowanych na podstawie sześciotygodniowego kursu osobników do wykonywania zawodu, który jest udziałem lekarzy weterynaryjnych, jest tym momentem niezrozumienia omawianych zarządzeń.

Nie rozumie tego ucząca się młodzież, od której się wiele wymaga, ale trzeba jej też dać pewne i wyłączne prawa do wykonywania swego zawodu, nie rozumie tego krytycznie myślący ogół lekarzy weterynaryjnych, nie rozumieją też tego obie Rady Wydziałowe t. j. Uniwersytetu warszawskiego i Akademji Medycyny Weterynaryjnej, które też w tej sprawie interwenjowały u pana Ministra Rolnictwa i Oświaty, przedkładając odpowiedni wspólny memorjał.

Jeżeli zaś chodzi o trudnienie się zarobkowem leczeniem osób nie mających dyplomu lekarza weterynaryjnego, to sprawą tą zajmowała się również konferencja rektorów wszystkich uniwersytetów, politechnik i akademji w Polsce, dopatrując się w zarządze-

niach tych pozostających w sprzeczności z uprawnieniami szkół najwyższych, (mocą których na podstawie zdanych egzaminów otrzymują absolwenci dyplomy, **jedynie uprawniające do wykonywania danego zawodu),** niebezpiecznego precedensu, godzącego w autorytet wszystkich zawodów z akademickiem wykształceniem, a nawet w sens istnienia szkół akademickich.

W końcu — podkreślamy to z naciskiem — nieśmiemy i niechcemy w niczem dotykać Ministerstwa Rolnictwa, w którem czcimy i szanujemy władzę państwową. Mamy jedynie żal do tych kolegów, którzy będąc ekspertami tej władzy w zakresie medycyny weterynaryjnej, mając na uwadze dzisiejszy stan nauki, mogli dopuścić do wykonywania obowiązków lekarzy weterynaryjnych osoby niemające z medycyną weterynaryjną nic wspólnego. Jeżeli jest brak dyplomowanych lekarzy, to można brak ten usunąć przez odpowiednie wspieranie obu uczelni, z których każda w tej chwili posiada kilkuset studentów, a napływ młodzieży do uczelni naszych — przed ogłoszeniem zarządzeń był tak znaczny, że w ciągu lat kilku brak ten zostałby usunięty".

KOLEDZY!!

Redakcja zwraca się do Was z gorącym apelem o łaskawe zasilanie „Życia Weterynaryjnego" artykułami, jak również krótkiemi informacjami, dotyczącemi miejscowego życia społeczno - weterynaryjnego. Wszelkie przejawy tego życia nie mogą nie interesować ogółu kolegów. Nie tylko sprawozdania ze zjazdów oddziałów związku winny być ogłaszane w „Życiu Weterynaryjnym". Należy również podawać do powszechnej wiadomości osiągnięte wyniki naszej pracy społecznej w sejmikach, towarzystwach i kółkach rolniczych, związkach hodowlanych i innych. Organizacja weterynaryjna służby sejmikowej w powiecie, budowa rzeźni, dozór w nich — wszystkie te względnie drobne w stosunku do przejawów ogólnego życia państwowego informacje nie powinny uchodzić uwagi naszej. Z wiadomości tych tworzy się pojęcie o statyce i dynamice organizacji i pracy weterynaryjnej.

Nie każdy z Kolegów może i chce pisywać artykuły, ale każdy może dostarczać pismu pewne ścisłe informacje, komunikować krytyczne uwagi swoje. To czyni pismo żywotnem. Jeżeli czasem ktoś z kolegów nie życzy z tych lub innych względów ujawniać nazwiska, może korespondencję swoją opatrzyć pseudonimem, nazwisko swoje podając jedynie do poufnej wiadomości naczelnego redaktora.

Jeszcze raz prosimy usilnie o współpracę, od niej bowiem uzależniamy więcej regularne i częstsze ukazywanie się czasopisma.

Komitet redakcyjny.

W Łódzkiem Województwie wakują następujące posady

Lekarzy weterynaryjnych

a) pow. lek. wet. w Łasku,

b) sejmikowych lek. wet. w Słupcy, Koninie, Kole i Turku z uposażeniem VII st. sł. u. p. + 15 % dodatku komunalnego, oraz djety i koszta podróży.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Zawodowego Lekarzy Weterynaryjnych P. P.
Redaktor naczelny A. KOSKOWSKI.
Komitet Redakcyjny: Dr. M. ŁABĘDŹ, L. MATUSZEWSKI i P. SCHÖNBORN.
CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 2.

Druk W. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.